

Artykuły i korespondencje, przeznaczone dla «Kraju», powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przesyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnych rękopisów Redakcja nie zwraca; większe po upływie kwartału bywają niszczone. Rachunki honorarjów regulowane są przez Administrację kwartalnie.

KRAJ

Biurow Redakcji otwarte z wyjątkiem niedziel i świąt od godz. 11 rano do 3 pop.; Biuro Informacyjne od godz. 5 do 6 pop. Administracja od g. 11 r. do 5 pop. Wszystkie trzy biura mieszczą się w Petersburgu, w domu № 82 kanał Jekateryński. Adres dla telegramów: Petersburg, «Kraj», Warszawski Oddział «Kraju» — Marszałkowska № 119.

Og. zb. № 1143

Petersburg, 28 maja (10 czerwca) 1904 r.

Rok XXIII, No. 22

TREŚĆ N-ru 22.

DZIAŁ GŁÓWNY:

Artykuł wstępny: Wojna i finanse, przez L. P.

Artykuły bieżące: W przededniu reformy, p. H. B. S. Z rozmów i wrażeń. (Nasze kolejki podjazdowe), p. *Varsoviensis*. Delegacje austriackie. (Mowa hr. Dzieduszyckiego). Wiec poznański, przez L—za. Forum publicum. (Pomoc lekarska w nagłych wypadkach na wsi), p. *Dukezję*. Echa irkuckie, p. *Lotnego*.

Listy korespondentów „Kraju”: (Echa zachodnie): Z Górnego Szlaku, p. W. i t. d. (Z miast i wsi): Z Wilna, p. A. R. Z. Z Kijowa, p. Sam. Z Łucka, p. A. R. Z Moskwy, p. Dor. i t. d. (Z Królestwa Polskiego): Z nad Wisły, p. L. W. Z Warszawy, p. *Albertusa* i t. d.

Wojna. W Rosji Europejskiej. Na terenie wojny. Dalnij. Na kolei chińskiej. W Japonji. Oficerowie japońscy. Ocena japończyków. Usposobienie ludności. Bar. Kaneko. Prognozyki. Mapa półwyspu Kwantuńskiego.

Polityka zagraniczna, p. J. Mz.

Życie rosyjskie. Bh. K.

Wiadomości bieżące: Dworskie, Urzędowe. Ogólne i Petersburskie.

Kronika: Kościół i duchowieństwo. Prawo i sądy. Szkoły i młodzież. Osobiste. Różne. Wypadki. Sport.

Nekrologja. Doniesienia.

Ekonomista: Przegląd ekonomiczny, p. J. G. Uporządkowanie tariff, p. J. Wiadomości ekonomiczne. Kronika giełdowa. Ogłoszenia.

ŻYCIE I SZTUKA

(Pismo dodatkowe).

W perspektywie dziejowej (Przed pięćdziesięciu laty), p. Cz. J. Burne Jones, p. J. *Obsta*. Piotr Chmielowski, jako tłumacz Kanta, p. K. Pieskowa Skała, p. *Stanisława Tomkowicza*. Wojciech Kossak o ces. Wilhelmie, p. *Prost*. Epizod z życia Mickiewicza w świetle najnowszych badań, p. O—t. Pomnik kardynała Hozjusza w Rzymie, p. *Weryhę*. Kazimierz Laskowski (Piosenkarz i pieśniarz), p. W. Kos. Z parlamentu japońskiego. Hojny dar. *Notatki*.

Ilustracje. Z wystaw europejskich: „Wieczór“, obraz J. *Beraud'a*. Dwie ilustracje do artykułu „Burne Jones“. Trzy ilustracje do artykułu „Pieskowa Skała“. Dwie ilustracje do artykułu „Wojciech Kossak o ces. Wilhelmie“. Z Dalekiego Wschodu: Na wojennym statku rosyjskim. Przeprowadzenie armji japońskiej przez rzekę Jalu. Z wystawy w Poniwieżu: Pawilon tkacki p. Montwiła. Sędziwa para na wystawie. Chata ogniotrwała. Tronowa mowa mikada z powodu otwarcia sesji parlamentu. Portrety: Burne Jones, Feliks hr. Sobański, hr. E. Sobańska; w «Kronice pośmiertnej»: Dr. Leon Nencki.

KARTA ALBUMOWA:

Do dzisiejszego N-ru, przy zesłanych egzemplarzach pisma dla prenumeratorów i na sprzedaż numerową, dołączoną jest Karta albumowa, odwarzająca obraz E. Burne Jones'a: «Pieśń miłości».

WOJNA I FINANSE.

Pecunia—nervus belli. Tak mawiali rzymianie, mając za całe uzbrojenie krótki miecz, okrągłą tarczę i dzidy konnicy, wreszcie kilka przenośnych machin drewnianych, katarakt, do miotania strzał oraz pocisków z kamienia. Prowjantowanie wojsk rzymskich dokonywało się przeważnie w drodze rekwizycji w krajach, przez które przechodzono, podwładnych i nieprzyjacielskich.

Jeżeli, mimo to, już rzymianie uznawali, iż pieniądź — to grunt w prowadzeniu wojny, o ileż w takim razie wymowniejszą staje się ta prawda obecnie, gdy na wydane hasło wojny mobilizują się miliony żołnierza, zaopatrzonego w kosztowny aparat techniczny, gdy pojedynczy pocisk, puszczonego z dział obłężniczego, kosztuje dwa tysiące rubli, zaś przewożenie i wyżywienie niezliczonych zastępów wojska opłaca skarb w gotówce.

To też każda znaczna wojna w czasach obecnych wymaga wielkiego natężenia sił nie tylko zbrojnych, lecz także finansowych, a poniekąd i ekonomicznych. Wojna oddawna już przestała być normalnym prawem stanem bytu państwowego, jak to się działo w starożytnym Rzymie, gdzie Janusowa świątynia częściej była otwartą, niż zamkniętą.

Wojna 1877 — 78 r. z Turcją kosztowała Rosję około miljarda rubli, to jest w przybliżeniu 2 milj. rb. dziennie w ciągu trwania operacji wojennych. Obecnie dziennik petersburski «Nowosti», czyniąc próbę określenia przeciętnej cyfry dziennych wydatków wojennych, na zasadzie stopniowego obniżenia przynależnych skarbowi, a pozostających na rachunku Banku Państwa sum, w okresie 1 lutego—8 maja, dochodzi do wniosku, iż codzienny wydatek specjalnie na wojnę wynosi 1,9 milj. rb.

Wobec nieściśłości obrachunku, który nie uwzględnia innych jesz-

cze zapasów, jakie skarb państwa posiada w gotówce kasowej, a także zagranicą, możemy poprzestać na przykładzie wojny z Turcją, uważając ówczesny wydatek dzienny za minimalny. W dzisiejszej bowiem wojnie dwa czynniki wpływają na zwiększenie kosztów, a mianowicie znaczniejsza o wiele odległość teatru wojny, oraz konieczność sprowadzania z siberijskich, a nawet środkowych guberni znacznej części zapasów żywności.

Dla zadośćuczynienia wymogom wojny, posiadał skarb państwa, jak świadczą źródła urzędowe, gotowe środki finansowe nawet bez zaciągniętej świeżo pożyczki 300 milj. rb. Ogłoszony z powodu owej pożyczki komunikat urzędowy głosi, iż w posiadaniu skarbu znajdowało się w końcu kwietnia 845 milj. rb. w złocie. Otóż ogromny ten zapas złota mógłby posłużyć jako fundusz, zabezpieczający przeszło podwójną sumę biletów kredytowych w porównaniu z tą, jaka się rzeczywiście znajduje w obiegu.

Ogół biletów kredytowych podawany jest w rachunkach Banku Państwa na 700 milj. rb., z tej jednak sumy 55 milj. rb. stanowią własność kasy Banku. Gdyby tedy w dodatku do znajdujących się istotnie w obiegu 645 milj. rb. biletów, wypuszczono drugie tyle, to fundusz w rezerwie złotej, zabezpieczający kredytowy obieg na 1,290 milj. rb., wynosiłby miał, stosownie do zasadniczego prawa obecnego systemu, najprzód 500 milj. rb. w złocie (na pokrycie 1 miljarda biletów), następnie zaś jeszcze 290 milj. rb. w złocie (na zrównoważenie takiejże sumy biletów ponad 1 miliard).

Tym sposobem przeznaczone na wojnę środki nadzwyczajne stanowiąby: najprzód nową emisję biletów kredytowych na 645 milj. rb., zabezpieczoną odpowiednim funduszem w złocie; następnie 134 milj. rb., które weszły były do budżetu roku 1904, jako część środków, przeznaczonych na nadzwyczajne wydatki pokojowe roku bieżącego, przeważ-

nie na koleje żelazne, oraz na roboty budowlane, w różnych dykasterjach projektowane, lecz które to fundusze, w moc ukazu z d. 6 marca, przelane zostały do funduszków skarbu państwa na cele rozpoczętej wojny.

Zasób złota w skarbie, który w odnośnym komunikacie rządowym podany był na 845 milj. rb., przenosiłby o 55 milj. rb. wspomnianą wyżej sumę 790 milj. rb., wymaganą przez prawo dla zabezpieczenia obiegu kredytowego, podniesionego do 1,290 milj. rb., zamiast dzisiejszych 645 milj. rb.

Sumując tedy wymienione zasoby finansowe nadzwyczajne: 1) 645 milj. rb. nowej emisji biletów; 2) 134 milj. rb. ze środków budżetowych, obróconych na potrzeby wojny, i 3) 55 milj. rb. nadwyżki zapasów złota w skarbie nad fundusz, zabezpieczający obieg kredytowy,—otrzymamy sumę ogólną finansowych zasobów na wojnę: 834 milj. rb. Suma ta, rachując nawet po 2 milj. rb. dziennie, wystarczyćby mogła na potrzeby wojny w okresie dłuższym, niż rok, a ściślej licząc, na 13 miesięcy i 22 dni.

Powyższe obrachowanie pogłęboko wyjaśnia wypowiedziane w komunikacie twierdzenie, iż zgromadzony zapas złota mógłby zadość uczynić potrzebom wojny bez zaciągnięcia pożyczki.

Rzeczony zapas, o ile przenosił fundusz, zabezpieczający wymianę biletów kredytowych, uważany był też powszechnie za rezerwę, przeznaczoną na wypadek politycznych zakłóceń, podobną do pruskiego «Kriegsschutz». Mniemanie to opierało się na poglądzie, wypowiedzianym w raporcie b. ministra skarbu przy preliminarzu budżetowym na rok 1901, a określającym znaczenie większego zapasu «funduszków swobodnych» w ten sposób, iż w wypadku nieprzewidzianych zakłóceń politycznych trudnym bywa zaciągnięcie pożyczki na warunkach dogodnych.

Gdyby obecny system monetarny Rosji datował z epoki odleglejszej i mógł być uważany jako ustalony, w takim razie nie miałyby miejsca wyrażona we wzmiankowanym komunikacie troska o podtrzymanie przedewszystkiem «wprowadzonego z niemałym trudem obiegu pieniężnego». Gdy wszakże system ten zreformowany został przed dziesiątkiem dopiero lat, całkiem naturalną przedstawia się dbałość o

utrzymanie go niezachwianym podczas wywołanego przez wojnę przesilenia.

Zkądinąd obecna pożyczka zrealizowana została w warunkach względnie pomyślnych. Zaciągnięta na pięć lat, zastąpiona ma być ona po upływie tego terminu inną pożyczką, o procencie nieco obniżonym. Tymczasem zaś rozporządzalne na wojnę środki finansowe, wedle przytoczonego obliczenia urzędowego, urosły, na skutek pożyczki, do wysokości 1,122 milj. rb., które, rachując nawet po 2 milj. rb. dziennie, wystarczyłyby mogły na potrzeby wojny przeszło półtorarocznej.

Blżej objaśnia ten rachunek cyfry następujące. Po potrąceniu z 845 milj. rb. w złocie sumy 323 milj., przeznaczonej na zabezpieczenie 645 milj. rb. obiegu kredytowego, pozostają 522 milj. rb. Do tego zapasu dodaje się: 134 milj. rb. z budżetu bieżącego, oraz 166 milj. rb. prawdopodobnej nadwyżki wpływów budżetowych z r. 1903 (nadwyżka owa w latach 1898, 1899 i 1900 stanowiła przeszło 200 milj. rocznie). Dołączając wreszcie pożyczkę 300 milj. rb., otrzymujemy ogólną sumę—1,122 milj. rb.

Jeżeli zaś uwzględnić mamy jedynie istniejące fundusze, nie biorąc w rachubę zasobu złota, wówczas suma gotowych w skarbie rosyjskim środków na wojnę wyniesie 577 milj. rubli. W każdym razie pozostający zasób złota stanowiłby poważną pozycję dla dalszej perspektywy operacji finansowych.

L. P.

WOCZEKIWANIU REFORMY.

(Korespondencja «Kraju».)

Z nad Dniestru, w maju.

Czy reformą gospodarstwa ziemskiego na Ukrainie, Podolu i Wołyniu interesuje się miejscowe społeczeństwo? Niewątpliwie. Ponieważ jednak urzeczywistnienie tej reformy zależy przedewszystkiem od władz centralnych w Petersburgu i następnie od władzy jenerał-gubernatorskiej w Kijowie, przeto społeczeństwo tutejsze narazie gra rolę bierną, dowiadując się o szczegółach prywatnie od władz miejscowych lub też z dzienników, które tę sprawę dość żywo komentują. Prasa petersburska i kijowska zamieszcza sporo notatek na ten temat, my zaś nie bez ciekawości je przeglądamy, ponieważ chodzi w da-

nym razie o rzecz dla nas doniosłą i oddawna oczekiwaną.

Spodziewano się ogólnie, że reforma nastąpi 1 maja. Dzień ten wymieniano jako termin pewny. Tymczasem dowiedzieliśmy się, że w tym terminie wprowadzenie reformy nastąpić nie mogło, gdyż nie zdążono jeszcze ułożyć list członków i radnych, gubernialnych i powiatowych. Wynikła ztąd zwłoka kilkutygodniowa, bo spis kandydatów posłano do ministerstwa spraw wewnętrznych w Petersburgu, gdzie jest dokładnie przeglądany; nadto ministerstwo zapytało władze miejscowe o niektóre kwestje dodatkowe, jak naprzykład o to, czy do nowych instytucyj ziemskich mają być powoływani włościanie i czy udział ich będzie pożyteczny. Obecny jenerał-gubernator Klejgels jest za szybszym wprowadzeniem reformy (podobnie, jak jego poprzednik, jen. Dragomirow), przeto sprawa ta, pomimo zwłoki, znajduje się już w przededniu urzeczywistnienia. Mówią, że ułożenie listy kandydatów do nowych instytucyj przedstawiało pewne trudności ze względu na niedostateczną ilość odpowiednich osób. Tak np. dla zarządu ziemskiego gub. kijowskiej po dłuższym namyśle ułożono taką listę kandydatów: prezes zarządu hr. P. M. Ignatjew, obecnie marszałek szlachty powiatowy; członkowie: b. naczelnik ziemski, obecnie stały członek zarządu powiatowego borysowskiego (w gub. mińskiej) do spraw gospodarki ziemskiej, S. D. Lewszyn; p. o. prezesa zjazdu pośredników pokojowych zwinogródzkiego, L. M. Turczanowicz; b. inspektor podatkowy pow. berdyczowskiego, obecnie inspektor podatkowy m. Kijowa, D. M. Handrikow; członek z ramienia rządu «komitetu rozporządzającego» kijowskiego, P. W. Daniłyszew; kapitan artylerji gwardji, M. A. Krutikow. Ale i ta lista wymagała jeszcze uzupełnienia.

Co się tyczy Podola, to, o ile wiemy, na posady w ziemskim zarządzie gubernialnym przedstawieni są: na prezesa wojskowy sędzia śledczy pułk. Aleksandrow, na członków zaś komisarze włościańscy Piatin i Lępkowski, sędzia śledczy Petalas, członek rady miejskiej kamienieckiej Trubłajewicz i miejscowy obywatel ziemski Kryżanowski.

Kandydatów na radnych wybierają, czy raczej proponują, marszałkowie szlachty w porozumieniu z gubernatorami. Na każdy urząd radnego ziemskiego i jego zastępcy przedstawiane są najmniej dwie osoby. Na Wołyniu w 12 powiatach przedstawiono przeszło 100 osób, rosjan i polaków; w niektórych jednak powiatach liczba kandydatów-polaków okazała się bar-

dzo szczupłą. Naogół Wołyń liczy w szeregach kandydatów swoich, oprócz kilku osób innej narodowości, około 40 polaków i 50 rosjan; z włościan miejscowych przedstawiono zaledwie parę osób. Spisy kandydatów wołyńskich układano pod przewodnictwem P. J. Kataleja (dzisiejszego gubernatora) na osobnej naradzie marszałków szlachty.

Tyle mniej więcej wiemy o kandydatach na przyszłych sterników naszej gospodarki lokalnej. Po otrzymaniu z ministerstwa zatwierdzonych list członków i radnych, zorganizowana w Kijowie kancelarja odbierać będzie od różnych urzędów te sprawy, które zjednoczone być mają w nowopowstających instytucjach ziemskich. Postanowiono narazie projekt budżetów ziemskich na rok przysły opracować w gubernialnych instytucjach administracyjno-skarbowych i przedstawić go ministerstwu do zatwierdzenia.

Rzecz prosta, że wśród urzędników miejscowych reforma budzi łatwo zrozumiałe zaciekawienie. Z ich łona będą mianowani płatni członkowie zarządów ziemskich, a posady te uposażone są dobrze. Pod tym względem ujawniły się w «opinii miejscowej» dwa kierunki: gospodarczy i biurowy. Jedni pragną, aby działacze gubernialnego zarządu ziemskiego należeli mniej więcej do ludzi miejscowych, obeznanych już z warunkami lokalnymi lub przynajmniej mających z tą miejscowością jakiś stalszy związek. Tym sposobem nowe zarządy korzystnie odróżniałyby się od dzisiejszych t. zw. «komitetów rozporządzających», które są instytucją czysto biurokratyczną i nie zdradzającą ruchów żywszych; komitety takie zajmowały się u nas głównie układaniem budżetów w zaciszu gabinetowem, nie uwzględniając rozwoju potrzeb miejscowych, co zwłaszcza odbiło się na stanie dróg i medycyny ludowej w kraju. Drugi kierunek w tej kwestji, zwany «biurowym», reprezentują ludzie, pragnący, aby nowe zarządy ziemskie składały się z osób, mianowanych ze świata urzędniczego, głównie finansowego, któreby znały dobrze warunki pracy kancelaryjnej i mogły załatwiać sprawy «uproszczonej» miejscowej gospodarki przez umiejętne ich zastosowanie do jednolitych reguł biurowych, aby uniknąć zbyt wielkiego różniczkowania potrzeb miejscowych.

Oczywiście społeczeństwo tutejsze woli widzieć w nowych zarządach ziemskich nie biuralistów, ale właśnie «umiejscowionych» ludzi, mających przedewszystkiem tak niezbędny dla lokalnych pionierów postępu ogólnego zmysł gospodarczy.

Za uwzględnieniem «ludzi miejscowych» przemawiają, naturalnie, w pierwszym rzędzie ziemianie. Przemawiają prywatnie i w prasie. Jen. Czekmarew, właściciel ziemski w pow. kijowskim, uważał za konieczne pogląd ten wyłuszczyć w «Kijewlaninie» przez postawienie takiego pytania: «Czy znany jest tym, komu to wiedzieć należy, przynajmniej jaki taki spis właścicieli ziemskich? Zdaje się, że nie tylko nie jest znany, lecz nikogo szlachta ziemska nie interesuje najwidoczniej». Zapytanie to oczywiście jest nie na czasie; właściciele ziemscy, jako tacy, nie są przecież uznani przez ustawę o gospodarstwie ziemskim za jakiś żywiol reprezentacyjny, bo w tej ustawie wyraźnie powiedziano, że na stałych członków w zarządach ziemskich minister mianuje «osoby, odpowiadające warunkom służby państwowej, które w dodatku przez poprzednią służbę obeznają się z warunkami miejscowymi». Sprawa więc postawiona jasno. Co się tyczy radnych ziemskich (niepłatnych), to faktem jest, że wielu prywatnych właścicieli ziemskich przedstawiono już na te posady.

Cokolwiekby, pragnąc należy, aby żywiol miejscowy, tak czy inaczej, miał większe wpływy w nowych instytucjach ziemskich, które z natury swojej i z nazwy są «miejscowe». Oczekując rychło wprowadzenia u nas tych instytucyj, niosących nam nowe udogodnienia, ale też i nowe podatki ziemskie, jesteśmy przekonani, że i ta «uproszczona forma» gospodarki ziemskiej może nam przynieść dużą korzyść ekonomiczną, jeżeli nowe instytucje będą stały na wysokości zadania; zależy to, jak my tutaj sądzymy, od większego lub mniejszego uwzględnienia przez urzędowych członków zarządów ziemskich—potrzeb i głosów miejscowych. Czekajmy.

H. B. S.

Z ROZMÓW I WRAŻEŃ.

NASZE KOLEJKI PODJAZDOWE.

Ich terażniejszość i przyszłość.

Znaną to jest powszechnie rzeczą, że materialny, ekonomiczny rozwój naszego kraju postępuje bardzo nierównomiernie, niejednostajnie, prawie że chaotycznie. Jedna Warszawa, dzięki głównie temu, iż zgola wypadkowo otrzymała, jednego po drugim, dwóch starannych i pracowitych prezydentów, weszła na drogę mniej więcej normalnego postępu.

Wież rozwija się «jak chęć», innymi słowy, jak tam przypadek zapisze; ponieważ tu jednak od jednostek obywatelskich dość dużo zależy, a w tej sferze nie brak nam rolników umiejęt-

nych, postępowych, dzielnych, wieś nasza, przynajmniej pod względem kultury rolnej, poszła w ostatnich latach znacznie naprzód.

Najgorzej jest z miasteczkami, które na wyścigi robią oszczędności i rezerwy, aby popisać się wykazami wielkich funduszy, złożonych na jednym procencie w kasach Banku Państwa. Choć, co prawda, te wielkie fundusze, faktyczne wczoraj, dziś już należą do przeszłości: połowę ich, jeżeli nie więcej, pochłonęła obecna wojna.

Nie lepiej od naszych miasteczek przedstawia się też i nasze *przedmieście*. Tuż za rogatkami jako tako ucywilizowanej Warszawy poczyna się kraj natury, urągający, zda się, kulturze i jej wymysłom. O potrzebach podmieścia podałem niedawno w «Kraju» dość wyczerpującą ankietę i nie będę dziś powtarzał licznych dezyderatów, na których spełnienie zresztą ani trochę się nie zanosi. Inną obecnie przygotowałem ankietę, zarówno dotyczącą potrzeb podmiejskich dwóch wielkich miast naszych, jak też i licznych miasteczek, które pozostały mniej albo więcej na uboczu dużych linii kolejowych. A takich miasteczek jest legion. Ankieta opracowuje nasze *kolejki podjazdowe*. Jest to sprawa znaczenia cywilizacyjnego ogromnego. Kultura danego kraju przestała już się mierzyć ilością spotrzebowywanego mydła od chwili, gdy wszyscy mniej więcej się myją; ale może najwłaściwszą dziś miarą tej kultury byłaby właśnie ilość kilometrów dróg podjazdowych z trakcją mechaniczną.

Tylko że my wyszlibyśmy na zastosowaniu tej miary—fatalnie.

Słówko historii.

— Pierwsze poważne przedsięwzięcie tego rodzaju powstało w latach 90-tych, z inicjatywy inżynierów Jałowieckiego i Mickiewicza przekształciło się niebawem w akcyjne Towarzystwo z kilkumilionowym kapitałem, jako «Pierwsze rosyjskie Tow. żelaznych dróg podjazdowych», z siedzibą w Petersburgu.

Mówi mi to inżynier Roguski, dyrektor techniczny kolei Mareckiej podjazdowej, specjalista w danym zakresie.

— Towarzystwo ono, zorganizowane odrazu prawidłowo pod technicznym względem, w ciągu kilku lat zbudowało do 50 wiorst drogi od Świecian, 48 wiorst pomiędzy Berdyczowem a Żytomierzem i wielką drogę, którą już trudno nazwać podjazdową, 400 wiorst, na Podolu, pomiędzy Hajsynem a Olgopolem. Towarzystwo to położyło, mojem zdaniem, oprócz tej głównej, jaką jest obdarowanie danych miejscowości komunikacją, i tę jeszcze zasługę, iż obudziło energiczną inicjatywę ministerstwa komunikacyj w sprawie dozoru nad całą tą wogóle gałęzią przedsięwzięcia.

— Więc ten dozór był niezbędnym?

— Jakknajbardziej koniecznym. Przedsięwzięcia te, ciągle z bezpieczeństwem publicznem w ścisłej styczności, nie mo-

gły zależeć od samej tylko dobrej woli akcjonariuszów i finansistów. Wypracowanie stałych warunków technicznych budowy i eksploatacji, dozór państwowych organów, były niezbędne, czego dowiedzieć może choćby historia powstania i pierwszych lat rozwoju naszej kolejki wilanowskiej, pozostawionej na początku samej łasce jej inicjatorów...

Stan obecny.

Podaję tu listę, nader skromną, niestety, dróg podjazdowych, w naszym kraju funkcjonujących.

Warszawa-Wilanów-Konstancin-Piaszczno. Z parową trakcją. Warszawsko-wilanowska kolejka, zrazu tramwaj, była pierwszą w kraju naszym.

Warszawa-Piaszczno-Góra Kalwarja-Grójec. Do Grójca część jest ciągle jeszcze w projekcie; to zaś z powodu, iż pułkownik Tyzenhausen uzyskał koncesję na kolej normalną z Warszawy do Radomia przez Grójec. Wprawdzie p. T. kilkakrotnie już chybił terminu złożenia potrzebnego wadium, ale zdołał sobie te terminy za każdym razem prolongować. Grójec więc ciągle czeka. W ostatniej chwili kolejkę tę spotkał kłopot: władze wojskowe, na których terytorjum stoi stacja warszawska (przy rogatce mokotowskiej), nie chcą zezwolić na dalszą dzierżawę terenu; wypadnie wynieść stację daleko za miasto, co będzie nader uciążliwym dla pasażerów.

Warszawa-Radzymin, kolejka t. zw. marecka, z licznymi odnogami do zakładów fabrycznych.

Warszawa-Jabłonna i Warszawa-Wawer, ze stacją główną pod mostem Kierbedziowskim nad samym brzegiem Wisły. Trakcja mechaniczna.

Wołomin - Annopol - Czarna-Zenonów, od paru miesięcy funkcjonująca i mająca głównie na celu ożywić lesistą okolice letniskami.

Częstochowa-Herby, pod pruską granicą. Trakcja elektryczna.

Piotrków-Sulejów. Trakcja mechaniczna. Pisma warszawskie doniosły o otwarciu ruchu na tej kolejce w d. 24 maja, ale właściwie, na zasadzie pozwolenia tymczasowego, funkcjonuje ona już od kilku miesięcy.

Łódź-Zgierz-Pabjanice. Wzorowo funkcjonująca linja w okolicy pełnej fabryk. Trakcja elektryczna.

W projekcie.

Projektowanych kolejek podjazdowych jest u nas mnóstwo, począwszy od tak poważnych, jak mająca połączyć Płock z jedną z linii, do tak lokalnych, jak tramwaj pomiędzy stacją Miechowem a miastem Miechowem, gdzie idzie o przestrzeń wiorst ośmiu.

Na wiele kolejek istnieją nawet koncesje wydane, które zresztą częściowo wygasły. Były lata bowiem, gdy władze wydawały koncesje takie temu, kto tylko o nie poprosił, nie oglądając się ani na finansową zdatność, ani na techniczne kwalifikacje petenta. Ta łatwość

nawet przyczyniła się dużo do zastoju w budowaniu potrzebnej nam sieci podjazdowych dróg, koncesje bowiem, spoczywające w niedołączonych rękach, uniemożliwiały właściwie samą budowę kolejek.

Wymieniać też projekty wszystkie, koncesjonowane albo nie, nie widzę żadnej potrzeby. Ograniczę się do wspomnienia o tych, które są poważniejsze i bliższe urzeczywistnienia. A więc:

Przedłużenie linii Warszawa-Góra Kalwarja do Grójca, wątpić bowiem należy, aby koncesjonariusz kolei Radomskiej w warunkach finansowych, dziś cięższych jeszcze, aniżeli przed wojną, swój projekt skutecznie zdołał.

Przedłużenie wilanowskiej kolejki do wiedeńskiego dworca przez ulicę Polną.

Warszawa-Otwock.

Warszawa-Bielany, do projektowanego wielkiego ludowego parku.

Kolejka źle zorganizowana.

Ważna sprawa dróg podjazdowych została u nas na samym początku zdystryktowaną przez dyletantów, którzy się pierwsi do niej wzięli. Co prawda, nie świadczy to zbyt pochlebnie o ruchliwości naszych finansistów, którzy dyletantom pozwolili się ubiedz. Dość, że rozpoczęto przedsięwzięcie—bez gotówki.

Głośno bankructwo pp. Rodysa i Husa, właścicieli kolejki wilanowskiej, było, można powiedzieć, bardzo pożądane, aby sprawę tę z ogólnego stanowiska zrewidować, potem ją zreformować i ocalić.

Okazało się więc, że nie można budować kolejek za pieniądze pożyczone na ośm procentów, bo procenty wszystkie dochody pochłona. A dalej, że nawet kolejki podjazdowe winny być solidnie budowane, bo robota, zwana popularnie «sobotnim szychem na niedzielny targ», licha jest warta; kosztuje ona w rezultacie—djabło drogo.

Kolejka wilanowska, pomimo dużego ruchu pasażerskiego i towarowego, i dziś jest w kłopotach. Pierwsza jej część, do Wilanowa, należy do pp. Rodysa i Husa i dzierżawiona jest przez Towarzystwo kolejki mareckiej, do którego należą i inne kolejki podmiejskie, pomimo różnych firm i koncesyj.

Wspólny ich dyrektor, p. Popławski, inżynier, od trzech lat osiadły u nas i mający za punkt honoru doprowadzić choć podmiejską komunikację do składu, ład u i dobrej opinji, mówił mi:

— Jeszcze czas jakiś trzeba będzie pogodzić się z obecnym złym stanem kolejki wilanowskiej, dopóki jest ona w dzierżawie. Gdy dzierżawa nasza opłaca długi dawnych kierowników kolejki, skupimy akcje i wtedy przystąpimy do ulepszeń i porządków ostatecznych. Dziś nie możemy robić poważnych wkładów «w cudzy interes».

Kolejka dobrze zorganizowana.

Gdyby nie kolejka marecka, prawie od początku dobrze poprowadzona, nor-

malnie się rozwijająca i przynosząca regularną dywidendę, ustaliliby się u nas przekonanie, że «kolejki podjazdowe nie są żadnym interesem». Ile to przekonanie mogłoby przynieść szkody, mówić o tem zbyt czczone.

Kilka danych więc o niej:

Kolejka ma wiorst 18 i prowadzi do powiatowego miasta Radzymina; jej bocznicę do różnych zakładów fabrycznych wynoszą wiorst 10. Ruch pasażerski, który rozwija się tu bardzo pomyślnie, ograniczony jest przez ustawę tylko do linii; bocznicę przeznaczone są dla towarów. Jest to ograniczenie formalne, równie krepujące jak bezużyteczne, i należy postarać się jaknajspieszniej o zmianę tego punktu ustawy. Próby pasażerskiego ruchu do Nieporęta dały rezultaty bardzo dobre.

Inż. Roguski mówił mi:

— Droga marecka przecięła okolicę względnie mało ożywioną i wywołała już znaczny jej wzrost i rozwój. Ruch towarowy wzrastał z powodu nowopowstałych fabryk, a wraz z niem wzrastał i ruch osobowy, bo fabryka dość prędko zamienia się na ludną osadę. Powstają też coraz to nowe letniska. Główne zakłady przemysłowe: wielka przędzalnia braci Briggs, fabryka dachówek «Pustelnik», parę wielkich cegielni, szrubszlaki Deloff'a, kasy Grafit'a.

— A zyski?

— Umiarkowane, ale pewne. Ostatni bilans dał 4¹/₂ proc. dywidendy od kapitału miliona rubli.

Umiarkowane, ale pewne zyski niezupełnie się jeszcze przyjęły u nas, jako system pracy kapitałów. Zresztą należy wyznać, że tyleż, co dywidenda, dają tymczasem i nasze papiery publiczne, zupełnie pewne, jak np. hypoteczne. Tylko, że możliwy rozwój ekonomiczny zyski z papierów publicznych może obniżyć, gdy tymczasem tenże rozwój, dając kolejkom podjazdowym coraz to więcej towarów i pasażerów, zyski dywidendowe musi podnieść.

Przyszłość więc stanowczo należy do kolejek podjazdowych. Przyszłość nawet nie odległa, przedsiębiorstwa te bowiem, po krótkim *Drang und Sturm periode*, dostały się w ręce ludzi poważnych i specjalnie wykształconych, którzy stanowią jaknajlepszą gwarancję.

Warszawa.

Varsoviensis.

DELEGACJE AUSTRJACKIE.

Mowa hr. Dzieduszyckiego.

[Na jednym z ostatnich posiedzeń delegacji austriackiej hr. Wojciech Dzieduszycki wygłosił mowę, która wywołała duże wrażenie i przyjęta została z wielkim uznaniem. W mowie tej hr. Dzieduszycki określił, jakie stanowisko zajmuje Koło polskie w sprawach polityki zagranicznej i wewnętrznej monarchji Habsburgów].

«W *exposé* ministra spraw zagranicznych—mówił hr. Dzieduszycki—

najsilniejszym był ustęp, odnoszący się do spraw bałkańskich. Zwrócił też na siebie ogólną uwagę. W ciągu dzisiejszej dyskusji dopatrzono się nawet w tym ustępie nuty wojowniczej. Tego tonu nie dosłuchałem się, co do mnie, w słowach ministra; była tam raczej przestroga przed niebezpieczeństwami, na które naraża się Turcja, w razie gdyby nie posłuchała rad zgodnie działających mocarstw, nim będzie za późno. Polityka, jaką Austro-Węgry prowadzą na Bałkanie, jest mi zupełnie jasną i sądzę, że porozumienie w Müritzsteg nie dążyło do żadnych innych celów, jak tylko do tych właśnie. Idzie o to, aby w Turcji zaprowadzić stosunki, odpowiadające wymogom cywilizacji; idzie o sprawę ludzkości i sprawiedliwości, nie o wielkie przewroty. Idzie o to, aby w Turcji w imieniu Europy położyć koniec stosunkom, w których narody i wyznania doznają ucisku od innych narodów i innych wyznań, w których pojęcie prawa nierówno bywa stosowane do ogółu mieszkańców kraju, w których ucisk całych ludów i wyznań doprowadził obustronne rozjątrzenie do takiego stopnia, że państwo otomańskie nie może dojść do spokoju i rozkwitu. Oto zadanie, oto jedyne zadanie, które spełnia obecnie Austrija z polecenia Europy i działając w jej imieniu, a w porozumieniu z Rosją. Trzeba sobie życzyć, aby zadanie to powiodło się w interesie pokoju powszechnego.

Wszelako ludy i państwa europejskie nie będą mogły przeprowadzić tego humanitarnego i istotnie kulturalnego zadania na południowym wschodzie Europy, jeżeli te ludy i państwa nie zdadzą sobie wprzód sprawy z tego, że to samo, co jest słusznym, sprawiedliwym i mądrym w Turcji, jest i na ich terenie również jedynie słusznym, sprawiedliwym i mądrym, i że to samo, co w Turcji jest niesprawiedliwością i szkodliwym niebezpieczeństwem, ma ten sam charakter i na ich własnym gruncie».

[Hr. Dzieduszycki wyraził nadzieję, iż działalność, która doprowadzi do zwycięstwa sprawiedliwości w Turcji, obudzi poczucie sprawiedliwości także we wszystkich państwach Europy i że przyszłość nie będzie oglądała ustaw wyjątkowych i przesładowań, których ofiarą są w niektórych państwach europejskich pewne słabsze narody.

Następnie mówca potrafił o krwawy dramat, rozgrywający się na Dalekim Wschodzie].

«Być może, iż często przyznaje się większe znaczenie, niż w istocie być powinno, wojnom, w których ludy europejskie walczą nie o swe żywotne interesy, w których nie mogą rozwinąć swej całej potęgi lądowej. Bez wątpienia wojna rosyjsko-japońska ma o tyle zna-

czenie, że mocarstwo, z którym współdziałamy obecnie na półwyspie Bałkańskim, mocarstwo, którego dobrze zrozumiane interesy powinny odbijać się w Europie echem zachowawczej polityki, mocarstwo, które, jeżeli rozumie dobrze swe interesy, nie może dopuścić do przesunięcia europejskiej równowagi, że to mocarstwo jest obecnie zajęte po za Europą. Z ubolewaniem też trzeba patrzeć na walkę, którą zmuszony jest prowadzić naród rosyjski tak daleko i w kwestji, która nie dotyczy się tradycji, ani też warunków bytu narodowego, na walkę krwawą, w której ponosi ciężkie ofiary, w której zginęło już tylu najlepszych jego synów. Nieszczęście, jakim jest ta wojna, budzi w nas polakach tem większe ubolewanie, że wielu polaków musi przelewać tam krew, wielu najbliższych krewnych polaków z Austrii, nawet krewnych członków tej delegacji, przyczem oczekują ich nie tylko bitwy, lecz o wiele gorsze niebezpieczeństwa: klimat Mandzurji i choroby.

Ubolewać musimy także z powodu, że przemysł i dobrobyt krajów polskich, wchodzących w skład Rosji, jest wystawiony przez tę wojnę na ciężką próbę. Ale nie tylko ekonomiczne stosunki krajów rosyjskich, lecz i ekonomiczne stosunki całego świata i targ pieniężny byłoby wystawione na wielkie i niebezpieczne wstrząśnienie, gdyby ta wojna potrwała dłużej. Dlatego musimy życzyć sobie najusilniej, aby okropna ta wojna zakończyła się jaknajrychlej, aby zapanował pokój. Ważniejsze interesy życiowe narodu rosyjskiego nie znajdują się bynajmniej nad morzem Żółtym, lecz w zachodniej Azji i w Europie, najważniejsze zaś wewnątrz państwa.

Si vis pacem, para bellum. Stara ta maksyma w obecnej chwili przedstawia się jaśniej, niż kiedykolwiek. Mamy przecież jaskrawy przykład na to, jak władca, miłujący pokój, może być zmuszonym do prowadzenia krwawej wojny przeciw swej woli. Nadzieja nasza, że pokój wkrótce będzie przywrócony na Dalekim Wschodzie, opiera się także na tem, że właśnie taki władca, miłujący pokój, władca losami jednej ze stron wojujących. Nie możemy się jednak wystawiać na niebezpieczeństwa, że jakaś burza mogłaby nas zaskoczyć nieprzygotowanych. Jeżeli chcemy zażywać dobrodziejstw pewnego pokoju, musimy starać się o utrzymanie całkowitej potęgi, jak przystało na wielkie mocarstwo. Nie jest słusznym twierdzenie, aby Austrija miała do wyboru: utrzymać wielką armję, albo też nie utrzymywać. Państwo, mieszczące

w sobie tak wielkie kompleksy narodowości i krajów, musi posiadać armję wielkomocarstwową, gdyż inaczej zły sąsiad mógłby uleść zbyt wielkiej pokusie; Austrija, niezdolna do obrony, byłaby prawdziwym niebezpieczeństwem dla europejskiego pokoju i dla równowagi mocarstw europejskich. Dlatego ja i moi najbliżsi towarzysze partyjni nie mogą brać na siebie odpowiedzialności, którą pociągnęłoby za sobą nieuchwalenie żądań, przedstawionych przez ministerstwo wojny i kierownictwo rządu, choćby te żądania były bardzo ciężkie. Idzie tu o utrzymanie w całej pełni siły obronnej monarchji.

[Hr. Dzieduszycki oświadczył, że polacy zdecydowani są uchwalić czterystomiljonową pożyczkę na cele wojskowe, z tem wszakże zastrzeżeniem, iż zaciągnięcie pożyczki na innej drodze, jak przez uchwałę parlamentarną, uważają za rzecz absolutnie niedopuszczalną, i to nie z punktu widzenia tego lub owego paragrafu, lecz ze stanowiska życia konstytucyjnego, którego byli, są i będą wiernymi obrońcami. Przechodząc do niesnasek wewnętrznych, hr. Dzieduszycki mówił].

«Wszyscy przyznają, że polacy, tak jak obstają przy swoich narodowych prawach, tak samo rozumieją narodowe uczucia Niemców i Czechów. Uznajemy, że obie te narodowości są wielkie, bogate i rozwinięte kulturalnie, że w historii Austrii odegrały ważną rolę i że muszą zachować miarodajny wpływ na dalszy rozwój państwa; ale narodowości te nie są jedynymi w Austrii. Same narażają się na to wielkie niebezpieczeństwo, jakie ich spór może sprowadzić na całą monarchję; ale grozi ono także milionom innych ludów, którym dobro Austrii leży na sercu. Wielka światowa, historyczna misja monarchji jest zagrożona. A jednak misja ta ma takie znaczenie, że nie należałoby jej narażać na szwank z powodu sporu, jeżeli ten spór nie dotyczy najistotniejszych warunków bytu danego narodu. Czy zachodzi ten przypadek?

Już od lat śledzę postulaty w programach obu ludów, spór wiodących, i widzę ku wielkiemu zdumieniu, że różnice tych postulatów są prawie niepochwytne. Gdy jednak sprawa ma być w praktyce rozwiązana, spotykam tylko spory i swary. I nie mogę znaleźć tak ważnej przyczyny, któraby mogła usprawiedliwić wszystkie niebezpieczeństwa, na jakie ten spór wystawia państwo. Pomijając kwestję, która z obu narodowości jest silniejsza w Austrii, należałoby przystąpić do praktycznego rozwiązania poszczególnych spraw; kwestję, co najpierw powinno być załatwione, trzeba usunąć na plan dalszy.

Gdy już nastąpi szczegółowe porozumienie co do istoty poszczególnych

nych spraw, nie trudno będzie załatwić także kwestję następstwa spraw, nie może bowiem jedna konstytucja nagle przestać obowiązywać, a miejsce jej zastąpić inna, wyskakująca niby Minerwa z głowy Jowisza. A ta nowa konstytucja nie musi być koniecznie mądra, każdy bowiem projekt konstytucji jest zawsze dla jednych bardzo pożądany, dla innych bardzo niemiły. Już z tej okoliczności wynika, że nie łatwo znajdzie się rząd, któryby się ważył na tak awanturnicze przedsięwzięcie. A jakie byłyby skutki przerwania ciągłości praw, uswięconej przez wieki? Sprawa tak się przedstawia, jak przy rewolucji lub przy zmianie dynastji. Nic wówczas nie jest pewnym. Tak jak dożyliśmy już, że zostało wydane rozporządzenie językowe, a potem odwołane, tak samo wówczas byłyby narażone na odwoływanie wszystkie stosunki: żadna ustawa, żadne prawo w Austrii nie obowiązywałyby trwale. Przez grę, jaką od siedmiu lat uprawia się tu i owdzie, zmuszamy rząd do faktycznego absolutyzmu. Czy ktośkolwiek może życzyć sobie tego? Ku wielkiemu zdumieniu wyczytałem w dziennikach, słyszałem z ust przedstawicieli ludu, że prowizoryczny absolutyzm byłby pożądany. A przecież prowizoryczny absolutyzm równa się ostatecznej katastrofie, jest przeskokiem do niepewności. Słyszałem wprawdzie z kilku stron, że przy obecnym cichym absolutyzmie, przy faktycznym rządzie bez uchwał parlamentu, dobrze się nam powodzi. Lecz jak długo może to trwać i co wówczas się stanie, gdy wskutek trwania podobnych stosunków wprawdzie posłowie będą jeszcze wybierani, lecz utracą wszelkie znaczenie; gdy się będzie miało pewność, że parlament nie jest zdolny do niczego, gdy rząd nie będzie zważał na żadne stronnictwo? Absolutyzm jest więc złem, utrudnia wszelką kontrolę, społeczeństwo żyje w niepewności pod względem finansowym i administracyjnym, władza samego rządu słabnie. Po krótkim czasie trwania znajduje się absolutyzm wobec zupełnie nieoczekiwanych niespodzianek. Mógł on istnieć w epoce, kiedy machina państwowa była bardzo pierwotna; przy obecnym skomplikowanym zarządzie państwa, rząd, gdyby miał nawet tysiące oczu, jak Argus, nie mógłby zapobiedz wszystkim nieprawidłowościom. Wprawdzie pozostała wolność prasy, wprawdzie zgromadzenia ludowe odbywają się swobodnie, ale czyż nie wiecie, panowie, że przy obecnym cichym absolutyzmie poseł, który spełnia swe obowiązki i oddaje państwu, co państwu należy, jest narażony na tak nienawistne napaści, jakie przy nor-

malnych stosunkach nie groziłyby mu wcale.

Skutkiem absolutyzmu jest to, że niezadowolenie zatacza coraz szersze kręgi i coraz trudniej jest powstrzymać malkontentów, rozsądne koła tracą wpływ, niezadowoleni rosną w siłę, a wówczas absolutyzm znajduje się na równi pochyłej i nie da się powstrzymać. Nie jest słusznym twierdzenie, że stosunki, w jakich obecnie znalazł się parlamentaryzm, są wynikiem tego, iż chciano w konstytucji uwzględnić prawa różnych narodowości. Wiemy, że wszystkie narody żywią gorące uczucie dla monarchji. Nie austriacka konstytucja ponosi winę, lecz nadużycia, jakich dopuszczano się wobec regulaminu Izby posłów. Gdyby jedno stronnictwo zaprzestało obstrukcji, drugie grożenia obstrukcją, wywiązałyby się w Izbie rzeczowa dyskusja, a olbrzymia przepaść, dzieląca te dwa stronnictwa, zmniejszyłaby się odrazu.

Przestroną dla stron walczących, które są stronnictwami burżuazyjnymi i którym dobro monarchji leży na sercu, powinno być to, że dwie małe frakcje, z których jedna walczy przeciw istniejącemu porządkowi społecznemu, druga przeciw obecnemu prawnopaństwowemu, a nawet wprost przeciw wielkomocarstwowemu stanowisku monarchji, że te stronnictwa wysławiają obstrukcję, jako paladjum wolności. Dlatego ci wszyscy, którzy nie chcą uprawiać polityki katastrof, powinni nie tylko odrzucić tę broń, lecz także potępić ją jednomyślnie.

Zwróciłem się najsamprzód do stronnictwa — pozostaje jeszcze rząd austriacki. Niema go tutaj i dlatego powstrzymam się od wszelkiej krytyki. Muszę jednak powiedzieć z całym naciskiem, że rząd ponosi największą odpowiedzialność wobec historii i wobec przyszłości monarchji. Oczekuję po nim, aby przyszedł do świadomości tego, iż nadeszła chwila, zarówno pod względem politycznym, jak finansowym, w której musi użyć wszystkich sił i wszystkie skierować ku temu, aby tym stosunkom, temu zgubnemu nadużywaniu obstrukcji kres położyć, aby życie konstytucyjne znów doprowadzić w Austrii do rozwoju i przez to umożliwić pokojowe porozumienie i pożycie narodu czeskiego i niemieckiego.

Wszędzie, a w Austrii bardziej niż gdzieindziej, sprawdza się zasada, że tylko dobra polityka wewnętrzna umożliwi dobrą politykę zagraniczną w całym słowa znaczeniu. Dlatego muszę na koniec oświadczyć, że przyłączamy się do wyrazu uznania dla kierownictwa polityki zagranicznej tembardziej, że istotnie niezwykłą jest zasługa utrzymanie

stanowiska mocarstwowego i *prestige* monarchji w czasie takich wewnętrznych zamieszek, jak te, które istnieją w Austrii od lat siedmiu.

[Przemówienie hr. Dzieduszyckiego, głębokie pod względem treści, a zwięzłe i piękne pod względem formy, przyjęte zostało przez zgromadzenie delegacyjne oklaskami].

WIEC POZNAŃSKI.

Przygotowywano się do tego zebrania dość długo. Pierwszą myśl zorganizowania wieca jeneralnego, któryby imieniem wszystkich warstw społeczeństwa wielkopolskiego zaprotestował przeciw nowej ustawie kolonizacyjnej, rzucił «Dziennik Poznański». Względ ten wywołał nieufność w kołach ludowców. Ludowcy poznańscy na własne pomysły zdobywają się rzadko. W każdej idei, zapoczątkowanej po za ich stronnictwem, wietrzyą zdradę. Wiec narazie projekt wieca jeneralnego uległ krytykom i napaściom. Później zaś — ludowcy uznali go za swoją własność.

Pierwotny pomysł wieca jeneralnego, w którym wzięłaby udział cała społeczność wielkopolska, został przez ludowców znacznie okrojony. W zaproszeniach pominięto nader wielu obywateli znacznych i zasłużonych, lecz pozostających na indeksie «Orędownika» i «Gońca Wielkopolskiego».

Rezultat był łatwy do przewidzenia. Naprawdę martwiły się pewne pisma, iż Poznań nie posiada dość obszernej sali. Sala Lamberta okazała się zbyt obszerną. Wiec jeneralny stał się zgromadzeniem ludowców poznańskich. Ani obywatelstwo, ani wieśniacy nie dopisali, mimo że te właśnie sfery najbardziej i najbezpośredniej dotknięte są projektem nowej ustawy.

Radykalne żywioły zdołały wprowadzić na mównicę, obok posła Bernarda Chrzanowskiego i d-ra Tadeusza Jackowskiego, p. Karola Rzepeckiego, fabrykanta papierosów i agitatora politycznego. P. Rzepecki oddawna już czekał na podobną sposobność. Przygotował się do niej starannie. Zredagował mowę, którą już na dzień naprzd rozesłał miejscowym dziennikom. Nie może się zatem tłumaczyć, iż dał się porwać krasomówczemu zapalomu. Działał na chłodno i świadomie. Dopomagali mu w tem przyjaciele. Na przewodniczącego zebrania wybrano p. Kazimierza Chłapowskiego, męża ze wszech miar godnego czci, ale, jak sam później wyznał, głuchego. P. Rzepecki więc był zabezpieczony, iż przewodniczący nie przerwie jego wywodów.

Pierwsi mówcy, pp. Chrzanowski i Jackowski, przemówili pięknie i rzeczowo. P. Chrzanowski poddał historycznemu rozbirowi stosunek polaków do Niemców, p. Jackowski zajął się specjalnie nowelą kolonizacyjną, wykazując jej skutki dla większej i mniejszej posiadłości ziemskiej. W inne zgoła struny uderzył trzeci mówca, p. Karol Rzepecki.

Młody ten fabrykant papierosów uznał za stosowne wystąpić w roli cenzora. Nie bacząc, iż władze pruskie z nader ścisłą uwagą śledzą przebieg politycznych wieców w Poznaniu, jał szukać ciemnych stron w działalności najużyteczniejszych naszych instytucyj. Poważniejsi obywatele, którzy znaleźli się w sali, z osłupieniem i przerażeniem słuchali tych frazesów, które notowali skwapliwie policyjni urzędnicy pruscy, i które niechybnie staną się bronią przeciw polakom. Mowa p. Rzepeckiego była jedną z tych «auto-denuncjacyj» wszechpolskich, do których nasze społeczeństwo jeszcze nie przywykło. Nawet rozumniejsi ludowcy nie wahali się stanowczo jej potępić. P. Kazimierz Chłapowski ogłasza obecnie w piśmie, iż dlatego tylko nie odebrał mówcy wszechpolskiemu głosu, ponieważ wskutek przytępienia słuchu nie słyszał jej brzmienia. Nasuwa się jednak bezwiednie pytanie, czy na zebraniach politycznych, których przebieg może mieć nieobliczalne następstwa, a których przewodnictwo obejmują ludzie głusi, czy na takich zebraniach w roli mówców nie powinni występować niemi?...

Jak prędko hakatyzm zorjentował się, iż z elukubracji p. Rzepeckiego może odnieść korzyści, dowodzi umieszczony nazajutrz artykuł «Posen. Tagblatt'u». «O charakterze towarzystwa Marcinkowskiego — czytamy w tem piśmie — i o naturze jego usiłowań, w kołach niemieckich oddawna miało już jasne pojęcie. Informacje, zawarte w mowie kupca Rzepeckiego pomimo to nie są bez znaczenia, bo mieści się w nich wyznaczenie, iż Towarzystwo to ma na widoku cele polityczne, a dla Niemczyzny nieprzyjazne. Mimo to, o ile wiemy, dotychczas zdarza się, iż urzędnicy pruscy są członkami tego Towarzystwa».

Tego rodzaju «informacyj», opartych na fałszu i złej woli, można znaleźć nierównie więcej w przemówieniu p. Rzepeckiego. To też «Kurjer Poznański» bardzo słusznie tłumaczy, dlaczego nie chce przedrukować tej mowy. «Nie możemy ogłaszać nieprawdy, psuć jednym zamachem tego, nad czem z takim trudem bezustannie pracuje całe niemal społeczeństwo nasze, setki

najgorliwszych i najzaciejszych obywateli, polityków i publicystów oraz prasa, pojmująca dobrze i sumiennie swoje zadanie. Nie możemy policji pruskiej, hakatystom i gazdzinowej prasie, przyznawać słuszności w tem, o co z dnia na dzień z niemi się sprzeczymy. Nie możemy wreszcie, chcąc dla społeczeństwa naszego jaknajwiększe i trwałe na wszystkich polach osiągać korzyści, używać broni, która kieruje się sama w walczącego».

Natomiast wszechpolski «Goniec Wielkopolski» nazywa mowę p. Rzepeckiego «znakomitą». Oczywiście!...

Ł—za.

Poznań.

FORUM PUBLICUM.

Pomoc lekarska w nagłych wypadkach na wsi.

Jednocześnie z rozpowszechnieniem się na wsi po większych i mniejszych gospodarstwach maszyn rolniczych, poczęły się mnożyć nieszczęśliwe wypadki. Coraz częściej słyhać: tam przy młóce parobkowi ręka urwała, ówdzie innemu noga trafiła do «keratu». Czasem policja uwieczni to spisaniem protokołu ze względu na brak przyrządów ochronnych, zwłaszcza jeżeli właściciel nie uważa za potrzebne podtrzymywać sąsiedzka zgodę z miejscowym stróżem bezpieczeństwa. Zdarza się nawet, że za takie «opuszczenie» pan dziedzie niespodzianie czuje się zmuszonym na pewien czas zamieszkać w areszcie powiatowym. Po powrocie z przymusowej gościny, aby nadal uniknąć podobnych ewentualności, przedewszystkiem zwykle stara się naprawić zachwiane stosunki z miejscowym przedstawicielem władzy, czasem nawet spróbuje opatrzeć swą maszynę w jakiś przyrząd ochronny. Otóż nie przecząc potrzebie najszerzego zastosowania wszelkich środków bezpieczeństwa, przekonany jestem, iż mimo to wypadki przy młóce lub siewnicy nie ustaną, raczej będą się mnożyć w miarę rozpowszechnienia maszyn rolniczych. Poczęści winien tu może robotnik nie dość ostrożny, bo przywykły do pracy na swobodzie, w polu; winne ubranie nie dość obcisłe, winny zresztą rodzaj pracy i całe urządzenie, zaimprovizowane na czas krótszy. Jeżeli zdarzają się wypadki i w fabrykach, posiadających przecie i personel wyćwiczony, i urządzenie bądź co bądź lepsze; jeżeli co dnia niemal gazety donoszą o nowych katastrofach kolejowych, nie trzeba się dziwić tym wypadkom, które na wsi się zdarzają; jest to poniekąd zło konieczne, które

przynosi z sobą kultura, i nie da się ono wypłenić. Trzeba to mieć na względzie i, narażając robotnika na nieuniknione niebezpieczeństwo, trzeba też myśleć o zastosowaniu tych środków, które oddawna wprowadzone zostały w przemysle, mianowicie: natychmiastowej pomocy lekarskiej, oraz zabezpieczenia materialnego na wypadek kalectwa. Na ten raz przypatrzmy się warunkom pomocy lekarskiej na wsi.

Jak dotąd, jest ona stanowczo niewystarczająca; każdy bliżej obeznany z życiem wiejskiem to przyzna. Jeżeli wypadek nie jest zbyt groźny, najczęściej wcale się lekarza nie wzywa. Zwłaszcza mniej zamożni ziemianie zwykli na tym punkcie oszczędzać. A i robotnik w takich razach także, zamiast wymagać opatrunku lekarskiego, woli wziąć rubla odczepnego; pieniądze przepije, zaś ranę po dawnemu leczy baba-znachorka, stosując środki, jakie jej bujna imaginacja nastreczy. Skutki tu aż nadto oczywiste: nieskończone ropienie rany, nierzadko zakażenie krwi. Zaś w ciężkich wypadkach, gdy sam właściciel uzna konieczność natychmiastowego ratunku, pamiętajmy, że lekarz często o kilka mil mieszka, — że drogi wiejskie, szczególnie w czasie jesiennej słyoty i wiosennych roztopów, prawie nieprzebyte; ztąd też, zanim lekarz nadjedzie, często na wszelką pomoc zapóźno. Aby odczuć grozę położenia, trzeba to znać, trzeba widzieć ranionego, gdy się wije w skurczach bóleści, patrzeć bezradnie, jak krew upływa niczem nietamowana, i powiedzieć sobie, że pomoc nie weźdźniej nadaży, jak za godzin kilka, za dzień może... Z niezrównaną plastyką opisał to Prus w «Powracającej fali»; tam jednak wypadek zdarzył się w bogatej fabryce, którą pono stać było na utrzymanie własnego doktora lub przynajmniej zdolnego felczera; podobnych wymagań atoli niesposób stosować do średnio zamożnego właściciela ziemskiego. Natomiast należałoby życzyć, aby każdy wykształcony ziemianin sam obeznany był z elementarnymi zasadami higieny, by wiedział, jak w nagłych wypadkach nieść pomoc, jak krew zatamować, jak nałożyć pierwszy bandaż; nadto aby mu obcym nie był sposób ratowania rąkanych piorunem lub udarem słonecznym, by umiał ratować topielca i wiedział, jakie środki stosować po ukąszeniu węża. Również każda wiejska pani powinna by praktycznie i teoretycznie znać się na akuszerji i niektórych chorobach dziecięcych. Z małym zasobem wiedzy ileż dobra zrobić można! Gdy chodzi o niesienie ulgi cierpiącej braci, precz z pruderją, precz z nerwami! Wy-

ECHA IRKUCKIE.

Interview z p. Wilhelmem o Syberji i japończykach.

magamy od robotnika, by dla nas zdrowie narażał, by na nas pracował na mrozie i w letni skwar; czyż wzamian nie potrafimy przewyciężyć nieco wstretu, który budzić musi ropiąca rana lub poszarpane członki? Gdybyśmy na wsi mieli wystarczającą ilość lekarzy, oczywiście należałoby zwolnić ziemian od tych czynności, pozostawiając je wyłącznie specjalistom; póki jednak stosunek jest taki, że jeden lekarz wypada na kilka gmin, często nawet na cały powiat, pomoc w nagłych wypadkach ze strony dworu jest niezbędna.

Nasuwa się pytanie: jakim sposobem ziemianie mają sobie przyswoić te niezbędne dla nich początki wiedzy lekarskiej? Istnieje wprawdzie kilka podręczników, traktujących o tych kwestjach, nie mogą one atoli zastąpić żywego słowa. Jedna lekcja, jeden pokaz więcej nas naucza, niżli 10 przeczytanych tomów. W wyższych oraz średnich zakładach rolniczych w zakres nauk obowiązkowych wprowadzone są początki weterynarii. Nie chodzi tam naturalnie o całokształt tej nauki, wymaga się tyle, by w nagłym razie, nim nadjedzie weterynarz, każdy rolnik potrafił sam zarządzić. Pytam: czy z punktu etyki robotnik nie zasługuje przynajmniej na taką samą opiekę, jak koń lub wół? Czy nie słusznem byłoby wprowadzić do zakładów naukowych rolniczych popularne wykłady z dziedziny higieny? Jedna lekcja tygodniowo w przeciągu chociażby jednego roku nie obciążałaby zbytnio uczącej się młodzieży. Lecz jest to kwestja, która potrzebowałaby sankcji wyższej władzy, i dlatego nie sposób jej z dnia na dzień załatwić. Natomiast przy odrobinie dobrej woli mogłyby nasze towarzystwa rolnicze skutecznie przyczynić się do popularyzacji wiedzy lekarskiej wśród ogółu rolników. Gdyby się zwrócili z prośbą o współudział do miejscowych lekarzy, zapewne każdy chętnieby się zgodził wygłosić kilka popularnych odczytów z demonstracjami «o niesieniu pomocy w nagłych wypadkach». Ożywiłoby to zarazem ogólne posiadzenia towarzystw rolniczych, chorujących chronicznie na brak ciekawych referatów, i przyniosłoby w praktyce nieocenione dobrodziejstwa. Obecność kobiet na takich posiedzeniach byłaby bardzo pożądana. Oby te słowa na żyzną padły glebę, oby plon był — ulgą i ukojeniem dla cierpiących.

Dukszta.

W wagonie ekspresu syberyjskiego, zbliżającego się coraz bardziej do Irkucka, rozmawialiśmy z ożywieniem. Mój interlokutor, który miał na imię Wilhelm, był rodakiem z Litwy i stanowiąc niezmiernie interesujący typ osiwiałego już polskiego przemysłowca na Syberji. Krępy i energiczny, o ruchach żywych i płynnych, mówił po polsku całkiem poprawnie i pytał mnie, jakiego jestem zdania o «Popiołach» Żeromskiego. Wypytywałem go natomiast o stosunki syberyjskie. Informował chętnie.

— Syberja rozwija się szybko. To na prawdę rodzaj Australji albo Kanady. Tu dają rozmaite żywioły.

— I nasz ludek — wtrąciłem.

— I nasz ludek, bo ten wszędzie lubi dążyć. Lat temu czterdzieści musiał tu dążyć, a dziś dąży z własnego pomysłu. No, i jest tu nas dosyć. Stolica wschodniej Syberji — Irkuck — z parafją liczy przeszło 3,600 naszych, z tego szóstą część przypada na inteligencję. Tu pan znajdzie urzędników, prawników, lekarzy, oficerów, handlowców, słowem tych, którzy stają się pionierami kultury na ziemi syberyjskiej, szukając sobie znośnego bytu.

— Czy mamy tu swoich milionerów?

— Zkąd znowu! — zaśmiał się p. Wilhelm. A zresztą mógłbym wyliczyć kilka osób, których majątek dochodzi do miliona rubli. Większość jednak zadawała się o wiele skromniejszymi dochodami.

— Więc pozostają na służbie?

— Przeważnie. Wielu jest polaków-kolejowców; wielu też pracuje w dużych interesach handlowych — nawet chińskich.

— Jakiego inni są o nas zdania?

— Różnie bywa. Nowe żywioły, które napłynęły z Rosji w poszukiwaniu posad i zarobku, widzą w tutejszych polakach poniekąd konkurentów — to rzecz zrozumiała — i takim podoba się to, co o nas piszą dzienniki antypolskie. No, a stała ludność syberyjska — ta oddawna ma do nas pewne zaufanie, przekonała się bowiem, że, z nielicznymi wyjątkami, nasi rodacy pełnią swe obowiązki rzetelnie i w interesach są punktualni. Pod względem służby rządowej trzeba przyznać, że nic przeciwko nam do nadmieniienia tutaj nie mają; nie zajmujemy wprawdzie posad zbyt ważnych, ale na średnich jesteśmy uznani jako ludzie, odpowiadający zadaniu. Zdaje się, że tak o nas sądzą.

— Czy znać jakie przeobrażenia w naszej kolonji w ciągu czterdziestolecia?

— Stara generacja wymiera i znaczną część jej stopniała, młodsza jest już inna. Czterdzieści lat — to duża przestrzeń czasu. Znałem pewnego rzemieślnika, który do Syberji wschodniej przybył w 1864 roku. Stary rozumie się doskonale na swoim rzemiośle i pracuje rzetelnie; dzieci wychował jak się należy, a pojęć swoich nie zmienił na jotę i wierzy w te same tradycje. Jakby w nich zastygł. Ale to nie przeszkadza mu żyć w najlepszej zgodzie z «moskalami» i «sybirakami», to jest przybyłymi z Rosji i miejscowymi. Wogóle wie-

le osób z liczby «starych» cieszy się ogólnym szacunkiem; niektórzy, a takich możnaby naliczyć do trzydziestu, doszli nawet do cokolwiek znaczniejszych stanowisk, pozostając w związku ze swoim krajem i interesując się pilnie jego życiem.

— A młodszy?

— Rozmaicie: niektórzy wciągają się zupełnie w miejscowe stosunki i żenią się z miejscowymi kobietami; inni, zwłaszcza świeżo przybywający z kraju, przynoszą ze sobą domowe tradycje. Młodszych prowadzi żądra pracy i zarobku. Kolej Syberyjska sprawiła wielki przewrót w naszych stosunkach. Teraz Syberja już nie jest daleką krainą tundr i miejscem wygnania. Syberja staje się poniekąd ziemią obiecaną, Kolchidą przemysłowców. Z Warszawy czy Wilna łatwo już dostać się do Syberji i powrócić; podróż trwa kilkanaście dni, a nie miesiące lub nawet lata, jak dawniej. Dziś w pismach warszawskich korespondencje z Syberji są bardzo częste, a wszystkie prawie mają charakter ekonomiczny. Jadą więc do Syberji ludziska, żeby zarobić. Wielu z nich, bardzo wielu, tu jednak cierpi niedostatek.

— Wychodztwo...

— Tak, wychodztwo. Jednemu ciasno w domu, inny się «przeskrobał» i jedzie naprawić tu reputację; trzeci ma kalkulację czysto handlową. Zresztą my stanowimy tylko małą część tego potoku ludzkiego, który wylewa się koleją Syberyjską aż na stępy Mandżurji, ponad zatokę Peczyljską. W Mandżurji w ostatnich kilku latach wytworzyła się prawdziwa wieża języków — rosjanie, niemcy, łotysze, ormianie, tatarzy, żydzi, gruzini, — a wszystko to operuje na tle chińszczyzny i innych plemion żółtych. Jakże pan chcesz, żeby tu nie było polaków?

— Wojna...

— A, wojna. Teraz Syberja przechodzi czasy wojenne. Czy pan nie czuje, że powietrze przesycone tu dostawami i handlem? Trochę tu znajdzie pan i polaków-dostawców. A w samej wojnie czy mało naszych bierze udział: tysiące żołnierzy! Policz pan oficerów, lekarzy, inżynierów wojskowych...

— Więc Syberja już przestała być dla nas tajemniczym i ponurym krajem?

— Odkąd przecięła ją droga tranzytowa aż do oceanu, do tych miejsc, gdzie dziś grmią działa.

— Japończycy...

— Japończycy zamienili w tym roku łokieć na miecz. Już wiem, że pan zapytał mnie chce o zdanie o nich!... Tutejsi sybiracy idą na wojnę — walczyć przeciwko japończykom. Bo sybirak rozumie instynktownie, iż japończycy i chińczycy — to jego wrogowie ekonomiczni, wrogowie nieublagani, albowiem szukają wyżywienia. Więc się biją z nim, jak z wrogiem.

— Japończycy... Pan ich zna?

— Czy ja znam japończyków? Może legenda o przebranych japońskich oficerach w Syberji jest przesadna, ale czasem bywa to rzecz prawdziwa. Mój lokaj-japończyk pewnego dnia wyłożył mi dzieje polskie z takimi szczegółami, że wziętem go co najmniej za japońskiego oficera sztabu jeneralnego, chociaż zwykle wycierał nos palcami. Tak samo

praczka-japończyk o polakach wiedział o wiele więcej, niż pracze przystało. Pan się śmieje? Ale nie ulega wątpliwości, że wśród tych wyrobników zdarli się szpiegowie.

— Spotykał pan tu inteligentnych japończyków, tylko naturalnie nieprzebranych?

— Dwa lata temu, na stacji nad Bajkałem. Wówczas z powodu przerwania komunikacji zatrzymała się tam prawdziwa japońska margaryna, jadąca do Europy z dwiema córkami i kilkoma osobami ze służby. Panie te, znające język rosyjski, miały dokładne pojęcie o Warszawie i polakach, młodsza zaś próbowała za mną czytać po polsku Sienkiewicza, ciesząc się, że go trochę w oryginale rozumie.

— A dziś krew się leje...

— Na wojnie, jak na wojnie—mówią francuzi. My, polacy, walczyliśmy dziś w wojsku rosyjskiem przeciwko japończykom, walczyliśmy o losy tej Syberji, którą oddawna znamy, i w której dziś po części jesteśmy pionierami kultury. Zgódź się pan, że historia chadza szybkimi krokami—zakończył p. Wilhelm. Pociąg zbliżył się do Irukucka.

Lotny.

ECHA ZACHODNIE.

SZŁĄZK GÓRNY, w maju.

[Pierwszy wiec kobiet polskich w Bytomiu].

△ Cichy nasz Bytom przedstawiał w pierwszą niedzielę majową widok osobliwy. Pomimo rzęsistego deszczu, ku sali Sans-Souci ciągnęły liczne tłumy. Lecz panowie uwnijścia zatrzymywali się. Do wnętrza wchodziły tylko niewiasty. Wieśniaczki we wzorzystych chustach, żony robotników fabrycznych w skromnych sukniach miejskich i panie w strojnych narzutkach i kapeluszach. Pierwszy wiec kobiet górnoszlązkich!

Zebrało się ich blisko 1,500! Porządek panował wzorowy. Celem wieca było wzajemne zagranie się do ciężkiej pracy, do sumiennego spełniania obowiązków rodzinnych i obywatelskich. Albowiem, jak słusznie stwierdza «Górnoszlązak», dziś nastały czasy tak ciężkie, że trzeba wyczerpać wszystkie siły i myśleć bezustannie nad tem, jakby zapobiedz niebezpieczeństwu, które grozi naszemu bytowi, że trzeba do tej walki wciąż zachęcać się i pokrzepiać.

Mowy, jakie wygłoszono na tym wiecu, odzwierciedlały wyraźnie obraz współczesnego życia polskiego na Szlązku Górnym — przelomowej ewolucji tego życia. Niektóre świadczyły o wysokiej kulturze mówczyń, o wielkiem zrozumieniu potrzeb i zadań. Z niemiejszem jednak uznaniem przyjęto mowę górnoszlązacką, która dopiero w późniejszym wieku odrodziła się narodowo, i której język, zeszytywniały w służbie niemieckiej, nie umiał jeszcze nagiąć się do dźwięków mowy ojczystej i oddać dokładnie tego, co serce już czuło gorąco.

Duże wrażenie wywoływały przemówienia kobiet z ludu, które odzywały się w narzeczu górnoszlązkim, pełnem zwrotów starożytnych, jakby z Pisma Św. wyjętych.

Prasa górnoszlązka zachęca do częstszego organizowania podobnych wieców niewieściech. W wielu sprawach społecznych inicjatywa kobiet może oddać wielkie przysługi. Spółki spożywcze, związki zawodowe, przeciwdziałanie pijaństwu — na tym terenie kobiety górnoszlązkie mają nader wiele do zrobienia.

W.

△ **Stany Zjednoczone.** Jakiemi opowieściami ministrowie pruscy wpływają na opinię niemiecką przeciwko polakom, dowodzi ich powoływanie się na jakies „wojsko polskie w Ameryce”. „Kölnische Volks-Ztg” zamieszcza w Nrze 452 korespondencję z New Yorku, której autor podziwia nieznaną znajomość stosunków amerykańskich u ministrów pruskich. Mowa ministra Hammersteina o tworzącem się w Chicago wojsku polskiem wywołała w Ameryce nadzwyczajną wesołość. Dzienniki tamtejsze przepelnione są z tego powodu artykułami w najżartobliwszym tonie, twierdząc, że ministrowie pruscy zdają się nie mieć nawet pojęcia o towarzystwach i związkach amerykańskich i o całej tej teatralnej dekoracji, którą się każdy związek otacza. Pochody z chorągwiami, musztry, są u amerykańców na porządku dziennym i żaden z amerykańców temu się nie dziwi. Każdy związek ma swoje umundurowanie, broń, muzykę, naturalnie i dowódców, którzy go po mieście oprowadzają. Mają takie zabawy i polacy. Całe to wojsko polskie, grożące europejskim mocarstwom, to zbiór pocziwych rzemieślników, bawiących się na amerykański sposób, a owi oficerowie, mający tworzyć „kadry wojska polskiego”, zajmują się rzemiosłem krawieckim i zarabiają uczciwie na chleb powszedni, przywdziewając jedynie na obchody dość fantastyczne mundurury narodowe, które widocznie jakiegoś „badacza” pruskiego tak bardzo zaniepokoiły. Gdyby niebezpieczeństwo jakiekolwiek z tej strony groziło, byłoby zapewne Niemcy przez posta p. Speck v. Sternberg zaniósł skargę do Białego Domu w Waszyngtonie, ale poseł tego nie zrobił, bo wiedział dobrze, że niebezpieczeństwa żadnego niema, a w Białym Domu bardzo lubią się w teatralnych występach i w publicznych deklamacjach przy dźwięku trąb i kotłów i powiewie chorągwi. Ministrowie pruscy mogą więc spać spokojnie, bo dzisiejsze „wojsko polskie w Ameryki”, gdyby—broń Boże—przyszło do wojny polsko-pruskiej, pierzchłoby na cztery strony przed dziesięcioma dobrze uzbrojonymi grenadierami pruskimi.

△ **Berlin.** Z jakichś źródeł „Allg. Rundschau” dowiaduje się, że w gub. nadbaltyckich Rosji ma być przyjęte za zasadę, iż nauka religii i śpiewu kościelnego dzieciom niemieckim udzielaną będzie w języku ojczystym. Jeżeli jednak dzieci tak daleko postąpią w znajomości języka rosyjskiego, że będą mogły zrozumieć wykład rosyjski, wtedy i w nauce religii ma być użyty język rosyjski, jako wykładowy, i to nie tylko w oddziale wyższym i średnim, ale także i w najniższym. Warunkowa nauka niemieckiego czytania i pisanja zawieszają się, a wolne wskutek tego godziny mają być użyte na naukę i ćwiczenia się w języku rosyjskim. Pisma niemieckie oburzają się na myśl o takim „tepnienu niemczyzny”. „Nie czyni bliźniemu tego, co tobie nie miło” — mogliby powiedzieć wielkopolanie poznańscy na te niemieckie protesty.

△ **Wrocław.** „Dzien. Pozn.” podaje wiadomość z Wrocławia, że skargę przeciwko „Górnoszlązakowi” cofnął tylko kardynał Kopp z czterema kapłanami. Reszta księży domaga się przeprowadzenia procesu z powodu rzekomej obrazy duchowieństwa górnoszlązkiego. „Germania” również o tem doniosła, a „Berliner Zig”, pod tytułem: „Nie ma zgody na Górnym Szlązku”, pisze

między innymi: „Kardynał Kopp—jak widzimy—nie wyszedł dobrze na swej akcji przeciw „Górnoszlązakowi”. Najprzód porażka w bytomskim procesie, a teraz rozdwojenie w obozie duchowym! Oczywiście proboszczowie nie są obowiązani uczynić zadość żądaniu kardynała, by cofnęli skargę, ale byłoby to bądź co bądź uczynili, gdyby w ich szeregach nie panowało głębokie niezadowolone z powodu jego ustąpienia przed Korfantym. To cofnięcie się musiało naturalnie przedstawić się jako opuszczenie interesowanych kapłanów — ztąd ich gniew”. „Górnoszlązak” dotąd milczy, nie wiadomo więc, czy i o ile jest prawdziwą wiadomościę piem niemieckich.

△ **Siedmiogród.** Zwabieni przez pruską komisję kolonizacyjną do Poznańskiego Niemcy siedmiogrodzcy nie śpią tam na różach. Siedmiogrodzki pastor ewangelicki, Jerzy Scherg, ogłasza w „Kronst. Ztg”, pod adresem siedmiogrodzkich chłopów niemieckich, następujące ostrzeżenie: „Kronst. Ztg” już zamieszcza nagłaże ostrzeżenie przed wychodztwem w Poznańskie. Jak uzasadnionem było to ostrzeżenie, pokazuje się z opowiadania przybyłej z powrotem krouszadzkiej pary małżeńskiej, o nieopisaniej nędzy, na którą patrzeć musiała na miejscu u naszych biednych, uwiedzionych ziemków. Biedaków umieszczono tam w mieszkaniach, które muszą dzielić ze szcurami; 18 osób musi spać w małej izbie; kobiety i dzieci niemal umierają z zimna i głodu, nie ma bowiem pieca i jedyne ich pożywienie składa się z gotowanych ziemniaków; ani mleka, ani mięsa! A prztem trzeba wykonywać ciężką pracę od 5 rano do 8 wieczorem bez przerwy, pracę, jakiej żaden nie znał. Niejedną rodzinę wysłano aż nad granicę rosyjską; żaden dźwięk niemiecki nie dochodzi do uszu, nie słyszą ani słówka pociechy! Wprawdzie przyobiecano im, że mieć będą 1,200 marek rocznie, ale z tych całych pieniędzy dostają do ręki zaledwie 100 marek, resztę wypłaca im się w węglach, owocach i t. d. Kto tylko może, niechaj żądnym wychodztwa odradza jak najusilniej tak nierozsądne przedsięwzięcie. Najlepiej jeszcze wychodzi się na tem, gdy się obstaje przy znanem zdaniu: „pozostań w kraju i żyj uczciwie”. Może być, że pastor Scherg namalował trochę przesadny obraz, ale że biurokratyczna komisja kolonizacyjna, wynaleziona przez Bismarka, nie jest Eldoradem dla wabionych Niemców—to bardzo prawdopodobne.

△ **Wiedeń.** W delegacji austriackiej w Peszcie eksc. Stanisław Madeyski wypowiedział mowę w obronie Izby panów, zaciepionej przez posta czeskiego p. Stranckiego. Wyjaśnił, że jeśli rząd reprezentuje zbiorowość interesów państwowych, a Izba poselska — interesy indywidualne, to Izbie panów należy się miejsce środkowe. Tak pojęta Izba panów ma ważne zadania do spełnienia, tembardziej, że jej członkowie, mianowani przez koronę, nie podlegają przejściowemu prądom opinji. Mowa eksc. Madeyskiego, nacechowana głębokością sądu prawdziwego męża stanu, przyjęta została z żywym uznaniem.

△ **Galicja.** Nowe wydatki na armję i flotę w Austrii nie podobały się oczywiście demokratom socjalnym. W Stanisławowie urządzili oni zgromadzenie pod gołem niebem, zwołane na temat: „Nowe milionowe wydatki na militaryzm”. Referowali tam dr. Seinfeld, Ludwig i Barys. Urzędujący komisarz policji kilkakrotnie przerywał mówcom. Zgromadzenie odbyło się dość zresztą spokojnie, a licznie skonsygnowana żandarmerja i policja nie miały sposobności do interwencji. Zgromadzenie na ten sam temat zwołano do sąsiedniego miasteczka Tyśmienicy, gdzie odbędzie się również pod gołem niebem, a referaty będą wygłoszone po rusku i po polsku, podług zwykłego stereotypu tego stronnictwa. — W zeszłym tygodniu rozpoczął się proces o rozruchy

antyżydowskie w Uhnowie. Rozprawa toczy się w Uhnowie, dokąd wyjechał trybunał ze Lwowa.

△ **Lwów.** Dla uczczenia pamięci ś. p. Piotra Chmielowskiego przez wmurowanie tablicy pamiątkowej, prawdopodobnie w jednym z kościołów lwowskich, zawieszono we Lwowie komitet, na którego czele stanął prof. Kalina. Komitet zbiera na ten cel fundusze w sferach naukowych, wśród przyjaciół i wielbicieli zmarłego.

△ **Wiedeń.** Mychajło Petrykij, redaktor „Hajdamaków“, stawał 27 maja w Wiedniu przed trybunałem kasacyjnym, dokąd wniósł zażalenie nieważności przeciw wyrokowi galicyjskiego sądu, skazującego go na 3-miesięczną karę więzienną za znane artykuły podburzające przeciw Polakom. W skład trybunału wchodził radcy: Hofmokl, Buczacki, Kosowicz, Posuchowski, Czarniecki i Grusiewicz. Prokuratorę reprezentował generał-prokurator Girtler v. Kleborn; oskarżonego bronił adw. J. Zipser. Po odbytej rozprawie, trybunał odrzucił zażalenie nieważności w całości. Na rozprawie była obecna garstka rusinów wiedeńskich, oraz sprawozdawcy „Rusłana“ i „Difa“.

Z MIAST I WSI.

WILNO, 23 maja (5 czerwca).

[Ze statystyki szkolnej i ogniowej. Wystawa wileńskiego szpitala Czerwonego Krzyża. Zamiar wydawania czasopisma litewskiego w Wilnie. Konikradztwo].

□ Z powodu wizytacji przez generał-gubernatora szkół w Szawlach i Poniewieżu, ogłoszone zostały cyfry co do wyznaniowych stosunków w tych szkołach. W męzkim gimnazjum w Szawlach pobiera nauki: prawosławnych 76, katolików 214, luteran 17, żydów 36; żeńskie gimnazjum, założone w 1898 r., posiada uczennic: prawosławnych 46, katoliczek 83, luteranek 5, żydówek 132. W poniewieżkiej szkółce męskiej parafialnej prawosławnych uczniów 2, starszowie 6, katolików 49, luteran 3. W szkole zaś tamecznej realnej: prawosławnych 72, katolików 127, luteran 17, żydów 23, karaimów 2.

Na dziedzińcu pałacu generał-gubernatorskiego urzędową została w obszernym płóciennym pawilonie wystawa wileńskiego szpitala Czerwonego Krzyża, który 5 (18) czerwca ma być wysłany na plac boju. Kilka tu namiotów: dla chorych, dla służby, dla wykonywania operacji, o dachach podwójnych dla zabezpieczenia od słońca; ściany wewnątrz obite sukniem, celem niedopuszczenia wilgoci i zachowania ciepła. W każdym namiocie po 8 łóżek żelaznych. Mięsnych konserwów szpital nabył 28 tysięcy porcyj z petersburskiej fabryki Małyszewa. Mleka skoncentrowanego biorą ze sobą 50 skrzyń, po 48 blaszanek w każdej; pochodzi ono z norweskich fabryk. Mleko przy próbach okazało się doskonałym w smaku, niczem nie różniącym się od niebioranego. Żórowinowego soku w ekstrakcie przygotowano 15 pudów. Podobno szpital wileński, obrachowany początkowo na 100 chorych, jest zaopatrzoną tak obficie we wszystko, że może w razie potrzeby obsłużyć 300 do 400 chorych.

Ze statystyki pożarów. Przez drugą połowę kwietnia zanotowano w gub. wileńskiej wypadków 50 i strat na 170,768 rb. Taż statystyka co do konikradztwa za pierwszą połowę kwiet-

nia wykazuje, iż plaga ta, pomimo wzmocnienia policji wiejskiej, nie przestaje nas trapić; ukradziono w ciągu czternastu dni: w pow. trockim 9 koni, w oszmiańskim 7, w święciańskim 8, w wilejskim 5 i dziśnieńskim 1—ogółem 30 koni zarejestrowanych. Oczywiście cyfra ta stanowi tylko część istotnych wypadków kradzieży.

Ks. J. Ambrożewicz, znany pszczelarz, podjął starania o pozwolenie wydawania w Wilnie czasopisma litewskiego, poświęconego sprawom pszczelarstwa; zarazem ks. A. stara się o założenie w Wilnie drukarni litewskiej.

A. R. Z.

□ **Wilno.** Zebranie członków wileńskiego Towarzystwa rolniczego wyznaczono na d. 30 maja i 1 (13 i 14) czerwca. W tymże czasie na placu Towarzystwa, staraniem sekcji hodowlanej, będzie urządzona w połączeniu z wyprzedzą wystawa bydła rozplodowego i użytkowego.

□ **Grodno.** Na odrestaurowanie tutejszego teatru miejskiego ministerstwo spraw wewnętrznych wyjednało 10 tys. rb. zapomogi rządowej.

□ **Mińsk.** W majątku Samochowałowicz zmarł 16 (29) maja jen. Walerjan Mielnicki, rodem z gub. pskowskiej. Zmarły od r. 1881 do 1886 był gubernatorem kowieńskim i, jak czytamy w nekrologu w „Praw. Wiest“, działalność jego była owocną. „Cechowała ją głównie—pisanie dziennik urzędowy—dążność do zniesienia waśni pomiędzy różnoplemienną ludnością, oraz do podniesienia miejscowej oświaty i dobroczynności.“—Znaną historję „młynów plebańskich“ na Wiśłoczy pod Mińskiem, które już od dwunastu lat wywołują usilne polemiki sanitarne, poruszył korespondent „Now. Wrem.“, żądając usunięcia tych młynów, jako powodujących antyhygieniczny zastój wody. Korespondent radzi nie zwracać uwagi na naruszenie wskutek zniesienia młynów całości majątku, należącego „do świątobliwych ojców Kościoła katolickiego“. Na posiedzeniu Tow. lekarskiego dr. Cywiński oświadczył, że należy znieść tamę, wyczerścić dno i uregulować koryto rzeki. Sprawa ta przekazana jest teraz radzie miejskiej.

□ **Mińsk.** Odbyło się ogólne zebranie członków Towarzystwa rolniczego. Obecnych było 100 członków. Zamierzoną wystawę inwentarza i ogrodniczą postanowiono odłożyć do roku przyszłego. Zarząd stałdinn państwowych otworzył w Nowogródku wystawę okręgową włościańskich koni roboczych pochodzenia miejscowego. — Narady zwołanej tu komisji gubernialnej do rewizji ustaw o włościanach zakończyły się 22 maja. Narady takie odbywają się w wielu innych guberniach i są wstępem do przyszłej ogólnej reorganizacji bytu włościańskiego w państwie. Mińskie narady zakończyły się między innymi takimi wnioskami: uznano za konieczne zachować sądy włościańskie z rozszerzeniem ich kompetencji; uznano za użyteczne rozciągnąć działanie ogólnych ustaw cywilnych na ludność włościańską; zwrócono uwagę na potrzebę podniesienia cenzusu moralnego i umysłowego pisarzy gminnych. Sześć specjalnych podkomisji ma do września opracować szczegółowo powzięte na tych naradach wnioski.

KIJÓW, w maju.

[Obstrukcja w kijowskiej radzie miejskiej. Kwestja budowlana. Podatek szpitalny. Kijowskie Towarzystwo Słowiańskie. Konkurs. Nowa szkoła muzyczna].

□ Dwa lata temu nad Kijowem oberwała się chmura, wody niebieskie spadły w takiej ilości, że nie pomieściły się w kanałach i potoki lunęły do piwnic

domów, gdzie, choć był to biały dzień, a nie noc, zginęło kilka osób. Różnemi czasy było kilka pożarów wielkich domów, gdzie spaliło się po parę osób. Śledztwa we wszystkich tych wypadkach wykazały, że przyczyną śmierci ludzi była wadliwa budowa domów. To też opinja publiczna postawiła na porządku dziennym sprawę opracowania dla Kijowa nowej ustawy budowlanej i rada miejska wydelegowała w tym celu specjalną komisję. Do udziału w pracach komisji zaproszono lekarzy-hygienistów, budowniczych, i został opracowany projekt, który nie tylko zapobiegnie różnym brakom mieszkań na przyszłość, ale zmusi właścicieli domów do uporządkowania istniejących. Między innymi projekt nie pozwala kamienicznikom urządzania mieszkań w suterrenach domów. Na czele stronników tej ważnej dla zdrowotności miasta reformy stoi syndykat zgromadzenia kupców i członek zarządu miejskiego p. Czokołow, który wziął się z wielką energją do dzieła i postanowił projekt wprowadzić w życie. Nietylko prasa i opinja publiczna, ale nawet większość rady miejskiej jest za wprowadzeniem w czyn nowej ustawy budowlanej, ale protestują przeciw niej kamienicznicy, z których przeważnie składa się rada miejska. Widząc, że ich usiłowania, skierowane ku niedopuszczeniu przyjęcia projektu przez radę miejską, spełzną na niczem, urządzili oni obstrukcję... W sali obrad podnieśli taki krzyk i hałas, że prezydujący musiał posiedzenie zamknąć.

Wogóle rada miasta Kijowa w bieżącym czteroleciu nie stoi na wysokości zadania i nie ma miru. Weszło doń wiele niesfornych, hałaśliwych czynników, skutkiem czego głównem zajęciem rady jest robienie nieprzyjemności różnym członkom zarządu, a zwłaszcza głowie miasta, wywlekanie na światło dzienne rozmaitych pseudo-nadżyć, przelewanie z pustego w próżne... Kwestje ważne nie decydują się, potrzeby miasta nie są uwzględniane. Do nielicznych czynów dodatnich rady miejskiej należy przyjęcie opracowanego przez p. A. Rzepeckiego projektu szpitalnego. Właściwiej mogłoby być nazwać ten podatek ubezpieczeniem na wypadek choroby. W Kijowie pobieranym będzie nietylko od służby i robotników, jak to ma miejsce w innych miastach, ale od wszystkich mieszkańców bez różnicy stanu. Jest to wysoce racjonalne. Choroby są plagą ogólną, w walce więc z niemi powinni brać udział wszyscy mieszkańcy miasta, bo choroba, która dziś grasuje wśród najuboższej ludności, jutro może nawiedzić też pałace.

Niedawno odbyło się tradycyjne walne zgromadzenie kijowskiego słowiańskiego Towarzystwa Dobroczynności, poprowadzone nabożeństwem ku uczczeniu św. Cyryla i Metodego. Prezes Towarzystwa, profesor Floryński, wypowiedział mowę o obecnej wojnie i uczuciach, jakie wzbudziła ona wśród słowian. Odczytane zostało sprawozdanie o działalności Towarzystwa, a p. Głokke odczytał referat, poświęcony rozbirowi dzieł poety Tiutczewa. Poza to zauważyć można, że kijowskie Towarzystwo słowiańskie budzi coraz mniej zainteresowania wśród społeczeństwa. Właściwie działalność Tow. zredukowała się do za-

pomóg i stypendiów, które wypłaca kilkunastu bułgarom i serbom, odbywającym naukę w szkołach kijowskich. O działalności naukowej, jak naprzykład odczytach z zakresu sławistyki, wydawnictwach, poświęconych chociażby przeglądowi dorobku naukowego słowiańskiego, o stosunkach bezpośrednich ze słowianami, o zjazdach, nie ma mowy. Liczba członków Towarzystwa stopniowo upada i w działalności jego przyjmuje udział faktycznie zaledwie kilkanaście osób. Wyniki te, zdaniem wielu, Tow. zawdzięcza jednostronnym poglądom na kwestję słowiańską.

Redakcja miesięcznika «Kijowska Starina» ogłasza konkurs na powieść lub nowelę w języku małopolskim. Praca nagrodzona zostanie umieszczona w miesięczniku. Kompozytor małopolski, p. Łysienko, którego jubileusz był obchodzony niedawno tak uroczysto, otrzymał pozwolenie na otwarcie w Kijowie szkoły muzycznej.

Sam.

□ Kijów. Miasteczko Korostyszew, znana miejscowość letnicza, spłonęło 25 maja prawie całkowicie, przyczem nie obeszło się bez ofiar w ludziach. Straty mieszkańców są tem cięższe, że domostwa były przeważnie nieubezpieczone.

ŁUCK, w maju.

(Ogólne doroczne zgromadzenie Towarzystwa rolniczego).

□ Ogólne zgromadzenie członków Towarzystwa rolniczego z d. 7 (20) maja zagajone zostało przez marszałka szlachty p. Nestrojewa, który zakomunikował zebranych o podziękowaniu Najjaśniejszego Pana za wyrażone uczucia wienopoddańcze z powodu wypadków na Dalekim Wschodzie. Potem przystąpiono do balotowania nowych członków i wyboru, na miejsce ustępujących, nowych radców. Wybrano pp.: Felińskiego i Sumowskiego z Zamlicz (ponownie) i pp.: Iznoskowa, Krajewskiego i Podlewskiego.

Po odczytaniu sprawozdania za rok ubiegły, czwartego istnienia Tow., przystąpiono do dyskusji nad protokołem komisji rewizyjnej. Z protokołu tego należy zaznaczyć jeden szczegół, dotyczący stacji doświadczalnej, urządzonej przy Towarzystwie. Komisja rewizyjna była zdania, aby wymieniona stacja, nie obciążając stałego budżetu Towarzystwa, utrzymywała się jedynie z zapomóg, przez osoby postronne udzielanych; p. B. Wydzga, popierając konieczność trwałego istnienia stacji, od ofiar wypadkowych niezależnego, wyłuszczył na poparcie swojego zdania dowody o tyle przekonujące, że zgromadzenie jednomyślnie zawotowało odpowiednią sumę na stację.

Członek rady, p. Kuczyński, wygłosił źródłowy, oparty na cyfrach referat o przeszkodach, tamujących żeglugę na Styrze, i zgromadzenie, dzieląc wniosek prelegenta, uznało, że największą przeszkodą, hamującą postęp tej żeglugi, są tak zwane młyny ruchome, których zniesienie drogą przymusowego wywłaszczenia jest konieczne. Postanowiono też wyjednać na ten cel odpowiedni fundusz z kapitału drogowego gub. wołyńskiej.

Sekretarz-agronom, p. Rossman, zawiadomił o organizacji wycieczek gospodarczych do trzech następujących mająt-

ków, wyróżniających się kulturą w gub. wołyńskiej: 1) Nowosiółki, pow. kowelskiego, p. Podlewskiego (gospodarstwo mleczne); 2) Połonne, pow. nowogródwołyńskiego, p. Karnickiego (gospodarstwo rolne) i 3) Zamlicze, pow. włodzimierz-wołyńskiego, p. Sumowskiego (hodowla koni i bydła).

A. R.

□ Z Wołynia piszą do nas: Tak zwany sezon pożarowy na dobre rozpoczął się na Wołyniu. Spaliło się miasteczko Iskorost w pow. owruckim; poszło z ogniem przeszło dwieście domów, i co za tem idzie, kilkaset osób zostało zrujnowanych, bez dachu i chleba. Po wsiach również zaczął się szereg pożarów. Jak zwykle, istotny powód pożarów zostaje niewyjaśniony dokładnie. Nie ulega wszakże wątpliwości, że większość pożarów powstaje z podpalania. Zepsucie moralne, niestety, coraz bardziej szerzy się na prowincji. Kradzieże, rozboje, bijatyki, nieposzanowanie cudzej własności, coraz częściej mącą spokój i zakłócają ciszę życia prowincjonalnego. Dość najdrobniejszego nieporozumienia, dość najdrobniejszej urazy, lub często nawet upomnienia się o swoje prawo własności i o jej nietykalność, aby w odwecie nastąpiło podpalenie. Większą połowę maja mieliśmy ogromnie chłodną. Bywały nawet noce przymrozki. W wielu miejscach po ogrodach wymarło warzywo, zginęła też hreczka. Bujnie kwitnące sady również ucierpiały bardzo. Za to łany żyta i pszenicy wyglądają ładnie i obiecują dobry urodzaj. Ceny produktów rolnych stoją wysoko. A. O.

MOSKWA, 24 maja (6 czerwca).

(Pogoda. Występy p. Bogorskiej. Przedstawienie amatorskie. Pierwsza komunja. Oskarżenia dziennikarskiej).

□ Coś się popsuło w administracji pogody i rzeczywistość jest w klótni z kalendarzem. Według kalendarza, maj ma się ku końcowi, faktycznie mamy marzec. Wczoraj pół dnia padał śnieg, który pokrył białą powłoką dachy domów. Cały miesiąc nieomal ciągle pada drobny deszcz, od czasu do czasu przechodzący w ulewę.

Pomimo tak ohydnej pogody, występy p. Bogorskiej w teatrze letnim Aumona adaly się nadszpodziewanie. Opretkowa primadonna warszawska budziła zachwyty wśród mieszkańców Moskwy i powiozła z sobą prawie dwa wagony wienców i bukietów. Krytyka orzekła, jakkolwiek p. B. śpiewała po polsku, że to nie warszawianka, ale prawdziwa paryżanka.

Sezon zimowy został zakończony przedstawieniem amatorskim polskiem w klubie niemieckim. Amatorzy wykonali «Łobzowian», «W poczekalni doktora» i monolog Ładnowskiego. Dwie ostatnie sztuki niepodołały się bardzo sprawozdawcy gazety «Bus. Listok», który natomiast odezwał się z wielkim uznaniem o «Łobzowianach». Największem powodzeniem cieszyła się p. Wasilewska w roli Basi oraz tańce. Amatorzy tańczyli krakowiaka doskonale. Wogóle strona zewnętrzna: chóry, tańce, ugrupowanie, były bez zarzutu, co zawdzięcza towarzystwo amatorskie swemu reżyserowi, p. Wasilewskiemu, reżyserowi teatrów Cesarskich. Prasa tutejsza zaznaczyła również z uznaniem, że wszyscy amatorzy umieli doskonale role, co się amatorom zdarza bardzo rzadko.

Jednej niedzieli, gdy wyjątkowo była znośna pogoda, publiczność na bulwarach z podziwem oglądała jakieś dzieci,

w wieku 14—15 lat. Dziewczynki były ubrane jak do ślubu, w białe sukienki, welony i wianki mirtowe na głowie, chłopcy mieli białe kokardy z gałkami mirtu. Polacy-katolicy w Moskwie zachowują tradycyjny zwyczaj, który każe urządzać bardzo uroczyste ceremonie pierwszej spowiedzi i komunji dzieci. Nauka odbywała się pod kierunkiem księdza Wasilewskiego. Na nabożeństwo przybyła prawie cała Moskwa katolicka i tłok był w kościele ogromny. Przystąpiło do komunji 50 chłopców i 70 dziewcząt.

W «Pietierb. Wiadomościach» ukazał się artykuł p. St—na, oskarżający kupców moskiewskich, ani mniej ani więcej, tylko o zdradę stanu... Jakiś znajomy p. S., przejeżdżając przez Moskwę, dowiedział się, że kapitaliści tutejsi kupują bardzo chętnie papiery pożyczki, zaciągniętej przez rząd japoński na potrzeby wojskowe. P. St., naturalnie, napiętnował pogardą tych kapitalistów. «Moskowskija Wiadomosti» poszły dalej jeszcze i wydrukowały grzmiący artykuł, w którym ogłosiły, że żądają aby było przeprowadzone w tej sprawie śledztwo i aby winni byli ukarani śmiercią. Na drugi dzień «Russkij Listok» wytlómaczył kwestję. Giełda, lubiąca wyrażenia zwięzłe, nazwała ostatnią emisję biletów kasy państwa pożyczką japońską. Na te papiery jest rzeczywistość wielki popyt i kapitaliści nabywają je chętnie. Zadnych walorów japońskich na giełdzie niema i nie było. Jednym słowem cenzorzy obyczajów wpadli w pułapkę i narazili się na śmieszność.

O zdradę pomówieni zostali również kupcy warszawscy, którzy kilka tygodni temu dostarczyli jakoby intendenturze obwija z tektury. Wieść ta została powtórzoną przez wszystkie pisma, ale sprostowanie tego kłamstwa, wydrukowane przez pismo polskie, przeszło prawie niepostrzeżenie.

Dor.

□ Z Rostowa nad Donem piszą do nas: Na ogólnym zgromadzeniu członków Tow. Dobr. wybrano do zarządu pięć pań: Łopuszyńska, Derewojedowa, Józefowiczowa, Radomyska i Mergelowa. Zarząd Towarzystwa składa się obecnie z sześciu pań i tyłuż panów. Prezesem wybrany został p. Pójdak. Krzątamy się energicznie około puszczenia w ruch czytelnicy i wypożyczalni książek i pism polskich. Bibliotekarką będzie panna P., która ofiarowała bezinteresownie swoją pracę. Zapewne niezadługo nastąpi otwarcie ochronki dla dzieci, przytulku dla starców, kolonij letnich dla dziatwy i biur dostarczania pracy. D. 13 (26) maja opiekunki szkółki katolickiej, pod przewodnictwem miejscowego proboszcza i przy udziale paru osób z polskiego towarzystwa, urządziły majówkę dla 70 dziatwy z tej szkoły. Tramwajami, udzielonymi bezpłatnie, całe towarzystwo udało się za miasto, gdzie dziatwa używała swobody na świeżem powietrzu. Staraniem opiekunek biedne dzieci dostały ubranie, bieliznę i kapelusze. Szkołka rozwija się pomyślnie; o Tow. Dobroczyńności można powiedzieć to samo, gdyż czynimy niepełne wysiłki zainteresowania naszymi sprawami miejscowego ogółu polskiego. Kościółek nasz ciasny gwałtownie domaga się rozszerzenia. J.

□ Z Tyflisu piszą do nas: Z przykrością donoszę o dających się spostrzeżać objawach niezadowolenia pośród parafjan tutejszych z powodu ociągania się z wy-

borami syndyków. Pomimo skarg do wyższej władzy kościelnej, nie możemy doczekać się tych wyborów. Kursują pogłoski, że niektórzy parafianie pragną dochodzić praw swoich na innej drodze. Byłoby to nad wyraz smutne. Syndykat w Tyflisie był wprowadzony przez ks. prałata Orłowskiego i istniał z pożytkiem do jego śmierci. Mniemamy, że instytucja ta może przyczynić się do zwiększenia dochodów kościoła, niezbędnych dla podtrzymania świątyni naszej i opędzenia licznych potrzeb, zwłaszcza jeżeli wybory padną na osoby godne zaufania. *J. R.*

Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Z NAD WISŁY, 5 czerwca.

[Odjazd ambulansu. W świątku handlowym. Nowy podatek. Rzeźnia centralna].

+ Wczoraj, osobnym pociągiem odjechał z dworca terespolskiego ambulans, utworzony ze składek publicznych, a urzędownie nazwany «warszawsko-łódzki»; na czele jego wyruszyli dr. Szczeniowski, kierownik lekarski i delegat Czerwonego Krzyża, a zarazem administrator funduszu oddziału, hr. Ksawery Orłowski, były sekretarz ambasady monarchijskiej. Około piątej po południu zebrała się na dworcu garść osób, bliżej interesujących się losami ambulansu, a wśród nich przedewszystkiem czcigodny pasterz, ksiądz arcybiskup Popiel, dalej ks. Chelmicki i ks. Łyszkowski, hr. Józef Potocki, hr. Adam Krasieński, hr. Stanisław Łubieński, grono pań z towarzystwa i gromadka dziennikarzy. Dr. Konstanty Sierpiński, organizator oddziału, ostatnie daje polecenia. Wszystko jest zresztą gotowe i spakowane w ogromnych kupach kufrów, pak i waliz, na które pięć osobnych wagonów nie okazuje się za dużo. Na mieszkanie w drodze dano wagon drugiej klasy dla lekarzy, sióstr i księży; dla sanitariuszów wyznaczono wagon towarowy z napędem skłconemi pryzcami.

Ten wagon towarowy staje się powodem jedyne dysonansu uroczystości odjazdu. Sanitarjusze, którym obiecano wagon klasy trzeciej, zaniepokojeni perspektywą odbywania drogi co najmniej miesięcznej w wagonie na byle jakich resorach, trzęsącym więc niemiłosiernie, oznajmiają:

— Nie pojedziemy!

Ale z jednej strony przemowy dr. Sierpińskiego i ks. Chelmickiego, z drugiej obietnica zamiany towarowego wagonu na osobowy w Łukowie, gdzie pociąg sanitarny nasz mieć będzie dwudniowy postój, łamią ten nagły strejk. Sanitarjusze ładują swoje bagaze do wagonu.

Na peronie spokój i skupienie. Siostry miłosierdzia kręcą się dyskretnie wśród obecnych. Parę czulszych kobiet w grupie rodzin, odprowadzających sanitariuszów, popłakuje. Dr. Szczeniowski, bardzo uprzejmy, choć mocno zaferowany w letnim mundurze pułkownika armji przegląda ostatni raz przedziały. Ja tymczasem dowiaduję się, że komitet miał wyborańską myśl zaasekurowania na życie lekarzy oddziału—po 5 tys. rb.—i sanitariuszów—po tysiącu rubli. Siostry miłosierdzia nie chciały z tych dobrych chęci korzystać.

— My Bogu ofiarujemy nasze życie—odrękuje poprostu.

Z władz obecni byli: zarządzający przewozem wojsk i ober-policmajster warszawski, baron Nolken.

O kwadrans na szóstą pociąg ruszył, żegnany okrzykami: «Niech was Bóg prowadzi!» «Do widzenia!» Siostry, wychylone z okien wagonów, pochyliły nieco białych skrzydlastych kornetów swoich, odpowiadając:

— Amen!

Nasz świat handlowy niepokojony jest coraz to nowemi wieściami o traktacie handlowym rosyjsko-niemieckim, które trudno sprawdzić, które jednak pomyślnie nie brzmią. Mówią, iż delegaci rosyjscy zgodzili się na przyjęcie ceł minimalnych niemieckich (jak wiadomo, wyższych aniżeli obecne), przyjmując w ekwiwalencie ustępstwa w zakresie ceł od bydła i przepisów weterynaryjnych. Są jednak tacy, którzy te wieści uważają za niemieckie inspiracje, obliczone na uspokojenie agrarjuszów. Mówią też, iż Niemcy mają w formie ekwiwalentu za zawarcie traktatu poprzez pożyczkę rosyjską. Zdania wśród naszego kupiectwa są różne. Pesymiści uważają, że kłopoty wojenne Rosji muszą wpłynąć na to, iż traktat przyjęty będzie, chociaż, tak jak tę sprawę postawiły uchwały parlamentu niemieckiego, rosyjski wywóz nic na tem zyskać nie może. Inni znowu powiadają, że i Niemcy mają w tej chwili dużo kłopotów; są oni odosobnieni politycznie, bo traktat francuzko-angielski i sympatje włosko-francuzkie przetworzyły zupełnie ugrupowanie się mocarstw, a znowu Austrija, gdzie wszystkie mniej więcej ludy z całego serca nienawidzą Niemców, ostoją jest bardzo niepewną. Wobec tego Niemcy, na wet w obliczu wojny, w jaką została Rosja wciągnięta, nie są wcale panami położenia, jak to niektórzy głoszą. Należy tylko być cierpliwym jeszcze trochę.

Bozeszły się niedawno po Warszawie pogłoski, iż zarząd intendentury odrzucił całą wielką partję obuwia, zamówioną u warszawskich szewców, a to z powodu niedbałego wykonania obstalunku. Rzecz dziwna, zainteresowani ani drgnęli, gdy ta dyskredytująca cały cech, starożytny i liczny, pogłoska chodziła z ust do ust. Dopiero jedno z pism («Gaz. Polska») postanowiło sprawdzić u źródła, ile w pogłosce jest prawdy. Nie było jej ani trochę. Zarząd intendentury nie odrzucił szewcom warszawskim ani jednej pary obuwia, a to z tej przyczyny, że u nich żadnych obstalunków nie dokonywał.

Nowy podatek miejski i rządowy, zastępujący od 1 stycznia podymne, jest powodem ciągłych narzekañ. Inspekcja podatkowa rady sobie dać nie może, aby tę sprawę uregulować. Z podań, protestujących przeciwko normie nowego podatku, a wpłynęło ich mnóstwo, żadne jeszcze nie ulgło rozpatrzeniu, choć w maju minął termin wpłacania podatku. Domy nowowbudowane nie zostały jeszcze opodatkowane, co pociągnie za sobą płacenie podatku za cały rok odrazu, rzecz wysoce niedogodną dla właścicieli. Pisma warszawskie, nie wyliczając i «Warsz. Dziennika», narzekają na tę powolność i niedokładności.

Sprawa rzeźni centralnej, najpilniejsza obecnie potrzeba miasta naszego, ani kroku nie postępuje. W Kole budo-

wać jej nie można z uwagi na opozycję władz wojskowych; pod portem Śliwickim urządzenie terenu kosztowałoby miliony. Kapitałści francuzcy podali wprawdzie projekt zbudowania rzeźni własnym kosztem i nawet chcą płacić podatek, ale żądają monopolu. Magistrat na tę propozycję patrzy krzywo. I jest—po dawnemu.

L. W.

WARSZAWA, 5 czerwca.

[Letnie teatryki. Texel. Filleborn. Drobne wiadomości].

+ Tego roku funkcjonują w Warszawie dwa tylko «ogródki». W «Bagateli», na końcu miasta, zajął pozycję letnią nasz teatr ludowy, zawsze w oczekiwaniu na własny gmach teatralny. W «Renaissance» zaś usadowiła się operetka, przedsiębiorstwo p. Ludwika Hellera. Powiedzmy odrazu, iż oba teatryki te przedstawiają się sympatycznie i cieszą się powodzeniem. Teatryk w «Bagateli» wprawdzie jest sobie zwykłą drewnianą, prowizorycznie skleconą budą, ale trupę ma wyborańską, zgraną, pewną siebie, no, i klientelę wierną własną. «Renaissance» zaś przedstawia się bardzo elegancko po ostatnich przeróbkach; w roku przeszłym przerobiono dawną salę «Wodewilu» na obszerną, bogato i gustownie dekorowaną restaurację; w tym roku dokończono dzieła, przerabiając i samą widownie i scenkę. W dodatku trupa, grająca w «Renaissance» jest bardzo dobrą, orkiestra umiejętnie dobrana i chóry możliwe; choć publiczności daje się operetki znane, a nawet bardzo znane, jak sędziwy «Orfeusz w piekle» Offenbacha lub osłuchana «Noc w Wenecji» Straussa, w teatryku jest pełno.

Wogóle przedsiębiorcy zrozumieli, że na dawnym wózku jechać już po dzisiejszych drogach nie można. Warszawa stała się miastem wielkiem i do pewnych wygod nawykłem, to też epoka, gdy w pierwotnie urządzonych Alkazarach i Eldoradach trupa jaka taka miewać mogła powodzenie, a nawet jaki taki dyrektor mógł fortunę nawet zrobić, jak nieboszczyk Doroszyński na przykład, minęła bezpowrotnie; wszelkie próby ostatnich lat tego dowodziły. Raz jeden, w rodzaju wyjątku, zdobyła sobie fenomenalne powodzenie w starej letniej budzie sztuka Zapolskiej: «Małka Szwarcenkopf», ale to już była jakby ostatnia zwrotka starej, odśpiewanej pieśni. Przeróbka «Renaissance» dowodzi, że przedsiębiorcy poczynają szukać powodzenia istotnie tam, gdzie należy. Zresztą i drugi teatryk, «Bellevue» dawny, przy ulicy Chmielnej, ulega gruntownej przeróbce. P. Rydecki wziął go w dzierżawę dziesięcioletnią i buduje teatr prawdziwy, letni i zimowy, na skalę wymagań dzisiejszych.

Kiedy «ogródki» w tym roku tak stanowczo wchodzić poczynają w nową fazę, pozostałości dawnej epoki znikają. I rzeczy, i ludzie. Umarł w tych dniach jeden z najpopularniejszych dyrektorów ogródkowych, Józef Texel. Słowem wspomnienia mu się należy. Kapłanem sztuki nie był on, zapewne; dorobiwszy się trochę grosza na teatrze, próbował go powiększyć, zakładając pierwszorzędną restaurację na ulicy Bielańskiej. Tu stracił, co miał, i wrócił do dawnego fa-

chu. W młodości należał do trupy teatru «Rozmaitości» i, jako lekki amant, miał nawet powodzenie i przyszłość. Ale wpręde zaprzestał grywać. Jego trupa prowincjonalna była zwykle wyborowa i największą część sezonu przebywała w Łodzi. Grywano wtedy głównie repertuar poważny, komedję polską i francuską pod kierunkiem tak wytrawnych reżyserów, jak Winkler i Kopczewski. Na sezon warszawski, letni, «ogródkowy», przygotowywano operetki. Powstanie trzeciego rządowego teatru w Warszawie, który najlepsze siły prowincjonalne wykonawcze ściągnął i ogłosił w ten sposób naszą ubogą prowincję z sił i środków teatralnych, przypisało Texla o szereg zawodów. Pozostawia on w pamięci tej prowincji wspomnienie dobre.

Inna śmierć do zanotowania: umarł Daniel Filleborn. Dzisiejszemu pokoleniu nie to nazwisko nie mówi. Lat temu trzydzieści, ileż wzruszeń i rozkoszy dostarczał ludziom ten śpiewak. Był to tenor fenomenalny, w najlepszym, bo artystycznym czysto kierunku; głos miał średnio silny, ale świetnie wyrównany, miękki, metaliczny i władał nim po mistrzowsku; był przytem aktorem pierwszorzędnym. W moniuszkowskich kreacjach pozostał niezapomnianym. Wyjątkowego daru natury nie umiał on jednak szanować; brak potrzebnych ostrożności, lekceważenie przepisów wstrzemięźliwości z jednej strony, z drugiej porywanie się na partje bohaterskie, nie leżące w naturze głosu jego, zniszczyły ten instrument piękny, ale delikatny. Filleborn żył do końca w świecie artystycznym, gdzie był lubianym, jako dobry i wesoły towarzysz. Był właścicielem znanej podmiejskiej restauracji «Marcelin».

W pałacu Sztuki otwarto salę, przeznaczoną na stałe zbiory Towarzystwa, muzealną; nosi ona nazwę sali Góreckiej, dzięki bowiem hojnej ofierze tej wnuczki Lindego stanęła przybudowa, poświęcająca znakomicie nasz pałac. Zbiory są bardzo poważne—jak na początek — i cudzoziemcowi w przejeździe mogą dać istotnie jakie takie pojęcie o sztuce naszej. Mamy tu «Grünwald» Matejki, «Dirce chrześcijańska» Siemiradzkiego, «Pochód zaporozców» Brandta, «Śmierć Barbary» Simmlera i cały szereg obrazów starszych i nowszych, pod względem wartości bardzo szczęśliwie dobranych. W ten sposób mamy właściwie w trzech miejscach zbiory sztuki, dostępne dla publiczności: sala muzealna pałacu Sztuki, Muzeum rządowe i uniwersytecki «Gabinet figur gipsowych», pozostałość po szkole dawnej Sztuk pięknych.

Sprawa budowy gmachu teatru ludowego postępuje jednak naprzód. W tych dniach odbyło się posiedzenie komitetu warszawskiego, którego przewodniczący, pułk. baron Nolken, oświadczył, że jenerał-gubernator warszawski życzy sobie, aby gmach ten został wzniesiony jaknajprędzej. Niestety, nagrodzony na konkursie plan p. Kudera, po rozpatrzeniu szczegółów, nie okazał się odpowiednim wobec dzisiejszych wymagań, głównie ze względu na bezpieczeństwo. Postanowiono więc dokonać przeróbek i sprawę powierzono osobnemu komitetowi, do którego weszli pp.: Tichomirów, Jakunin, Czyżewicz, Szyller i Stępiń-

ski. Pułk. Lichaczewa mianowano na posiedzeniu tem członkiem honorowym, co było słusznem: były ober-policmajster warszawski położył rzetelne zasługi, zwłaszcza około nadania teatrowi ludowemu właściwego kierunku działalności.

Albertus.

+ Na ulicach Warszawy rozlepiono ogłoszenie p. o. ober-policmajstra m. Warszawy, pułk. bar. von Nolkena, w którym, wobec oczekiwanej w r. b. kontroli zapasowych szeregów armji i floty, wezwani są wszyscy rzeczeni szeregownicy, stale lub tymczasowo zamieszkali i zameldowani w Warszawie, do stawienia się z biletami wojskowemi do domu Nr. 9 w Alejach Jerozolimskich, o godz. 8 zrana w dniach następujących: zapasowi z roku 1886, 1887, 1892, w dniu 8 czerwca, t. j. we środę; z r. 1890, 1894, 1898 i 1902 w d. 9 czerwca, t. j. we czwartek; z r. 1890, 1894, 1898 i 1903 w d. 10 czerwca, t. j. w piątek; z r. 1891, 1895, 1899 i 1904 w d. 11 czerwca, t. j. w sobotę. Za niestawienie się bez przyczyn uzasadnionych i zaświadczonych grozi 7-dniowy areszt. Wezwanie to nie dotyczy pospolitego ruszenia.

+ W ostatnich tygodniach — jak pisze «Warsz. Dniew.» — w kancelariach notarjuszów warszawskich panuje niezwykle ożywienie z powodu ogromnej liczby protestowanych weksli. W niektórych kancelariach wszyscy dependenci od rana do wieczora zajęci są wyłącznie wręczaniem protestów. Bywają dni, kiedy notarjusze poprostu nie są w stanie zaprotestować wszystkich złożonych im weksli. Toż samo dzieje się w kancelariach notarjuszów łódzkich, świadcząc o ogromnym zastoju w handlu i przemyśle.

+ «Gaz. Polska» zatrzwożona jest o losy kościoła Dzieciątka Jezus na placu Wareckim. W projekcie pierwotnym przebudowy kościoła szpitalnego dokonano zmiany, mianowicie: lewe skrzydło kościoła rozbierane jest do fundamentów, przez co cały budynek kościelny będzie mocno zdefigurowany. Właścicielka, hr. Krasieńska, nabyła drugi plac od strony ulicy Nowo-Siennej; gwoli więc powiększenia obszaru tego drugiego placu, rozebrano część budynku i tym sposobem terytorjum kościołka zmniejszy się o paręset łokci kw. na korzyść placu, wystawionego na sprzedaż. «Przedtem można było cieszyć się nadzieją — pisze «Gaz. Polska» — iż w przyszłości na tem miejscu będzie mogła być wzniesiona nowa, okazalsza świątynia, lecz wobec zamiaru zmniejszenia placu, stało się to niemożliwe».

+ Jenerał-gubernator M. I. Czertkow wydał polecenie, aby z funduszków, będących w rozporządzeniu jenerał-gubernatora, wypłacono zapomogę pieniężną w kwocie 300 rb. niedawno otwartemu Towarzystwu dostarczania pracy kobietom rosyjskim w Warszawie.

+ W tych dniach — jak donosi «Warsz. Dniew.» — rząd rosyjski wysłał do Argentyny kilku urzędników w celu zbadania położenia wychodźców z państwa rosyjskiego i rozważenia na miejscu sprawy przyjęcia z pomocą tym wychodźcom, którzy pragną powrócić do kraju. Wogóle kwestja wychodźstwa stanęła obecnie na porządku dziennym ministerstwa spraw wewnętrznych, które wobec wstrzymania ruchu przedśledczego włóciacin do Kraju Usuryjskiego i Syberji Wschodniej, zamierza skierować ruch ten do gub. zakaukaskich, na grunty skarbowe nad wybrzeżem morza Czarnego i nad granicą tureką.

+ Ministerstwo komunikacji pozwoliło warszawskiemu zarządowi komunikacji na podwyższenie o 40 proc. budżetu 1905 r. na cele reparacji i utrzymania dróg bitych w Królestwie. Wskutek tego będzie można drogi utrzymać w porządku i wykonać

wszystkie roboty, przewidziane w kosztorysie na rok bieżący.

+ Odbyło się zebranie ogólne przedstawicieli zgromadzenia kupców warszawskich. Przewodniczył p. St. Rotwand Z przedstawionego sprawozdania okazuje się, że dochody zgromadzenia wyniosły w roku ubiegłym 29,606 rb., wydatki — 10,635 rb. Na budowę gmachu na użytek utrzymywanej przez zgromadzenie szkoły wydatkowano dotąd 118,486 rb. z zaciągniętej na ten cel pożyczki specjalnej. Nieruchomość, nabyta pod gmach, kosztowała 144,829 rb., a z tej sumy pozostało jeszcze do zapłacenia około 100 tys. rb. Utrzymanie szkół kosztowało 142,338 rb. Wypłacono wsparć i zapomóg na sumę ogólną 7,903 rb. Sprawozdanie, oraz budżet na r. b. w sumie 84 tys. rb., zatwierdzono. Skład komisji rewizyjnej zwiększono przez zaproszenie do niej pp.: H. Barylskiego, F. Fuchsa, bar. J. Lessera, E. Makowskiego i A. Peretza.

+ Ustawa rządowego wzajemnego ubezpieczenia budynków od ognia w Królestwie — jak ogłasza «Prawit. Wiestn.» — została uzupełniona przepisem, orzekającym, iż za ułożenie oszacowania budynków żadne opłaty na korzyść sum rządowego ubezpieczenia nie będą pobierane, dokonywać zaś ich będą technicy z wolnego najmu, na których utrzymanie rocznie asygnowano 25 tys. rb.

+ W kołach miłośników sceny powzięto — jak donosi «Kurj. Warsz.» — postanowienie szczególniejszego w przyszłym sezonie popierania dramatu. W tym celu inicjatorowie tego projektu porozumieli się z dyrekcją teatrów, a wynikiem tego porozumienia jest, iż począwszy od listopada do końca kwietnia, czyli w ciągu sześciu miesięcy, będą urządzane w teatrze Wielkim co poniedziałek widowiska abonamentowe, na których ukaże się szereg dramatów i komedji. Zaczęli się już zapisywać abonenci łóz. Oto lista dotychczas wypelniona: margrabina Zygmunta Wielopolska, Adamowstwo hr. ordynatorowie Krasieńscy, Franciszkowstwo hr. Pusłowscy, Konstantowstwo hr. Przeździeccy, Józefowstwo hr. Potoccy, Zygmuntowstwo hr. Wielopolscy, Kazimierzowa hr. Krasieńska, Zdzisławowstwo ks. Lubomirscy, Konstantowstwo ks. Lubomirscy, pp. Mieczysławowstwo Epstejnowie, p. Kazimierz Natanson, p. Antoni Zwan, p. Feliks Sobański i p. Jan Brzeziński.

++ Łódź. Skutkiem zastoju w przemyśle w Królestwie, część robotników, pozostałych bez pracy, postanowiła — jak zaznacza «Warsz. Dniew.» — poszukiwać jej sobie w guberniach wewnętrznych, licząc na to, iż przy obecnej wzmózonej czynności w dokach i arsenalach, na ręce robotnicze powinien być popyt niemały. Grupa robotników z Łodzi i Tomaszowa, przeważnie ślusarzy i kowali, wyjechała do Sewastopola. Inni udają się w poszukiwaniu pracy do Petersburga.

++ Siedlce, miasto gubernialne, ma tylko jedyny kościółek, parafjan zaś przeszło 20 tysięcy. W dni niedzielne i święta w czasie nabożeństwa lud, nie mogąc się pomieścić na małym ementarzku kościelnym, tłoczy się na ulicy i skwerze. Niektóre małe miasteczka, jak np. Węgrów i Łuków, gdzie ludność katolicka nie przewyższa 6 tys., i te mają po kilka kościołów, Siedlce zaś nie mogą się zdobyć na wzniesienie drugiej świątyni. W parafji siedleckiej są ludzie zamożni, a nawet i bogaci, a jednak miasto dotąd nie zdobyło się na energiczną budowę drugiej świątyni; zdołano tylko ze składek zakupić plac przy ul. Długiej — i na tem koniec.

++ Piotrków. W pobliżu Piotrkowa spadł balon pruskiego królewskiego bataljonu żeglugi napowietrznej z trzema oficerami pruskimi. Żeglarzom napowietrznym udzielono gościnności i pomocy.

WOJNA.

Petersburg, 27 maja.

Plan wojenny japoński wyjaśnia się coraz bardziej. W chwili obecnej w granicach Mandżurji stanęły trzy już armje japońskie. Pierwsza, pod dowództwem jen. Kuroki, przeprawiwszy się przez Jalu, pośpieszyła zająć Fengwanczen i znajdujący się w pobliżu wąwóz, zwany Kaolimen czy Bramą Korei. Na tem narazie operacje zaczepne zawieszono. Jen. Kuroki oczekiwał na wylądowanie innych wojsk japońskich, na odcieście Portu Artura i na posiłki, któreby umożliwiły dalszą akcję czynną przeciwko głównym siłom jenerała Kuropatkina. Wódz japoński starał się wyzyskać czas, fortyfikując Fengwanczen i okoliczne wąwozy i przełęcze górskie, potrosze dla powstrzymania ruchu zaczepnego rosjan, potrosze na wypadek przyszłego możliwego odwrotu z pod Laojanu, oraz organizując tabory i nową podstawę operacyjną. Tymczasem w Bitsewo wylądowała jedna dywizja drugiej armji, a w ślad za nią, nieco bardziej ku południowi, dwie inne, stanowiące armje jen. Oku, przeznaczoną do oblężenia Portu Artura. Łączność pomiędzy dwiema armjami utrzymywały oddziały, wysadzone na ląd w Takuszanie, w ujściach rzeki Dajanhe, stanowiące zapewne pierwszy przedni oddział trzeciej armji jen. Nodzu, która obecnie znajduje się już cała w Mandżurji i w połączeniu z armją Kuroki rozpocznie jakieś działania zaczepne. Wodzem naczelnym wszystkich trzech armij mianowano marszałka Jamagatę, który przybyć już miał do Mandżurji.

Z chwilą, gdy jenerałowi Oku udało się sforsować pozycję pod Kin-Czou i stanąć mocno na Kwantunie, jen. Kuroki ruszył naprzód. D. 14 maja, nazajutrz po bitwie pod Kin-Czou, 5-ta dywizja japońska stanowiąca prawe skrzydło Kuroki, posunęła się z Kwadżansjanu ku wąwozowi Czanlin, zkąd kozacy jen. Rennenkampa, po krótkiej strzelaninie, odjechali na pozycję pod Ajanmeniem i bronili jej w ciągu kilku godzin, a zauważywszy zbliżające się masy piechoty nieprzyjacielskiej, odsunęli się za rzekę Ajhe, przez którą przeprawili się wkrótce japończycy. Oddział japoński, idąc dalej ku zachodowi, zajął nawet Saimatse, zkąd wszakże wkrótce ustąpił. Miasteczko to znowu zajęli kozacy. Zauważono, że oddziały japońskie posyłają sobie w nocy sygnały światłem elektrycznym i zawdzięczają temu

szczęśliwy zespół w czynnościach.

Trudno przewidzieć, czy równie umiejętnie zespola swoje działania armje jenerałów Nodzu i Kuroki. Pierwsza składa się z 7-ej i 11-ej dywizyj, zdających się dążyć do objęcia w posiadanie linii kolejowej na Laodunie, oraz z 10-ej dywizji i jeszcze jakichś bliżej nieznanych oddziałów, które ruszyły z Takuszanu ku północy w kierunku na Sjujen. Ze strażami przednimi 11-ej dywizji miał do czynienia korpus rosyjski jen. Stackelberga w d. 17 maja pod stacją Wafanho. Według ostatniego szczegółowego telegramu jen. Kuropatkina, oddział jazdy jen. Samsonowa, złożony z dragonów, kozaków, oddziału ochotników konnych i baterji, dowiedział się, że dwie sotnie straży kolejowej ostrzeliwują się od japończyków w pobliżu stacji wspomnianej. Ruszono natychmiast naprzód i około południa ujrano wysuwającą się ze wsi Jutsiatun jazdę japońską. Dwie sotnie kozackie uderzyły na pierwszy szwadron japoński i zniosły go, ale wpadłszy pod ogień strzelców i kartaczownic, uszły ku ochotnikom, którzy przyjęli salwami drugi zbliżający się za kozakami szwadron japoński. Trzeci szwadron huzarów japońskich wpadł także na ogień zsiadłych z koni kawalerzystów rosyjskich, poczem baterja ze swej pozycji zaczęła razić japończyków. W tym czasie wszakże ujrano pod Jutsiatunem linje piechoty japońskiej i przesunięto się wobec tego na dalszą pozycję. Straty rosyjskie obliczono na dwóch rannych oficerów, trzech zabitych i 32 rannych żołnierzy. Japończycy ponieśli znaczne straty. Po następnej potyczce 21 maja japończycy opuścili Wafanho.

Codzienne w ostatnich dniach wiadomości o starciach i potyczkach straży przednich zdają się świadczyć, że armje przeciwne zbliżyły się ku sobie i że starcie poważniejsze nastąpić może niezadługo. Japończycy zamierzają oczywiście działać przeciwko jen. Kuropatkino-wi jednocześnie od południa (armja Nodzu), i od wschodu (armja Kuroki). Śmiały ruch jen. Stackelberga ku południowi na półwysep Laodunu zdaje się wskazywać, że armji jen. Nodzu wypadnie przedewszystkiem oprzeć się ruchowi zaczepnemu rosjan, i że armja ta zmarnować może swoje siły przedtem jeszcze, zanim, wzmocniony przez nowe posiłki, jen. Kuropatkin zwali całą swoją potęgę na armje jen. Kuroki. Czas pilny. Za miesiąc zac-

na się słoty, teren dróg przeobrazi się w galaretę bagnistą i większe operacje w Mandżurji południowej staną się niemożliwe.

Dokoła Portu Artura zapewne coś się dzieje. Według telegramów z Tokio, japończycy stoją już w odległości kilkunastu i nawet kilku kilometrów od przednich fortów potężnej twierdzy. Ale zdobycie jej— rzecz bardzo trudna. O szturmowaniu doraźnem nie może być mowy. Twierdze nowożytnie takie szturmury wykluczają zupełnie. Składają się zwykle z otoczonej wałem cytadeli środkowej, stanowiącej fortecę samoistną i podstawę operacyjną obrony. Tu w sklepionych schroniskach pod wałami przechowują się składy broni i zapasów bojowych, tu znajdują się składy spożywcze, arsenały, warsztaty i koszary. W odległości kilku kilometrów, na wyżynach, panujących nad okolicą, wznoszą się forty. Tu, za wałami olbrzymimi, stoją umiejętnie ukryte działa dalekosiężne i urządzają się stanowiska dla strzelców, a przed wałami dokoła ciągnie się rów głęboki, ostrzeliwany z ukrytych w stokach jego kartaczownic. Przed rowem znowu wał, t. zw. *glacis*, na nim (tak samo jak często na dnie rowu) przegrrody druciane, a pod nim miny ziemne. Trzeba bombardować długo taki fort z blizkich odległości, by zmusić jego artylerję do milczenia, zburzyć obronę rowów i umożliwić dostęp do wału. A potem dopiero szturm niepewny. Po zdobyciu jednego fortu, trzeba zdobyć inne, które ze swej strony ostrzeliwać mogą zajęte przez nieprzyjaciela zwałiska. Ciężkie przeto zadanie ma przed sobą armja jen. Oku.

Powtórzone dziś przez Agencję rosyjską depesze Reutera z Czifu zapewniają, że japończycy bombardują już przednie fortyfikacje port-arturskie od lądu, oraz że eskadra rosyjska gotuje się do walki od strony morza, zkąd słyszano kanonadę.

Na wschodniem wybrzeżu Korei kozacy zajęli Hamhyń i zbliżyli się do Gensanu, którego załogę japończycy na gwałt wzmocnili. Ta wschodnio-koreańska widownia wojenna ma zresztą znaczenie drugorzędne. Ważniejsze może są: przedzieranie się kozaków przez drogi górskie i ich napady na tyły armji Kuroki w Korei zachodniej pod Andzu i Jonpieniem. W ostatnich czasach zresztą mało o tem słychać. O Władawostoku japończycy jakgdyby zapomnieli. Życie toczy się tam na stopie pokojowej, a ogłoszenie wolności handlu przyczynić się może do ożywienia ruchu ekonomicznego w tym porcie nadmorskim, szczególnie w obec tego, że w Dalnim gospodarują japończycy.

PÓLWYSEP KWANTUŃSKI.



Dalnij.

Zajęte świeżo przez japończyków miasto Dalnij położone jest w głębokiej dolinie na północno-wschodnim wybrzeżu półwyspu Kwantuńskiego, w odległości 30 wiorst w prostej linii od Portu Artura. Z trzech stron otaczają je wysokie wzgórza, z czwartej obszerna zatoka Talienwan.

Jest to największe i najpiękniejsze miasto na Dalekim Wschodzie. Cztery lata temu były tam jeszcze pustkowie, na których rozsiadło się kilka wiosiek ubogich, zamieszkałych przez chińczyków. Ale położenie tej miejscowości nadawało się do utworzenia z niej punktu handlowego, z portem nigdy niezamarzającym. W ciągu jednego roku stanęło miasto rozległe, mogące pomieścić kilkadziesiąt tysięcy mieszkańców. Architekt, który opracował plany Dalniego, podzielił miasto na 3 dzielnice: administracyjną, handlową i chińską. Pierwsza mieści instytucje rządowe, jak biura kolejowe, mieszkanie gubernatora i innych urzędników, biura telegraficzne i telefoniczne, więzienie, stację elektryczną i warsztaty, oraz 200 innych budynków rządowych. Dzielnica handlowa grupuje się dokoła placu Mikołajewskiego, z którego prowadzi na wszystkie strony 10 alei. Dzielnica trzecia przeznaczona jest wyłącznie dla chińczyków; oddzielają ją od poprzednich olbrzymi park i szkółki drzewne.

Kosztami milionów zbudowano tu port wspaniały, obszerny, mogący pomieścić kilkaset okrętów handlowych; zaślonięto go od strony morza sztucznym wałem, wzniesionym z kamieni i cementu. W porcie znajduje się tak zwany «suchy dok» do naprawy okrętów.

Celem wybudowania miasta i portu było ożywienie handlu na całym półwyspie Kwantuńskim, względnie zaś na całym Dalekim Wschodzie. Z tego powodu nadano portowi przywilej, że wszystkie okręty świata całego mogły tu zawijać, nie ponosząc opłat celnych. Towary w obrębie miasta wyładowywano bez cła, stąd też nagromadziły się tu produkty rozmaitych narodów w olbrzymiej ilości.

W ciągu dwóch lat ostatnich handel w Dalnim tak szybko się rozwinął, iż przypuszczano, nie bez podstawy, że Dalnij stanie się tem dla Azji, czem San Francisco jest dla Ameryki. Od wybuchu wojny jednakże Dalnij stał prawie pustkami, bo wejście do portu zagrożono minami podwodnymi.

Dalnij jest krańcowym punktem wielkiej kolei Syberyjskiej, obsługującej handel azjatycki na przestrzeni 8 tys. wiorst. Przed wybuchem wojny wychodził stąd dwa razy tygodniowo pociąg Dalnij-Moskwa, który 13-go dnia stawał u celu podróży.

W Rosji Europejskiej.

Przepisy o jeńcach. Ogłoszono tymczasowe przepisy „o jeńcach wojennych podczas wojny rosyjsko-japońskiej“. Podług tych przepisów, za jeńców wojennych będą uważani wszyscy wchodzący w skład japońskich sił zbrojnych morskich i lądowych, oraz załogi statków handlowych. Szpiegowie nie korzystają z praw jeńców wojennych. Art. 4 orzeka w ogólnych wyrazach: „Z jeńcami wojennymi, jako legalnymi obrońcami swojej ojczyzny, należy obchodzić się po ludzku“. Przepisy określają szczegółowo porządek transportowania i utrzymywania jeńców, ich praw i obowiązków. Przy Czerwonym Krzyżu utworzono zostaje „biuro informacyjne“, komunikujące się za pośrednictwem ministerstwa spraw zagranicznych z jeńcami rosyjskimi w Japonii.

17-ty korpus w okręgu moskiewskim zakończył d. 12 maja mobilizację. W skład jego wchodzi: 3 i 35 dywizja piechoty, 2 osobna Brygada jazdy, 17 batalion saperów, oddział polowego parku inżynierów i transporty. Jenerał-gubernator moskiewski J. C. W. W. Ks. Sergiusz Aleksandrowicz, w rozkazie do wojsk winałowski korpusowi wyruszenia na wojnę i życzył mu wawrzynów zwycięstwa. Tak samo wyrusza na wojnę zmobilizowany 10-ty korpus z okręgu charkowskiego. („Ruś“).

Mowa jen. Czertkowa. Jenerał-adjutant Czertkowa dnia 18 maja przybył do obozu Raducz i, powitany przez naczelnika 10 dywizji piechoty, objechał szeregi, poczem pułki przeszły w pełnym szyku. Skończywszy przegląd dywizji, jen. Czertkow zwrócił się do oficerów, którzy przeznaczeni zostali do armii czynnej, z nastę-

pującym przemówieniem: „Życzę wam, panowie, z całego serca, abyście powrócili zdrowi i cali. Patrzymy na wasz odjazd, oraz na zaszczyt, jaki spadł na was, z zawiścią. Wojna—to beneficjum dla wojskowego, albowiem dzięki jej, może on zaprezentować swoje zdolności. O waszem przygotowaniu do działań wojennych nie mam potrzeby rozwodzić się—macie je w zupełności. Więc jeszcze raz życzę wam pomyślności w waszem trudnym przedsięwzięciu. Do widzenia, panowie“. (Warsz. Dntew.).

Składki na flotę. Komitet składek na flotę ogłasza, iż do chwili obecnej w ciągu trzech miesięcy wpłynęło do komitetu ofiar na sumę 7,803,467 rb. Z tego wydano już 1,988,231 rb. i zobowiązano się do wydania 4,647,293 rb., tak iż pozostaje wolnych 1,640,942 rb. Składki używane są wyłącznie na zwiększenie ilości wojennych statków i łodzi. Komitet wzywa o dalsze składki.

Ofiara. Ziemstwo gubernialne w Wiatce ofiarowało 200 tys. rb. na pomoc rodzinom żołnierzy, powołanych na Daleki Wschód i 50 tys. rb. na wzniesienie szpitala miejscowego, przeznaczonego dla odesłanych z placu wojny rannych. Nadto ziemstwo wiatkie ofiarowało 25 tys. rb. na Czerwony Krzyż i 25 tys. rb. na flotę.

O pożyczkę japońską. W „Piet. Wied.“ ukazał się piorunujący artykuł z powodu dziwnej pogłoski, jakoby w Moskwie za pośrednictwem „Kredytu Ljońskiego“ nabyto ósmą część niedawno ogłoszonej zewnętrznej państwowej pożyczki japońskiej, zapewnijacej kapitalistom około 7 proc. dochodu. Wszystkie dzienniki, a przedewszystkiem moskiewska filia samego „Kredytu Ljońskiego“ zaprzeczyła kategorycznie tej niezwykłej wieści, której nikt oczywiście wiary nie dał.

Pomoc rannym. Dotąd na mandżurskim teatrze wojny otwarto kilkanaście lazaretów na 3,735 miejsc, w Syberji przygotowano już lazarety na 1,039 miejsc, wreszcie nad Amurem i w obrębie władystockim lazarety liczą 1,205 miejsc. Katolicki oddział sanitarny z Warszawy przeznaczono narazie do m. Nikolsk-Ussuryjski pod samym Władystockiem.

Na terenie wojny.

Potyczki. „Russk. Inw.“ w dalszym ciągu donosi urzędowo o następujących potyczkach z japończykami: 7 maja — przy wsi Situczeny pod Daguszanem, zabici: oficer Beklemiszew i 16 kozaków; wzięci do niewoli, oficerowie: Gieniszta i Leskow oraz 7 kozaków; 10 maja — na przełęczy w Chabalinie, zabity oficer Zinowjew (syn gubernatora petersburskiego); 17 maja — pod wsią Ułasy: raniłony 1 kozak; 18 maja — na przełęczy Laolin — raniłony 1 kozak.

18 maja na przełęczy Fenszujlin zabitych 6 kozaków, rannych 22, nadto ranni podpułk. Zobotkin i lekarz; 21 maja pod wsią Chociapudza zabity oficer (starszyna) kozaków Starkow, ranni 2 oficerowie i 11 kozaków, kontuzjowani 3 kozacy; 21 maja pod wsią Indziatun — ranni podpułk. Seređa; 21 maja pod Sajmadzy — zabito 2, raniłono 6 szeregowców.

Straty pod Kinczou. Podług krótkich urzędowych doniesień jen. Stessla, wojska rosyjskie na przemyku Kinczou straciły od 1 do 8 maja zabitych i rannych: 10 oficerów i 175 żołnierzy, zaś w bitwie stonowczej 13 maja 30 oficerów i 800 żołnierzy. Szczegóły jeszcze nie doszły.

Podług japońskich urzędowych obliczeń — jak donoszą z Tokio — wojska japońskie w bitwie pod Kinczou poniosły następujące straty: zabitych 33 oficerów, 3 podoficerów i 703 żołnierzy; rannych 100 oficerów, 12 podoficerów i 3,344 żołnierzy.

Kara. „Zabajk. Wied.“ ogłasza, iż jen. Kuropatkin rozkazał handlarza mięsem Langockiego, który, w celu sztucznego pod-

niesienia cen, zakupił wszystko mięso w okręgu Zabajkalskim, wysłać etapem pod dozór policyjny do gub. tobolskiej, aż do czasu ukończenia wojny.

Nota chińska. „Agencja Reutersa“ donosi: Rada najwyższa w Pekinie zwróciła się do posła rosyjskiego z notą, w której uprzedza, aby rosjanie, opuszczając okręgi, położone w miejscowości neutralnej, nie burzyli domów, zajętych przez ludność miejscową, ponieważ mogłoby to doprowadzić do poważnego naruszenia praw neutralności. Rada posłała również generałowi Ma telegram z rozkazem, aby zawiadomił o tem wszystkich oficerów rosyjskich. (Ag. Ros.).

Obłąceni. W liczbie lekarzy marynarki w obłączonym Porcie Artura znajduje się dr. med. Florjan Hłasko, który nieraz doświadczał już niebezpieczeństw wojennych. W r. 1897, jako lekarz wojennego statku „Jakut“ znajdował się na wypszech Komandorskich, gdzie pilnowano połowu fok przed korsarzami japońskimi i amerykańskimi; w r. 1898 był pierwszym lekarzem miejskim w zajętej przez flotę rosyjską Porcie Artura, w r. 1900 brał udział w wojnie europejsko-chińskiej, znajdując się na kanonierce „Siwucz“, podczas zdobycia Taku i Shanghaiwanu. Obecnie dr. Hłasko jest starszym lekarzem Portu Artura i kierownikiem tamtejszego lazaretu marynarki.

Na kolei Chińskiej.

Polacy na kolei. Korespondent „Słowa“ donosi, że naczelnikiem oddziału służby drogowej na całej linii południowej od Charbina do Portu Artura jest inż. Adam *Szydłowski*, posiadający swe biura w Laojanie. Naczelnikiem uczestku służby drogowej w Laojanie jest inż. *Kaz. Karpowicz*, zaś jego pomocnikiem p. *Janicki*. Naczelnikiem dystansu drogi w Mukdenie jest p. Stan. *Czyżewski*, naczelnikiem uczestku służby drogowej na st. Daszica jest inż. *Ludwik Czajkowski*; naczelnikiem uczestku służby trakcyjnej w Laojanie jest inż. *Doboszyński*; sekretarzem oddziału służby drogowej w Laojanie jest p. *Witold Danielewicz*, głównym rachmistrzem p. *Karpowicz*, zaś p. *Bar* jest kontrolerem rachunkowości służby ruchu. Naczelnikiem specjalnego pociągu wodza armii mandżurskiej, jen. Kuropatkina, jest p. *Ludwik Radwan*. Po za tem jest dużo polaków w charakterze naczelników stacji, techników, buchalterów, telegrafistów, maszynistów i majstrów.

Wyjechał na Daleki Wschód następujących zawiadowcy dla objęcia posad naczelników stacji na kolei Wschodnio-Chińskiej: *Z. Wnorowski* ze st. Różki, *Jan Nowogradzki* ze st. Lublin. *Ed. Birula* ze st. Siedlce, *Jac. Krzyżanowski* ze st. Maciejów, *Fran. Majewski* ze st. Zagoźdź, *Jan Kruszek* ze st. Kanie, *Konst. Romanowski* ze st. Ruda-Opalin, *Józef Newelt* ze st. Ruda-Opalin, *Michał Terlecki* ze st. Rembertów. Każdy z nich otrzymuje podwójną pensję, oraz po 2 rb. 50 kop. djet dziennych i p. njsję miesieczną na przejazd. („Kurier Polski“).

Katastrofa kolejowa. Z Mukdenu donoszą do „Now. Wrem.“: Podczas wykolejenia się pocztowo - pasażerskiego pociągu Nr. 33 (tego samego, który przedtem na kilka godzin ostrzeliwali japończycy, gdy pierwszy raz ukazał się 23 kwietnia przy kolei), na 355 wiorście zabite zostały 34 osoby, ranionych 58, w tej liczbie wielu chorych żołnierzy. Przyczyną katastrofy—zły stan linii kolejowej i zbyt wielka szybkość. Z rozkazu namiestnika toczy się surowe śledztwo, które zostało poruczone pułkownikowi żandarmerji Uranowowi.

W JAPONJI.

Oficerowie japońscy.

Wobec ostatnich starć, zajmują się dzienniki europejskie coraz bardziej składem i jakością bojową armji japońskiej,

a przede wszystkim jej dowódcami. Rzecz to trudna, gdyż wyniki ostatniej reorganizacji trzyma japoński zarząd wojskowy w ścisłej tajemnicy. Wiadomo, iż podczas pokoju armja japońska nie łączy się w związki korpusowe; rzadko też następuje nominacja na generała komenderującego i marszałka polnego. Rangę marszałka mają Jamagata i Ojama, oficerowie, którzy jeszcze podczas ostatnich walk wewnętrznych byli generałami, a w wojnie z roku 1894 z Chinami prowadzili armje atakujące. Jamagata jest już na emeryturze, zaś Ojama pełni obowiązki szefa sztabu jeneralnego. Rangę generałów komenderujących mieli dotychczas: Katsura, prezydent ministrów, Kuroki, Oku i Nodzu. Kuroki i Oku prowadzą, jak wiadomo, armje pierwszą i drugą.

Niewiadomo dotychczas, kto prowadzi trzecią armję, a prasa japońska nie donosiła ani słówkiem nawet o dwóch poprzednich nominacjach, które wyszły na jaw dopiero w walce. Wogóle prasa japońska przemilcza nawet takie fakty, których w Europie nie umianoby wytłómaczyć i zużytkować, choćby były znane. Przed niedawnym czasem generał-lejtnant Jamaguci otrzymał rangę generała komenderującego. Istnieje przypuszczenie, że wybrano go na kierownika trzeciej armji, gdyż drugi kandydat, Nodzu, uchodziłby wprawdzie za bardzo męznego żołnierza, lecz, jako strategik, niema być siłą pierwszorzędną. Szefowie sztabu przy poszczególnych armjach są to ludzie młodzi, przeważnie w randze podpułkowników. Kształcili się wojskowo bądź w St.-Cyr, bądź w Berlinie i wywra zapewne niemały wpływ na dalszy przebieg wojny. Każdemu pułkowi, uzupełnionemu rezerwą i wyprawiającemu się na pole walki, mikado wręcza osobiście sztandar. Ceremonja odbywa się w zamku cesarskim, wobec zaproszonych gości, ksiąząt krwi, dostojników cywilnych i t. d. Mikado bierze sztandar z rąk jeneralnego adjutanta i oddajęgo ministrowi wojny, który znów wręcza chorągiew chorążemu pułku.

O oficerach japońskich w Europie do ostatniej chwili nie miano dokładniejszego wyobrażenia. Jeżeli wogóle oficerom japońskim brakuje nieraz ogólnego wykształcenia, to jednak pod względem wojskowego ich wykształcenia nie ustępują często oficerom wielkich mocarstw. Zakłady wojskowe w Japonji urządzone są na wzór europejski. W sześciu największych miastach znajdują się wstępne okręgowe szkoły wojskowe, do których wstępują chłopcy w wieku poniżej lat 15; z tych szkół przechodzą oni do głównego korpusu kadetów w Tokio. Okręgowe szkoły mają kurs trzyletni. Sześć takich szkół—to liczba jeszcze zamala na Japonję i wstępująca do nich corocznie liczba 300 chłopców (po 50 na każdą) nie wystarcza już do zapewnienia coraz bardziej rosnących kadrów oficerskich. Uczniowie szkół wojskowych należą głównie do stanu «samurajów» (dawniejsza wojskowa klasa drobno-szlachecka) i wybierani są przeważnie z rodzin wojskowych. Po trzyletnich studjach w szkole okręgowej, kandydat składa egzamin do szkoły kadetów w Tokio, gdzie wszystko zależy od jego zdolności, gdyż nie są tam brane po

uwagę ani protekcja, ani wysokie stanowisko rodziców.

W korpusie kadetów kurs trwa dwa lata, przyczem odrzucani są ci, którzy nie odznaczają się poczuciem karności, lub tęgim zdrowiem. Po skończeniu kursu, kadet pół roku służy w wojsku jako zwyczajny szeregowiec, poczem wstępuje do Akademii wojskowej w Tokio, gdzie kurs trwa 12 miesięcy; przedtem kandydat winien ostatecznie wybrać sobie rodzaj broni, władze zaś decydują, czy młodzieniec w stanie będzie spełniać dobrze obroną służbę. Programy wojskowych zakładów naukowych podobne są do niemieckich; każdy kadet winien wyuczyć się jednego z języków europejskich w tym stopniu, żeby mógł swobodnie w nim się rozmówić; zamiast europejskich języków wolno także wybrać język chiński.

W ostatnich latach liczba kadetów w Japonji dosięgła 2¹/₂ tys., liczba oficerów 11¹/₂ tys.

Katechizm żołnierza japońskiego, ułożony przez generałów Kacura, Nodzu i Kodama, brzmi według tłómaczenia „Gil Blasa“:

- 1) Żołnierz może wszystko uczynić, jeżeli nie targuje się o życie własne.
- 2) Aby być mocnym, trzeba być zdrowym, pamiętajcie więc o zdrowiu, zwłaszcza podczas wojny.
- 3) Pierwszą rzeczą podczas wojny jest rozkazywać nieprzyjacielowi, innemi słowy: zmusić go, aby stosował się do naszego planu, nie zaś my do jego.
- 4) Zwycięztwo osiąga się odwagą, nie liczbą. Bądźmy zawsze gotowi walczyć jeden przeciwko dziesięciu.
- 5) Straże przednie są oczyma i uszami armji. Żołnierze, postawieni na tem stanowisku honorowym, winni są poświęcić życie, aby nie być przyczyną cofania się armji.
- 6) Amunicja jest skarbem żołnierza. Nie wyczerpujcie jej przeto bezzwrotnie. Strzelać zadaleko bez pewności skutku jest dowodem braku odwagi i zaufania w siły własne.
- 7) Prędkość i żywość—oto dwa wielkie warunki ataku. Aby osiągnąć skutek lepszy, należy je połączyć.
- 8) Bez względu na siłę nieprzyjaciela i na liczbę zabitych, nie należy się cofać bez rozkazu. Czyn taki byłby tchórzostwem.
- 9) W chwili szturmie należy rzucić się naprzód z całą gorliwością. Jest to obowiązkiem poddanych cesarstwa Wschodzącego Słońca, a przytem tylko takim sposobem unika się śmierci i rozbicia.
- 10) Celem bitwy jest złamanie przeciwnika. A więc nie myśleć zanadto o obronie, przede wszystkim myśleć o działaniu zaczepnem. Jeżeli amunicję wyczerpano, a towarzysze legli, należy szukać śmierci.
- 11) Nie należy liczyć na posiłki. Wołanie o posiłki jest tchórzostwem.
- 12) Nie należy tracić zimnej krwi wobec jazdy nieprzyjaciela. Siła jazdy spoczywa w strachu przeciwnika.
- 13) W razie napadu nagłego, nie należy myśleć o odwrocie. Jedynie straż tylna ma prawo cofania się. Należy z działania odpornego przejść do działania zaczepnego.
- 14) Zwycięztwo należy również do cierpliwego i upartego, jeżeli bowiem mamy trudności do przezwyciężenia, to trudności takie posiada również nieprzyjaciel, a zwycięztwo osiągnie wytrzymalszy.
- 15) W każdym razie nie należy nigdy uciekać. Rany w plecy są pogardą godną.

Ocena japończyków.

Organizacja i dyscyplina wojsk japońskich, jak to stwierdzają obecnie oficerowie rosyjscy, jest wzorowa. Osoby,

które mają doświadczenie służbowe i stoją dziś na czele wielkich oddziałów, utrzymują, że organizacja armji japońskiej jest podobna do niemieckiej, a nawet, podług ich zdania, jest w niektórych szczegółach lepsza od niemieckiej. Japończycy są nader punktualni, lubią wszystko opracowywać do drobnych szczegółów, zarówno stronę zewnętrzną, jak i wewnętrzną. Intendenturę wojskową urządzili doskonale. Żywnienie i zaopatrywanie oddziałów wojsk w amunicję bojową i odzież nie pozostawia nic do życzenia.

Z małymi wyjątkami japończycy mieszkają w ciepłym klimacie i dlatego są wrażliwi na zimno, natomiast dobrze znoszą gorąco. Umundurowanie żołnierzy jest lekkie i przypomina francuskie; obuwie lekkie, przyczem w lecie żołnierzom wolno nosić obuwie słomiane, które wprawdzie nie jest trwałe, lecz łatwo daje się odnowić staraniem samych żołnierzy. Uzbrojenie japończyków jest zupełnie wystarczające: strzelba lekka i dobra, bagnet krótki, ostry z obu stron, utrudniający jednak trochę strzelanie. Dlatego też żołnierze japońscy strzelają zawsze bez bagnetów, a w razie potrzeby przyśrubowują bagnety podczas bitwy pod ogniem nieprzyjaciela, co jest niebezpieczne i daje możność nieprzyjacielowi do szybszego wykonania ataku na bagnety. W bitwie japończycy mają przy sobie tylko strzelby i naboje. Artylerja japońska, jak stwierdzają uczestnicy bitwy nad Jalu, strzela celnie z wielką wytrzymałością.

Rozpowszechnione zdanie o niezdolności japończyków do wielkich i trudnych marszów jest przesadzone. Ci, co się im przypatrzeli, stwierdzają, że wojska japońskie mogą przezwyciężać liczne przeszkody, wdrapywać się po niemożliwych drogach górskich, ciągnąć wszędzie i zawsze swoją artylerję, przechodzić w bród bystre rzeki. Natomiast nie ulega wątpliwości, że marsze swoje japończycy odbywają powolnie. Oficerowie rosyjscy zauważyli jednak, że to wynika nie tyle z niezdolności japończyków do szybszych marszów, ile z ich narodowego usposobienia, aby wszystko wykonywać drobiazgowo.

Jazda japońska nie jest zadawalająca i to nie tyle dla braku odpowiednich koni, ile wskutek tego, że z natury japończycy nie są jeźdźcami. Nie są zbyt przyzwyczajeni do konia i czują swoją zależność od niego, zatrzymując go nawet przed nieznacznymi przeszkodami. Jazda gwardji posiada dobre konie australjskie, jazda armji siedzi na miejscowych koniach, niezbyt zdatnych do wycwiczenia, chociaż wytrzymałych. Jeźdźcy mają krótkie szable w pochwach metalowych i karabin — wszystko to w doskonałym gatunku.

Jak wiadomo, japończycy unikają walki na bagnety, która widocznie nie odpowiada ich charakterowi; w walce tej żołnierze rosyjscy mają przewagę dzięki większemu wzrostowi i dłuższymi rękami. To też gdy rosjanie rozpoczynają atak na bagnety bez strzałów, japończycy odbiegają z możliwą szybkością. Zaledwie jednak rosjanie przystaną i wznowią strzelanie, japończycy natychmiast stają i odpowiadają na wystrzały z zimną krwią. Były przykłady, że japończycy w chwili rosyjskiego ataku na bagnety rzucali się na lewo i na pra-

wo i brali we dwa ognie rosyjskich żołnierzy, którzy w rozpędzie posunęli się już naprzód.

Jak atakują japończycy, o tem świadczą epizody z bitwy nad Jalu. Przed samą bitwą rosjanie się okopali. Atakująca piechota japońska, nie wiedząc dokładnie położenia okopów, wysłała naprzód po 30 żołnierzy, którzy posuwali się wciąż, aż z okopu padnie pierwszy strzał. Wówczas, widząc już kierunek, japończycy całą masą rzucali się na okop, czyli szli—podług wyrażenia wojskowego—na «łeb» pozycji.

O inicjatywie armji japońskiej oficerowie rosyjscy ze swych obserwacji nie powzięli zbyt wysokiego wyobrażenia. Tak np. po bitwie nad Jalu japończycy nie zdecydowali się na natychmiastowe ściganie cofających się sił rosyjskich, chociaż wiedzieli o swej liczebnej przewadze.

Czy mężczyźni są żołnierze japońscy?—na to oficerowie rosyjscy odpowiadają potwierdzająco, zresztą dodają, że meżtwo to nie całkiem jest dla nich zrozumiałe. Zapewne każda rasa ma własne pojęcie o odwadze. Umierają japończycy z godnym podziwu stoicyzmem. Na zapytanie, czy japończyk jest odważny, żołnierze rosyjscy odpowiadają: «strasznie śmiały!» Jeden z nich mówił: «ledwie japończycy zaczęli przemocowywać swoje bagnety, a my tu dawaj dziurawić ich salwami strzałow: walać się na ziemię, ale odczepić się od nas nie mogą». Opowiadają też, że jakiś oficer japoński upadł ciężko ranny; widząc nadbiegających żołnierzy rosyjskich, przyczółkał się ostatkiem sił na skraj urwiska i spadłszy z wysokości, zabił się na miejscu.

Takie są piewsze wrażenia, odniesione przez oficerów rosyjskich po spotkaniach się z nieznanymi dotąd wrogami.

Czerwony Krzyż. Japoński Czerwony Krzyż w końcu grudnia liczył 889,246 członków, zaś majątek jego doszedł do 73¹/₂ milj. jen (tyleż rubli). W zeszłym roku wpłynęło dobrowolnych składek przeszło na sumę 2¹/₂ milj. jen.

POLITYKA ZAGRANICZNA.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 26 maja.

Świat zmienia się i wszystko w nim potrosze, szczególniejszy układ stosunków międzypaństwowych. Czasem zmiana wydaje się tak stanowczą, że niektórzy publicyści widzą w niej zwrot w dziejach ludzkości. Taki zwrot, zdaniem jednego z nich, gorąco popieranego przez «Times», nastąpił z chwilą zbliżenia się Francji do W. Brytanji. Z chwilą przystania Włoch do ugody franko-angielskiej nic stać się nie może w Europie, a w znacznym stopniu i poza Europą, bez zgody trzech tych mocarstw. Trójprzymierze śródeuropejskie zużyło się widocznie. Włochy widocznie przestały krępować się względami na nie. Zdradzają nawet wyraźną niechęć do Austro-Węgier, przynajmniej w prasie i w demonstracjach ludowych, w rodzaju

święcenia rocznicy bitwy pod Magentą w Medjolanie. Coraz częściej słychać o nieporozumieniach nadgranicznych, a żądania od delegacji poważnych kredytów na uzbrojenia popieranego w imieniu rządu uwagami, że władze wojskowe chcą postawić armję na takiej stopie gotowości wojennej, by była zdolną do walki zaczepnej i «stoczyć mogła walebną bitwę po za granicami państwa». Nie dodano, kim mógłby być przypuszczalny nieprzyjaciel.

Zresztą zbliżenie włosko-francuskie napotyka pewne trudności. Francja różniła się ze Stolicą św. i Kurja rzymska może zerwać z tradycją polecenia Francji opieki nad misjami katolickimi na Wschodzie bliższym i dalszym. Tytuł opiekunki przydałby się bardzo Włochom, wzmocnił ich wpływy i stanowisko międzynarodowe. I coraz lepiej układają się stosunki pomiędzy Watykanem a Kwirynałem. Udział kardynała Svampy w przyjęciu króla Wiktora-Emanuela w Bolonji i uprzejmość, jakiej ten dostojnik Kościoła doznał od króla, świadczą wymownie, że jest lepiej, niż było tak niedawno jeszcze.

Austro-Węgry czuwają nad swojemi interesami. Stosunek ich do Anglii układa się doskonale, jakkolwiek cesarz Franciszek-Józef dla podeszłego wieku i nieświeżego stanu zdrowia zrzec się musiał rewizytowania króla Edwarda. Pojechał w jego zastępstwie do Londynu arcyksiążę Fryderyk. Może przy sposobności wyda w Anglii zamąż jedną z kilku córek. *Felix Austria, nube!* Istotnie Austro-Węgry wydają się szczęśliwe. Z Niemcami i Włochami są w formalnym przymierzu, z Rosją zawarły ugodę, z Anglią są na stopie niczem od wieków nienaruszonej przyjaźni. Ale armję wzmacniają—i mają rację.

Na Bałkanach znowu wrzenie. Czety powstańcze ukazały się w kilku miejscowościach Macedonji. Tym razem agitacja uwiła gniazdo także w Serbji. Wyszedł ztamąd oddział powstańczy, zniszczony zresztą przez Turków. Na skutek ostrzeżeń przedstawiciela tureckiego, rząd serbski przeprowadził śledztwo i wykrył (wykryli Turcy i złożyli dowody), że na czele organizacji stoi w Serbji jen. Atanackowicz, przelotny minister po zamordowaniu króla Aleksandra. Musiano go dziś usunąć ze służby czynnej. Rząd belgradzki ma zresztą dużo przykrości. Radykałści nie chcą dawać pieniędzy na koronację króla Petara, a w Niszu wykryto nowy spiszek przeciwko królóbójcom. Nie pomogły widocznie sukcesy dyplomatyczne rządu serbskiego, który zawarł podobno jakąś ugodę tajemniczą i konwencję wojenną z Bułgariją. Uгода—ugoda, a królóbójcy—królóbójcami. Są jeszcze w armji serbskiej ludzie zdolni do odróżnień i przeciwni panowaniu sprawców dzikiego mordu, którego rocznica przypada pojutrze. Królowa Natalja chciała ją uświęcić nabożeństwem żałobnym w cerkwi katedralnej belgradzkiej, ale pozwolono jej pomodlić się cicho

w małej kapliczce cmentarnej. Nie pozwolono wcale odprawić nabożeństwa żałobnego po księciu Michale Obrenowiczu. Rząd sądzi, że Serbja w ten sposób o nim zapomni.

J. Mz.

ŻYCIE ROSYJSKIE.

[Wiec więźniaków. Zaufanie i administracja. Listy duchowieństwa do «Grażdanina». Serce i formy. Stulecie Glinki i wpływ kultury zachodniej. Na rozdrożu. Śmierć antysemitów].

Jedni tak—drudzy inaczej. Kryminologowie rosyjscy postanowili odroczyć wiec swój, zwoływany do Kijowa. Sądzili, że w chwili, gdy wojna pochłania uwagę opinii publicznej, niepodobna liczyć na poparcie i zainteresowanie społeczeństwa. Innego zdania jest biuro zjazdów przedstawicieli zakładów poprawczych dla przestępców nieletnich. Wiec ich obraduje dziś w Moskwie i wojna mu nie przeszkadza. Biorą w nim udział najwybitniejsi przedstawiciele nauki więziennictwa w Rosji, przeważnie wyżsi urzędnicy ministerstwa sprawiedliwości i Zarządu więziennego, jak p. Rukawisznikow, potomek założyciela pierwszej w Rosji kolonii poprawczej dla przestępców nieletnich i obecny jej kurator, senatorowie Tagancew i Szmeman, pp. Dril, Miklaszewski i wielu innych. Otwarto zjazd uroczyste, poczem przewodniczący, p. Rukawisznikow, złożywszy hołd Najjaśniejszemu Panu za przyjęcie pod opiekę Najwyższą zakładów karnych dla nieletnich, czyli, jak szczęśliwie wyraził się mówca, «wszystkich rosyjskich dzieci, które doznały nieszcześcia upadku aż do zbrodni», nawoływał zjazd do obrad czysto technicznych, bez żadnego zbaczania od spraw rzeczowych na tory dyskusji ogólniejszej, które «mogłyby pozbawić zjazd zaufania rządu i społeczeństwa». O to zaufanie mówcy chodzi przedewszystkiem.

Dużo dziś mowy w prasie o zaufaniu. «Grażdanin» chciałby mieć wszędzie doskonałych gubernatorów, obdarzonych zupełnym zaufaniem władzy wyższej i nie krepujących się zbytnio w swej pożytecznej i dobroczynnej działalności. Żałuje tylko, że nie wszędzie dziś widzi administratorów, jakichby sobie dla dobra kraju pragnął. Mówi nietylko o zarządzie cywilnym; porusza coraz częściej w ostatnich czasach sprawy zarządu duchownego. Coraz częściej na szpaltach «Grażdanina» ukazują się wymowne listy przedstawicieli duchowieństwa prowincjonalnego, podnoszące potrzebę reformowania urzędów duchownych. Biskupi—czytamy w jednym z ta-

kich listów—wygłaszają przy obzędzie konsekracji natchnione mowy o ideałach pasterskich...

„Macocho-rzeczywistości, jakże wykoszlawiasz te ideały! Pomiędzy pasterzem a jego owczarnią stoi legion kancelistów, przegroda papierowa, zręczni i często wszechwładni sekretarze. Pasterz i owczarnia są rozdzieleni. Pierwszy zna drugą na papierze, zabarwionym mniej lub więcej energicznie. A druga pierwszego—tylko z imienia... Rzeczywistość i panująca długo nieodwołalna samowola biskupów wywołała w stosunku do nich duchowieństwa nieufność, albo i coś gorszego jeszcze... O gdybyśmy uczyli, że z góry idzie powiew miłości, sprawiedliwości, dbałości o zasady Chrystusowe!...“

Powiew ten idzie niewątpliwie, jakkolwiek trudno wskazać zkad. Objawami jego wpływu są kazania o. Grzegorza Pietrowa, listy kilku przedstawicieli duchowieństwa do «Grażdanina» i do «Piet. Wied.», polemiki na szpaltach pism duchownych rosyjskich, wreszcie ruch religijno-filozoficzny wśród młodszego pokolenia inteligencji. W innych warunkach objawy te byłyby może jaskrawsze, bardziej stanowcze i bogatsze w następstwa. Dziś wystarczy stwierdzić, że są.

Zresztą umysły rosyjskie dają często dowody niestałości. *Exemplum* ten sam p. Rozanow, którego zabawne poglądy na źródło miłości przytoczyłem w jednym z feljetonów poprzednich, i który konsekwentnie w ciągu lat wielu dowodził, że małżeństwo obywać się może bez wszelkich form, ponieważ fakt narodzin jest zawsze świętym i tajemniczym, niezależnie od tego w jakich warunkach następuje. Otóż ten właśnie p. Rozanow dziś w «Now. Wrem.» podnosi olbrzymią wartość form ustawodawczych, w które wlewa się życie społeczno-polityczne narodów. Gnębi słowianofilów, iż zarzucali Europie formalizm, a uważali za najwyższe zalety rosjan, że rządzą się «sercem i sumieniem», czyli nieokreślonymi zasadami, z którymi można pozwalać sobie na wszystko i poddawać się wszystkiemu. «Walczyłem długie lata—mówi w końcu p. R.—za wolność związków, które zastępowałyby dzisiejsze małżeństwa, a dziś przekonałem się, że dobre to dla aniołów, a nie dla ludzi». Na ziemi trzeba form, trzeba ustaw, które zabezpieczałyby prawowitą wolność społeczeństw i jednostek. Zrozumiał to oddawna Zachód, słowianofilstwo zaś nie rozumiało nigdy. I dlatego, jakkolwiek Chomiakow i inni późniejsi przedstawiciele tego kierunku nie zamykali oczu na wady swego społeczeństwa, nie wpłynęli oni niemal wcale na poprawę wadliwych stosunków. Stawili zgóry, jako tezę niewzruszoną, że społeczeństwo to jest ludem wybranym, i czytelnicy ich i uczniowie nie widzieli powodu do poprawy, skoro tak czy inaczej wybra-

nictwo jest ich udziałem. Tak pisze dziś p. R. w «Now. Wrem.». Jutro napisze może co innego.

Sto lat minęło od śmierci Glinki, o którym powiedział Czajkowski, że cała współczesna muzyka rosyjska tkwi w nim, «jak dąb w żołądzu». Twórca «Rusłana i Ludmiły», «Żyźni za Cara» i szeregu mniejszych dzieł był uczniem berlińczyka Dena. Przystosował współczesny kunst europejski do pierwocin pieśni ludowej rosyjskiej i w ten sposób stworzył muzykę narodową, która w świecie poczesne zajęła stanowisko i liczne święciła tryumfy. Feljetonista «Russk. Wied.» podnosi na tym przykładzie niespożyta wartość kultury ogólnieuropejskiej, która tak samo w muzyce, jak w nauce i w życiu społecznym staje się dźwignią postępu i odrodzenia, nie zacierając właściwości narodowych, ale przeciwnie, uwydatniając je i dostrajając do ogólnej harmonji cywilizacyjnej.

W ogólności, po okresie pewnego skupienia się w sobie i panowania doktryn wybranieckich i wyłącznych, powstaje w społeczeństwie rosyjskiem ruch odwrotny. Znać go już wszędzie. Musiał nastąpić z mocy wszechświatowego prawa przeciwieństwa, falistości postępu. Im potężniej wzdyma się odrazu fala życia, tem głębiej zapada się potem, albo tem dłuższy bywa okres ciszy i bezruchu. W Rosji te okresy następują po sobie w przerwach nieokreślonych czasu. Po krótkiej epoce reform początku XIX stulecia nastąpiła długa epoka zachowawcza, po reformach ces. Aleksandra II powtórzyło się to samo. Dziś wszystko jakgdyby stanęło na rozdrożu.

Schodzą z widowni ludzie minionych czasów. Umarł w szpitalu dla ubogich Aleksander Piątkowski, redaktor i wydawca «Nabludatiela» (Spostrzegacza), czytawanego pilnie przez antysemitów przed dwunastu i piętnastu laty. W ostatnich czasach pismo upadło, do czego przyczyniła się także choroba redaktora. Śmierć jego przeszła prawie nieopstrzeżenie. «Now. Wrem.» zauważyło, że zmarły cierpiał na jakąś manję przeciwyżydowską, która niepodzielnie rządziła jego myślą i piórem. I tylko «Swiet» w kilku słowach zaznaczył, że «śmierć Piątkowskiego jest stratą wielką dla narodowej prasy rosyjskiej», że zmarły «odsonił mnóstwo szkaz szkodliwych Talmudu i żydostwa», i że dziś «równym nieboszczykowi, stanowczym przeciwnikiem żydów jest tylko p. A. Kruszewan». Można by dodać, że Piątkowski był bardzo biednym człowiekiem, bardzo niešťczęśliwym.

Bh. K.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Urzędowe.

× Radca poselstwa rosyjskiego w Paryżu, *Naryskin*, mianowany został ministrem-rezydentem przy Watykanie.

× Dyrektorem departamentu rządowych dóbr w ministerstwie rolnictwa mianowany został r. st. *Kublicki-Piotuch*.

× Jen.-major. *Rzewuski* (Ludomir) mianowany został starszym pomocnikiem atamana terskich wojsk kozackich i naczelnika obwodu terskiego.

× Według przedwstępnych wiadomości skarbowych, za pierwsze dwa miesiące 1904 roku wpłynęło ze zwykłych dochodów państwowych 352 miliony, więcej niż w r. 1903 o 21 milionów i z nadzwyczajnych 540 milionów, czyli mniej o 71 milionów. Wydatki zwiększają się 357 milionów, mniej o 9 milj., nadzwyczajne 34 milj., więcej o 20 milionów.

Ogólne.

× Odbieramy telegraficzną wiadomość z Rzymu, że Stolica Apostolska, po porozumieniu się z rządem rosyjskim, postanowiła ogłosić nominację ks. *Wnukowskiego* z Żytomierza biskupem płockim, oraz ks. *Józefa Kesslera* biskupem tyraspolskim w Saratowie.

[Biskup - nominat płocki, ks. Apolinary Wnukowski, urodził się w r. 1848, święcenia kapłańskie otrzymał w r. 1872; jest magistrem teologii. Do nominacji na biskupa był kustoszem katedry w Żytomierzu i regensem gimnazjum żytomierskiego. Biskup-nominat tyraspolski, J. E. ks. Józef Kessler, urodzony w r. 1853, wyświęcony na kapłana przed 15 laty, jest również magistrem teologii i piastował dotąd godność prałata kapituły tyraspolskiej].

× Ministerstwo rolnictwa opracowało ostateczny projekt ustawy o miejscowych biurach wywiadowczo-komisowych dla potrzeb rolnictwa. Celem tych biur ma być: popieranie gospodarstw rolnych i związanych z nimi przedsiębiorstw rolniczych drogą wskazówek pożytecznych, oraz pośredniczenie pomiędzy nabywcą a sprzedawcą wszelkiego rodzaju wyrobów rolniczych i drobnego przemysłu włościańskiego.

× Rada Państwa przyjęła projekt ministerstwa skarbu o dalszem urządzaniu instytucji probierczych w państwie. Projekt ten, między innymi, ustanawia powtarzanie co trzy lata próby wag i miar, będących w obiegu.

× W roku bieżącym w różnych miejscowościach państwa urządzi się: 51 wystaw drobnego przemysłu, 64 wystaw rolniczych, 96 wystaw hodowli bydła, 33 wystaw koni i 17 wystaw ogrodnictwa, pszczelnictwa i leśnictwa.

× Wszystkie czynności wykonawcze w zakresie materialnego i ogólnego poparcia wystaw rolniczych na prowincji, ministerstwo rolnictwa zleciło swoim miejscowym zarządom, które też zobowiązane zostały do delegowania na wystawy swoich przedstawicieli.

× Ministerstwo skarbu opracowało i rozesłało do opinii innych ministerstw projekt wprowadzenia państwowego ubezpieczenia robotników w przedsiębiorstwach fabrycznych i górniczych; pro-

jekt ten wraz z poczynionymi uwagami ministerstwo postanowiło złożyć w Radzie Państwa jeszcze w r. b.

× «Mosk. Wied.» donoszą, że senator, r. t. *Turau*, został wydelegowany do obznajmiania się z czynnościami zjazdu Tow. lekarzy rosyjskich im. Pirogowa, trzeciego zjazdu działaczy na polu wykształcenia technicznego, oraz pierwszego wszechrosyjskiego zjazdu działaczy na polu rolnictwa. Wszystkie te zjazdy miały charakter dosyć burzliwy i wszystkie zostały zamknięte przed wyczerpaniem programu obrad.

W Petersburgu.

= Do Carskiego Siola, jak się dowiadujemy, wyjeżdżali 26 maja: JE. metropolita J. hr. Szembek, JE. biskup wileński E. bar. Ropp i JE. biskup żmudzki M. Pallulon.

= Z Akademii duchownej. Metropolita Jerzy hr. Szembek w ciągu zeszłego tygodnia odwiedzał codziennie Akademię duchowną i, pragnąc wszechstronnie zapoznać się z postępami naukowymi duchownej młodzieży, brał udział w kursowych egzaminach. JE. ma zamiar w najbliższym czasie zająć się reorganizacją tej jedynej w państwie wyższej katolickiej szkoły duchownej.

= Kanonik Propolanis opuszcza urząd sekretarza kancelarii metropolitalnej, który pełnił za rządów ś. p. arcybiskupów: A. Gintowta, Sz. Kozłowskiego i B. Kłopotowskiego. Na urząd sekretarza, w miejsce kanonika K. Propolanisa, został wyznaczony kapelan ś. p. arcybiskupa B. Kłopotowskiego, ks. F. Ostrowski.

= Narady. W tych dniach odbędą się w Petersburgu narady kierowników wydziałów statystycznych towarzystw ubezpieczeń. Rozpatrzone być mają kwestje, dotyczące ubezpieczenia robotników, wzajemnego ubezpieczenia fabryk i zakładów przemysłowych. Przewodniczącym na naradom delegat ministerstwa skarbu S. E. Sawicz.

= Biskupi: żmudzki M. Pallulon i wileński E. Ropp opuścili w środę 26 maja (8 czerwca) Petersburg. Obu biskupów żegnali na dworcu kolei Warszawskiej JE. metropolita J. hr. Szembek i liczne duchowieństwo.

= 50 lat działalności społecznej i służby kończy d. 5 (18) czerwca jen.-lejt. J. Żyliński, zarządzający wydziałem meljoracji w ministerstwie rolnictwa.

= Jubileusz naukowej działalności obchodził 21 maja (8 czerwca) fizjolog rosyjski F. W. Owsiannikow, członek Akademii nauk, autor wielu prac, między innymi z zakresu hodowli ryb.

= Pogłoska. Wobec zupełnego braku wieści urzędowych z port-arturskiego teatru wojny, pisma petersburskie zamieszczają wieści prywatne. We czwartek cały Petersburg czytał z zaciekawieniem depeszę N. Garina z Laojanu do „Piet. Wied.“ tej treści: „Difanguan Laojanu otrzymał wieści od chińczyków, że onegdaj nastąpiło kilka energicznych ataków na Port Artura z morza i lądu; wszystkie ataki odbite z ogromnymi stratami i zniszczono trzecią armję japońską. Położenie japończyków na Kwantunie, jak mówią chińcy, bardzo ciężkie. Z tychże źródeł energicznie zapewniają o połączeniu naszych eskadr w Porcie Artura i o morskiej bitwie, w której zginęły cztery wielkie statki japońskie“.

= Oszuści. W późnej porze, około dworców kolei żelaznych, pojawiają się — jak donoszą dzienniki petersburskie — specjaliści oszuści, którzy wyzyskują ciekawość przyjeżdżającej publiczności, wtykając jej do rąk nadzwyczajne dodatki do pism z zapewnieniem, że „admiral Togo został wzięty do niewoli“, lub że „pancerniki japońskie zatoniły“, a na lądzie odbyła się

„wielka bitwa“. Nadzwyczajny „dodatek“ okazuje się najczęściej numerem zeszytowej gazety, ale oszust już znikł w ciemnościach.

= Wystawa. W salach Tow. zachęty sztuk pięknych zamierzono w styczniu urządzić wystawę na celony pomocy rannym żołnierzom. Związczą obficie zaopatrzone mają być działy lekarski oraz literacko-artystyczny; w tym ostatnim zebrane być ma wszystko, co dotyczy wojny rosyjsko-japońskiej, zwłaszcza ogromna kolekcja karyktur wojennych.

= «Olimpia», teatr operowy letni cieszący się wziętością, spłonął o północy na 21 maja (3 czerwca). Na szczęście nikt z publiczności nie ucierpiał, gdyż ogień wybuchł po rozejściu się widzów.

NADESLANE.

Dr. JAN PILTZ, ordynator oddziału nerwowego w Szpitalu Prazkim w Warszawie, były wice-dyrektor Uniwersyteckiej Kliniki w Lozannie, ordynuje od 1 lipca do 1 września n. st. w ZUOZ (pod St-Moritz), Engadin, Szwajcaria, hotel Concordia. (6380)

Karlsbad. Dr. W. Maleszewski, były asystent Uniwersytetu Jagiellońskiego, ordynuje 3 STAFFELN ALTE WIESE. (6354)

Dr. med. F. Rymowicz, okulista, przyjmuje chorych na oczy od g. 9 — 11 i od g. 4—6, ul. Czysta 6, w Warszawie.

KRONIKA.

Kościół i duchowieństwo.

* JE. metropolita Jerzy hr. Szembek w sobotę 22 maja w pro-katedralnym kościele wyświęcił na subdjakonów kleryków IV kursu tutejszego seminarjum: K. Kielinisa, F. Biełogołowa, A. Bołtucia, J. Grodisa i J. Maknię; na djakonów: A. Jadowalkisa i W. Mackiewicza; na kapłanów zaś z Akademii duchownej ks. M. Michnowicza z archidiecezji wileńskiej i ks. P. Chodniewicza mohylowskiej.

* Z Kijowa piszą do nas: D. 23 maja w kościele kijowskim odbyła się instalacja ks. kanonika Kazimierza Stawińskiego na proboszcza przysięgłego (curatus) wobec delegowanego przez biskupa ks. prałata Szatrzycznego i licznie zgromadzonej ludności. A. R.

* JE. ks. Stanisław Zdzitowiecki, biskup diecezji kujawsko-kaliskiej, odwiedził Jasną Górę. Powitany uroczystie przez oo. Paulinów z o. Rejmanem, przeorem jeneralnym na czele, przez duchowieństwo parafii częstochowskich, obcych kapłanów i licznie zgromadzony lud, przeważnie patników, biskup udzielił sakramentu bierzmowania około 4 tys. osobom, zaś w pierwszy i drugi dzień Zielonych Świąt odprawił nabożeństwa w wielkim kościele jasnogórskim.

* Odbieramy z Warszawy pismo następujące: „W numerze „Kraju“ z d. 3 czerwca n. st., w opisie powitania metropolity Szembeka w Petersburgu, uczyniono wzmiankę, że jest on najwyższym w państwie przedstawicielem Kościoła katolickiego, co wymaga uzupełniającego wyjaśnienia. Arcybiskup mohylowski jest najwyższym przedstawicielem kościelnej władzy nie dla całego państwa, lecz tylko na Cesarstwo. W Warszawie znajduje się drugi, równo-

rzędny z nim co do godności arcybiskup-metropolita na Królestwo Polskie, które stanowi oddzielną metropolję. Obaj ci do-stojnicy noszą purpurę". *Cz. Zb.*

* Kwietniowa pielgrzymka z Galicji do Rzymu dała „Mosk. Wied.“ powód do takiej uwagi: „Nie wolno nadużywać reli-gji do celów politycznych. Nikt i nigdy nie wzbrań polakom być katolikami i wiernymi synami kurji rzymskiej; lecz *zda-je się*, że wierność polaków katolicyzmowi i Kurji rzymskiej Watykan w znacznym stopniu zawiązuje temu, że popiera polskie polityczne tendencje o nielegalnym charakterze“. Ze „Mosk. Wied.“ same nie bardzo w to wierzą, dowodzi ich wła-sne określenie, że to im „się zdaje“. Or-gan p. Gringmutha zapewnia, że Papieży-wi przedstawiały się osoby z Kraju chetn-sko-podlaskiego, ale żadnych dowodów na to nie przytacza.

* Ze **Stawropola** na Kaukazie piszą do nas: D. 16 (29) maja, w pierwszy dzień Zielonych Świątek odbyła się w naszym kościółku rzewna uroczystość pierwszej komunji. Od dwóch lat nie mieliśmy tej uroczystości, to też tego roku zebrała się spo-ra gromadka dziatwy, mianowicie 39 osób. Działwa z rana pod przewodnictwem nau-czycielki zebrała się w szkółce parafjalnej, dokąd przybył i ksiądz proboszcz; następnie dzieci parami, poprzedzani chorągiewami, uda-li się do kościoła, który dnia tego przybrał czystą szatę i cały tonął w zieleni. Po pro-cesji odbyła się suma i uroczysta komunja dzieci. Po skończonem nabożeństwie, obda-rowana obrazkami, rozproszyła się działwa do domów. Trzeba oddać sprawiedliwość, że nasz ks. proboszcz szczerze i gorliwie za-jął się przygotowaniem dzieci do pierw-szej komunji. Złe tylko, że nie posiadając dobrze języka swej owczarni (nasz ks. pro-boszcz jest Niemcem i po polsku mówi bar-dzo słabo), nie mógł w dniu tak uroczy-stym przemówić do tych młodych duszy-czek. Szkoda to wielka, bo żywe słowo du-żo stanowi, tymczasem od jesieni jesteśmy pozbawieni całkiem nauk w kościele. Miej-my nadzieję, że przy dobrych chęciach i zdolnościach, na których naszemu ks. pro-boszczowi nie zbywa, pozna on wkrótce mowę swojej owczarni i przemówi do pa-rafjan w ich języku ojczystym. *A. A.*

* Ks. Jan Matulanis, administrator par. Orłów, w pow. kutnowskim, delego-wany został ustanowionym trybem do roz-porzędzenia głównego zarządu Towarzy-stwa Czerwonego Krzyża, jako należący do oddziału sanitarnego, wysyłanego z War-szawy na Daleki Wschód.

* Podana w pismach wiadomość, że w Warszawie bawi architekt z Milwaukee, który przybył studjować plan kościoła Ja-snogórskiego w Czestochowie, aby nastę-pnie podobny kościół budować w Mil-waukee (Stany Zjednoczone), na co nie-jaki Chruściński legował 30 tys. dolarów, a składkami zebrano 70 tys. dolarów, nie jest prawdziwa. Obecnie z Chicago zaprzeczają jej. W Milwaukee jest 7 kościołów polskich, a o budowie ósmego teraz niema mowy.

* W Barcelonie w Hiszpanji, w chwili, gdy gubernator przyłączył się do procesji **Bozego Ojca**, nastąpił wybuch bomby, który zresztą szkód nie zrzadził.

Prawo i sądy.

** Senat wyjaśnił, iż do gruntów, na-leżących do kolei żelaznych, nie może mieć zastosowania przedawnienie nabywcze.

** Senat wyjaśnił, iż **zrzeczenie się** praw do spadku może być cofnięte, o ile spadek nie przeszedł już faktycznie do in-nych spadkobierców.

** Sąd okręgowy lubelski rozpoznawał jeszcze jedną sprawę o **opór władzy** przy ściąganiu składek na szkoły. Tym razem stanęło przed sądem 40 włościan wsi Bu-chałowic, którzy, gdy wójt chciał zająć wóz włościanina Łowczaka, rzucili się na niego i strażników, odebrali siłą wóz i odepchnęli

przedstawiciele władzy, oświadczając, że uchwałą o zbieraniu składek uznają za sfał-szowaną. Sąd skazał wszystkich podsądnych na areszt krótkoterminowy.

** Hodowca koni p. Seweryn Gerlicz był pociągnięty do odpowiedzialności karnej za to, że nie dostarczył na **punkt zbor-ny**, gdzie odbywano oględziny koni, 4 koni jednolatków. Sąd okręgowy warszawski skazał p. Gerlicza na 40 rb. grzywny; oskarżony odwołał się do Izby sądowej, przyczem obrońca p. Gerlicza wykazał, że podług instrukcji remontowej, spisowi po-dlegają tylko konie robocze, t. j. starsze nad lat 5, a więc jednolatki nie powinny być dostarczane na punkt zborny, i że nad-to hodowcy, posiadający stadninę zareje-strowaną, nie są wcale obowiązani posyłać swoich koni na punkt zborny, gdyż oficer-inspektor powinien sam zwiedzić stadninę. Izba sądowa p. Gerlicza od odpowiedzialno-ści uwolniła.

Szkoły i młodzież.

** Zarządzający ministerstwem oświaty, **jen. Głazow**, w **Moskwie** 20 maja oglą-dał zakłady naukowe. W 3-iej szkole miej-skiej, jak donosi „Ruś“, minister zwró-cił uwagę na dobry wybór tematów do ćwiczeń piśmiennych i oświadczył uczniom, aby zawsze szli w tym kierunku, który im nadają wychowawcy i nauczyciele, „podobnie jak pociąg kolei Mikołajewskiej w pro-stej linii łączy z Petersburga do Moskwy“. Do urzędników okręgu naukowego, zebra-nych w 1-em gimnazjum, minister powie-dział, że ciężkie czasy, które obecnie przechodzi szkoła średnia, zapewne wkrót-ce przemiją: „moje doświadczenie wskazuje mi, że dość jednego energicznego słowa, aby wykołona sprawę znowu na pewnej drodze postawić“. W uniwersytecie jen. Głazow przypomniał zebranym, że sam uczył się w tej wszechnicy i że liczy na ich pomoc, aby „ciężkie powiezy coprodej przeszły“. Do profesorów szkoły technicz-nej minister rzekł, że rząd dba o roz-wój szkół przemysłowych, jednakże nie chce czynić ujmy wykształceniu ogólnemu.

** Ogłoszono w „Praw. Wiest.“ ustano-wiony na przyszły 1904/5 rok szkolny tym-czasowy **plan wykładów** w gimnazjach. Podług tego planu, uczniowie klasy szóstej, którzy w kończeniu się teraz roku studjo-wali język grecki, mogą od jesieni zapre-stać jego nauki. W pierwszych czterech klasach nauka obu języków nowych staje się obowiązującą. W szkołach realnych za-chowano zeszloroczny rozkład nauk.

** Zarząd Tow. wyższych kursów wa-kacyjnych w **Zakopanem** wyjednał dla swoich słuchaczy, opłacających 24 kor. wpisowego, uwolnienie od taksy klimatycz-nej w Zakopanem, wynoszącej 12 kor. Nie-scisła zatem była wiadomość „Kraju“, ja-koby Tow. wyjednało uwolnienie słuchaczy od opłaty wpisowego. Wszelkich informacji udziela biuro Tow.: Kraków, Poselska, 20. Prócz opublikowanej już listy, udało się pozyskać następujących prelegentów: Prof. Ludwika Silbersteina z Rzymu (Z dziedziny fizyki teoretycznej), doc. d-ra Ludwika Brunera (Hypotezy o jedności materji) i d-ra Wł. Biegańskiego (Żywa materja i jej organizacja).

** Deputacje Tow. Politechnicznego we Lwowie i Tow. Galicyjskich Inżynierów, złożone z pp. Syroczyńskiego, Jasińskiego, Rossa, Cybulskiego i Biernackiego, złożyły w ręce rektora politechniki lwowskiej, d-ra Kępińskiego, pękny szeregofoty łań-cuch. Łańcuch ten (wykonany według ry-sunku prof. W. Sadłowskiego) używany będzie w myśl cesarskiego przyzwolenia przez rektorat politechniki, jako honorowa odznaka przy uroczystościach akademickich.

** W uniwersytecie **charkowskim** na wydziale lekarskim zdały egzaminy na stopień lekarzy 143 osoby, w tem 72 prawosławnych, 44 żydów, 6 ormian, 3 maho-metan, 5 protestantów. W liczbie egzami-

nowanych było 19 osób z dyplomami za-granicznymi i 7 kobiet.

** Przy instytucje rolniczym w Nowej Aleksandrji (Puławach) rozkazano ustano-wić **10 nowych posad** asystentów.

Różne.

— Jaką jest ilość **cudzoziemców** w **Berlinie**? Podług ostatniej statystyki jest ich około 50 tys. Liczba anglików, głównie studentów, muzyków, artystów, inżynierów dochodzi 4 tys. Trochę więcej jest amery-kanów; skandynewców Berlin liczy 3 tys. W liczbie austriaków najwięcej jest żydów, mających wpływ na świat teatru, literatury i sztuki. Włosi są tu przeważnie rzeźbier-zami i technikami. Ilość francuzów wy-nosi tylko 450 osób. Liczba rosyjskich pod-danych sięga 500, przeważnie żydowskich studentów. Po za tem jest w Berlinie buł-garów 25, serbów 38, belgijczyków 174, rumunów 580, przeważnie żydów; greków 56, szwajcarów 1,300, holendrów 600, hisz-pańców 86, argentyńczyków 66, meksykańczy-ków 20, turków 286, brazylijczyków 50, chiń-czyków 41, japończyków 92 i nieznaczna liczba poddanych państw innych. Najwięk-szy zastęp obcoplemienców stanowi w Ber-linie 80 tys. polaków, ci jednak są prawie wszyscy poddanymi pruskimi.

— W Tokio znajduje się **dr. Ogata**, le-karz japoński, ożeniony z polką, panną Broni-sławą Wierniewską, rodem z Kamieńca Podolskiego. Dr. Ogata, odbywając studia lekarskie w Paryżu, tam poznał pannę Wierniewską, którą, po przyjęciu chrztu, zaślubił. W 1886 roku nowożeńcy przez trzy miesiące bawili w Warszawie, albowiem dr. Ogata zwiedzał szczegółowo tamtejsze kli-niki i urządzenia szpitalne. Państwo Ogata, zamieszkałszy w Tokio, byli dwukrotnie później w Europie. Ostatnio, w 1901 roku, pani doktorowa z synem i córką, wy-chowanymi po europejsku i mówiącymi po-prawnie po polsku, przebywała u kre-wnych na Podolu około trzech miesięcy. Ostatni list, jaki od niej otrzymał kuzyn, p. Wojciechowski w Warszawie, w listopadzie r. z., donosił, że mąż jej otrzymał stanowis-ko dyrektora nowozałożonego instytutu ginekologicznego w Jokohamie i że córka ma narzeczonego polaka, lwowianina, in-żyniera Turkę.

— W **Żytomierzu**—jak donosi „Wołyń“—pozbawia się życia **M. Stebłowska**, prze-łożona prywatnego gimnazjum żeńskiego, które w Żytomierzu przed 5 laty zało-żyła, na życzenie ogółu, gdyż gimnazjum miejscowe dla braku miejsca odmawiać musiało przyjęcia wielu kandydatkom. Dla założonego przez się zakładu zmarła, młoda i energiczna osoba, starała się o po-zyskanie praw gimnazjum rządowego, lecz celu nie osiągnęła, otrzymała bowiem z Pe-tersburga odpowiedź odmowną. Samobój-stwo jej przypisują zdenerwowaniu i utra-cie wiary w swe siły.

— Niektóre pisma niemieckie puściły wiadomość, że **Henryk Sienkiewicz** wybiera się na teatr wojny. Informacja ta jest najzupełniej błędna. Sienkiewicz wraz z małżonką bawi obecnie w Luzernie, do Warszawy powraca w drugiej połowie czerwca, a następnie wyjeżdża na wieś.

— Do Tokio przybyła w tych dniach panna **Sturzenegger** z Berna, wysłana jako korespondent wojenny na plac boju przez kilka dzienników szwajcarskich. Panna Sturzeneggerówna jest właścicielką i kierow-niczką zakładu drukarskiego w Bernie oraz zdolną dziennikarką.

— W **Krakowie zamordowana** została we własnym mieszkaniu pani **Anna Bogu-cka**, żona profesora gimnazjum. Morderczy-nią była służąca, **Anna Batko**, która w sprzeczce z chlebodawczynią schwyła za ciężki tasak i zadała rany w głowę, ręce i kość czołową. Batko, 19-letnia dziew-czyna, po dokonaniu zbrodni zbiegła w stro-nę Wieliczki. Zbrodnia wywołała wstrząsają-cą wrażliwość.

! Na żądanie władz rosyjskich aresztowano w Paryżu Dominika Lasockiego, poddanego rosyjskiego, oskarżonego o przywłaszczenie 40 tys. rb., należących do Tow. wagonów sypialnych. Oskarżony popełnił nadużycie w Moskwie i wyjechał zagranicę.

Sport.

> W tych dniach rozegrane zostały najważniejsze w Europie «Derby», mianowicie w Anglii, we Francji i w Austrii. W Anglii zwyciężył „St. Amant“ L. Rotzylta łatwo o 3 długości od „Sohn o'Jaunt“ S. Thurstby'ego. W pobitem polu był faworyzowany, przysłany z Francji syn „Flying Fox'a“ „Gouvernant“ p. Blanc'a. We Francji pierwszym w „Derby“ był inny syn „Flying Fox'a“, „Ajax“ tegoż p. Blanc'a. „Derby“ rozegrano tu z wyjątkową szybkością—2 m. 31²/₃ sek. (dystans 2 w. 144 sążnie. W Rosji rekord na „Derby“ 2 m. 38 sek., ustanowiony przez „Irish Lad“ i w r. b. powtórzony przez „Karolyi'ego“. W Austrii wreszcie wygrał „Derby“ „Con Amore“ hr. Trautmansdorffa. Najlepiej uposażona ta nagroda wynosi obecnie w Anglii 6,500 funtów szterlingów (przeszło 60 tys. rb.) i we Francji około 200 tys. fran. (przeszło 70 tys. rb.).

> Derby w Warszawie na wyścigach wygrał „Karolyi“ p. E. Łazarewowej ze stada p. K. von Lipharda-Ratshofa w guberniach bałtyckich. „Karolyi“, syn „Haltee-More“ i „Lassuk“, jest więc po ojcu i matce bratem ze ztoroczego derbisty „Irish Lada“. Zdobył on 18,750 rb. i dla hodowcy 450 rb., oraz przedmiot tejże wartości. Drugim o szyję, zupełnie nieoczekiwanie, był „Faworek“, w roku zeszyłem A. hr. Potockiego, sprzedany wiosną p. S. Ułaszynowi, ze stada hr. M. Zamoyskiego. Druga nagroda wynosiła 2,400 rb. i 300 rb. dla hodowcy. Trzecią wreszcie nagrodę—900 rb.—zdobył „Erzerum“ ks. Lubomirskich, syn również „Haltee-More“. Tegoż dnia rozegrana została „nagrada Cesarzowa“, którą łatwo zdobył „Joubert II“ p. M. Łazarewa. Drugim był „Dahomey“ ks. Lubomirskich. Nagrody wynosiły 4 tys. i 1,000 rb.

> Na wyścigach Carskosielskich, w których, jak dotąd, uczestniczy niewiele drugorzędnych stajen, wybitnem powodzeniem cieszą się konie pp. Gnoińskich.

ZASŁUBINY I ZARĘCZYNY.

W Warszawie w kościele Panny Marii Łaskawej (po-pijarskim) pobłogosławiony został związek małżeński pomiędzy p. Czesławem Piotrowskim, synem ś. p. Michała i Eugenji z Hełczyńskich, a panną Heleną Broniewską, córką ś. p. Zofji z Barów i Stanisława, dyrektora warsz. oddziału Tow. ubezpiecz. „Jakor“.

DONIESIENIA.

Warszawski Zakład Ginekologiczny

Marszałkowska 45.

D-rów Boryssowicza, Brühla, Gromadzkiego, Jaskłowskiego, Kuniewicza, Natansona, Thiemego, Tyrchowskiego i Winawera, przyjmują osoby, dotknięte chorobami kobiecemi, jako też spodziewające się słabości. Opłata dzienna od 1.50 do 5 rb. (2383)

Dr. F. Chłapowski ordynuje i w tym roku w KISSINGEN, Prinz-Regent-nstr. № 1, gdzie też jest pensjonat dla chorych, potrzebujących specjalnej diety i nadzoru. (6355)

Docent dr. E. BIERNACKI

ordynować będzie od d. 7 (20) czerwca w Karlsbadzie, Haus Nizza, obok Alte Wiesse. (2582)

Lecznica d-ra A. Tarnawskiego

w KOSOWIE za Kołomyją. st. kol. Zabłotów, we wschodnio-południowych Karpatach w Galicji, z klimatem pogodnym, ciepłym i bez wiatrów. Otwarta od 1 maja do końca października. Leczenie fizykalno-dietetyczne, t. j. wodą, kąpiele słoneczne, gimnastyka i t. p. (6349)

POŁĄGA.

Willa «Świtez» nad samem morzem.

Pensjonat wygodnie urządzony. Wspólny salon jadalny. Utrzymanie całodzienne 1 rb. 60 k. Kuchnia zdrowa i wykwiutna. Adres: Połaga, gub. Kurlandzka, willa «Świtez». (2656)

MELJORACJE ROLNE!

nawadnianie i osuszenie gruntów, roboty niwelacyjne i miernicze—wykonują Roman baron Reisky.

Warszawa, Nowy-Świat 16. (2555)

Konstancin miejscowość letniska pod Warszawą, za Wilanowem, odpowiadająca wszelkim wymaganiom higieny i komfortu, postawiona na stopie wzorowych stacyj klimatycznych europejskich. Rozległe lasy, parki, kanalizacja, wodociąg, oświetlenie elektryczne, doskonałe szosy i chodniki, zakład wód mineralnych, apteka, połączenie telefoniczne z Warszawą. Godzina drogi od Warszawy dr. żel. Wilanowską lub szosą. Do sprzedania działki gruntu pod budowę willi. Wiadomość: Zarząd Tow. akc. ulepszonych miejscowości letnicznych, Warszawa, Nowogrodzka № 21. (2501)

Do dzisiejszego numeru dołącza się cyrkularz Towarzystwa Ubezpieczeń «Rosja».

NEKROLOGJA.

LISTA ZMARŁYCH.

† W Warszawie: Butkiewicz Michał, kornet lejshwardji grodz. pułku huzarów, lat 28. Filleborn Daniel, jeden z najwybitniejszych artystów opery warszawskiej. Mucharowski Maciej, b. intendent szpitala wolskiego, l. 84. Mukłanowicz Bronisław, architekt. Netto Franciszek, b. kasjer główny Tow. Kred. Ziem., l. 72. Rudnicki Stanisław, właśc. dóbr Lubienica, wychow. Marymontu, l. 76. Sikorski Karol, właśc. apteki w Broku, l. 43. Schultz Jan, obyw. m. Kalisza. Wasilkowski Józef, inżynier-chemik, l. 35. Na prowincji: Buczyński Jan, obyw. ziemski, l. 40 — w Okoławie, gub. piotr. Jankowski Franciszek ks., l. 29 — w Kaliszu. W Cesarstwie: Korjatowicz-Kurcewicz Franciszek, lekarz weteryn., l. 48 — w Taszkencie. Zarzecki Adam, lekarz — w Moskwie. Zagranicą: Koczorowska Franciszka z hr. Mielżyńskich, l. 79 — w Orle, w Ks. Pozn. Porebski Gustaw, stud. med. Uniw. Jagiell., z Berszady na Podolu — w Krakowie.

EKONOMISTA.

PRZEGLĄD.

(Stosunki ekonomiczne Królestwa Polskiego wobec wojny. Dostarczenie pracy robotnikom. Dyskredytowanie rynku warszawskiego. Święta sadzenia drzew.)

Wbrew optymistycznemu pogładowi jednego z interlokutorów Varsoviensisa (patrz Nr. 18 «Kraju»), wiadomości, dochodzące z kraju o wpływie, jaki wojna wywarła na miejscowe stosunki ekonomiczne, są bardzo niepokojące. «Gaz. Losowań» w taki sposób rysuje stan obecny przemysłu krajowego, opierającego się, jak wiadomo, prawie wyłącznie na rynkach Cesarstwa. Fabrykanci łódzcy, pomimo skrócenia godzin pracy, mają magazyny przepełnione niesprzedanym towarem, gdyż odbył w kwietniu i w ma-

ju, miesiącach sezonowych, osiągnął zaledwie 1/5 zeszlórocznego obrotu. Wobec tego nieuniknioną jest dalsza redukcja pracy, a co za tem idzie, pozostanie nowej ilości pracowników bez zatrudnienia i zarobku. Szewcy warszawscy, którzy 1/3, a może i 1/2 całej produkcji, obliczanej na 20 milj. rubli, wysyłali do Syberji i Mandzurji, zostali pozbawieni nie tylko tych rynków, ale i znacznej części towaru, gdyż w chwili wypowiedzenia wojny miljonowe transporty, znajdujące się w drodze, zostały wstrzymane i dotąd tkwią gdzieś w przestrzeni. Pokrewne gałęzie przemysłu: skórzano-galanteryjny i konfekcyjny, znajdują się w tych samych mniej więcej kłopotach, które przy braku popytu zwiększa podważona wypłacalność odbiorców w całym Cesarstwie, albo prolongujących swe zobowiązania, albo zostawiających je wprost nieuiszczonemi. Względnie lepszym jest stan przemysłu metalurgicznego, ale wyłącznie w działkach, które otrzymały zamówienia skarbowe; odbył bowiem żelaza handlowego i tu się zmniejszył.

O zaradzeniu złemu mowy być, naturalnie, nie może, póki nie będzie usunięta przyczyna, powodująca te zjawiska, t. j. póki trwać będzie wojna. Pozostaje zatem dbać o osłabienie skutków złego, a przede wszystkim obmyśleć sposób niesienia pomocy ludziom, pozbawionym pracy. Akcja filantropijna tu nie wystarcza i koniecznem jest wynalezienie zajęcia, dostarczenie zarobku pracownikom. «Kurjer Codzienny» zwraca uwagę na fundusze, jakie miasta i gminy posiadają na roboty miejskie, naprawy dróg i t. p. Uruchomienie tych funduszy, zorganizowanie robót takich, jak roboty ziemne przy kanalizacji i budowie mostu w Warszawie, przy obwałowaniu Wisły i naprawie dróg na wsi, nie wymagające specjalnych umiejętności, a więc dostępne wszystkim, mogłoby dać zajęcie znacznej części tych pracowników, których liczbę obliczają dla Łodzi na 15 tys., dla Warszawy na 3—4 tys., tyleż dla okręgu sosnowickiego i t. d.

Wobec przewidzianych wyżej warunków, w jakich znajduje się w chwili obecnej przemysł warszawski, na tem większe potępienie zasługują anonimowe próby dyskredytowania tegoż przemysłu w oczach szerszej publiczności za pośrednictwem prasy. W «Now. Wr.» ukazała się krótka notatka, podająca wiadomość, iż intendentura wojskowa po niejednokrotnem stwierdzeniu złego gatunku dostaw warszawskich, zwłaszcza konserw, postanowiła zupełnie pomijać rynek warszawski. Wśląd zatem «Birz.

Wied.» zamieściły wiadomość o rzekomej malwersacji szewców warszawskich, którzy dostarczyli dla wojska na Dalekim Wschodzie transport obuwia wartości 16 tys. rubli, składający się z kolekcji kunsztownie sklejonych par, rozłączających się po pierwszym użyciu.

Sprawdzeniem tych wiadomości zajęły się pisma warszawskie i okazały się one wierutnymi bajkami. Zarząd intendentyry żadnych bezpośrednich zakupów u szewców warszawskich robić nie mógł, gdyż przyjętym jest zwyczaj, że władze rządowe zwracają się z zapotrzebowaniem do magistratu, który zawiadamia ze swej strony zarząd starszych zgromadzenia. Takiego zaś zapotrzebowania w danym wypadku nie było, a nie mogło być i dlatego jeszcze, że intendentura posiada własne garbarnie i warsztaty szewskie w Rewlu. To samo jest z konserwami. W Warszawie istnieje jedna tylko fabryka konserw warzywnych i mięsnych, założona dopiero przed dwoma laty, i w fabryce tej władze wojskowe dotąd żadnych zakupów nie czyniły, a więc nie mogły też ocenić ich wartości.

Przed kilku laty podnieśliśmy na tem miejscu z uznaniem myśl zaszczerpienia na naszym gruncie sympatycznego pomysłu urządzenia świąt sadzenia drzew. Idea znalazła poparcie wśród szerokiego ogółu i w ciągu dwóch lat pisma warszawskie wypełnione były opisami uroczystości sadzenia drzew, odbytych w rozmaitych zakątkach kraju. Potem wiadomości te znikły ze szpalt organów prasy, co dawało poniekąd powód przypuszczać, że święta sadzenia drzew rozpowszechniły się po całym kraju, spowszedniały i przestały być tematem nowym dla korespondencyj. Aliści obecnie pisma zaczynają znowu o tem pisać; jak smutne jednak są te wieści! Dwuletnia praca poszła co się zowie na marne: prawie powszechnie z posadzonych drzewek śladu nie zostało; drzewka częściowo poschły, a przeważnie zostały połamane i poniszczone. «Ogrodnik Polski», podając tę wiadomość, wyraża zdziwienie, iż osoby, organizujące te uroczystości, nie pomyślały o tem, jak dalece demoralizujący wpływ wywołać musi na młode umysły takie szybkie zapomnienie i zaniedbanie swych zobowiązań. Jeśli wszystko się miało skończyć na tym jednym dniu świątecznym, bez dozoru nad materiałem posadzonym, bez rocznego dosadzania drzew uszkodzonych, to doprawdy lepiej było wcale świąt nie urządzać.

J. G.

Uporządkowanie taryf.

Taryfy kolejowe, dziś obowiązujące, są wynikiem pewnego kompromisu, powstałego na gruncie ujednostajnienia całego szeregu systemów taryfowych, stosowanych przedtem na rozmaitych kolejach. Jak wszelki kompromis, obecny system taryfikacji posiada dużo braków, zarzutem jednak, najczęściej mu robionym, bodaj najpoważniejszym, jest okoliczność, iż taryfy dzisiejsze są tak skomplikowane, że orjentowanie się w nich jest dostępne tylko dla niewielu specjalistów, ogół zaś szeroki zupełnie sobie z niemi rady dać nie może.

W uznaniu słuszności tych zarzutów, departament do spraw kolejowych zarządził w 1902 r. ankietę, celem wyjaśnienia rzeczywistych braków systemu taryfowego, a następnie zwołał specjalną komisję, złożoną z osób, bliżej ze sprawami kolejowymi obznajmionych, która, na podstawie zebranego materiału, ułożyła projekt zmian w istniejących taryfach. Rozpatrzenie tego projektu przedłożone obecnie zostało osobnej radzie, w której skład, obok kolejowców, weszli także przedstawiciele handlu, w osobach delegatów od komitetów giełdowych. Rada, pozostająca pod przewodnictwem dyrektora departamentu do spraw kolejowych, p. Zieglera v. Schafhausen, zakończyła w tych dniach swoją pracę i przysłała do wniosków następujących.

Wszelkie ogólne przepisy co do stosowania taryfy na przewóz ładunków, co do pobierania opłat dodatkowych, obliczania płacy za przewóz odnogami i t. d., powinny być wyodrębnione i stanowić część pierwszą «Ogólnej taryfy towarowej rosyjskich kolei żelaznych». Opracowanie tej części włożone będzie na osobną komisję, poczem odnośny projekt ma być rozpatrzony na ogólnym zjeździe przedstawicieli kolei żelaznych i przedstawiony do zatwierdzenia komitetowi taryfowemu.

Część drugą taryfy ogólnej stanowi nomenklatura i klasyfikacja taryfowa, którą powinny poprzedzać szematy taryfowe, specjalne warunki przewozu niektórych ładunków, wreszcie taryfy wyjątkowe. Natomiast nomenklatura i klasyfikacja uzupełnione być mają wiadomościami, któreby ułatwiały prawidłowe stosowanie taryf, a więc: wskazówkami na opłaty dodatkowe, na istnienie taryf wyjątkowych, na specjalne warunki przewozu i t. d.

Tablice opłat przewozowych, dziś dołączone do taryfy ogólnej, postanowiono wyodrębnić i pozbawić charakteru taryfy, upatrując w nich tylko *compendium*, a nie obowiązującą uchwałę taryfową. Z pomiędzy dziś istniejących licznych «Zbiorów taryf» na poszczególne ładunki uznano za niezbędne zachować czasowo tylko «Zbiory taryf» na przewóz zboża, nafty, węgla kamiennego i materiałów leśnych, do przewozu zaś pozostałych ładunków, dziś wyodrębnionych, np. żelaza, cukru, soli, stosowane będą ogólne szematy taryfowe.

Wszelkie zmiany wprowadzane będą do taryf tylko raz do roku; w «Zbiorze odległości» zaś — który postanowiono mieć wspólny zarówno dla ruchu osobowego, jak i towarowego — zmiany mają być robione tylko raz na 2 — 3 lata.

W tym samym celu, mianowicie uniknięcia zmian w taryfikacji, uznano za pożądane ustalić odległości w węzłach kolejowych, dziś podlegające częstym wahaniom.

Obok tych środków, zmierzających do uproszczenia taryf, rada poruszyła także poważną kwestję zasadniczej natury, mianowicie: czy ostateczny obrachunek kosztu przewozu dokonywać ma stacja wysyłania, czy też stacja odbioru ładunku? Dziś robi to stacja odbioru, ale porządek ten ma swoje bardzo niedogodne strony, a mianowicie: stacja wysyłania ładunku, nieodpowiadając za ścisłość obliczenia, określa koszt przewozu bardzo dowolnie; fracht podlega kontroli na stacji odbioru, gdzie bardzo często właściciel ładunku widzi się zmuszonym dopłacać drugie tyle do tego, co mu wskazano przy wysyłaniu. Bywają wypadki, że odbiorca zrzeka się towaru, tracąc nie tylko wartość jego, ale i część opłaconego już frachtu, wówczas gdy w razie zakomunikowania mu tego rachunku na stacji wysyłania, mógłby on towaru nie wysłać.

Dowody te przemawiają przeto za przeniesieniem obowiązku ostatecznego obliczenia taryfy przewozowej na stację wysyłania ładunku. Ale przeciwko tej inowacji przytoczono również poważne względy. Obecnie ładunek wydawany jest odbiorcy tylko po pokryciu wszelkich należności. Tymczasem nadal wszelkie niedobory, zrobione przez stację wysyłania, musiałyby ginąć, gdyż stacja nie ma wcale do czynienia z odbiorcą. Dalej, stacja odbioru ma dużo więcej czasu do dokładnego obliczenia, niż stacja wysyłania, gdzie panuje zawsze gorączka i pośpiech. Wreszcie stacja odbioru może łatwiej sprawdzić zawartość ładunku i zgodność jego z podaną nazwą, co wymaga często rozpakowywania. Zdania przeto w tej ważnej sprawie podzieliły się i od rozstrzygnięcia jej w tym lub owym kierunku czasowo się wstrzymano.

J.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

— Do zbierania wiadomości o stanie zasiewów i urodzajów wydział ekonomji i statystyki wiejskiej przy ministerstwie rolnictwa zorganizował w różnych okręgach państwa sieć korespondentów, systematycznie donoszących mu o stanie zasiewów. Z 16-tu oddzielnych okręgów państwa, liczba korespondentów w Królestwie jest najmniejsza, wynosi bowiem zaledwie 98 osób. Uznając za konieczne powiększyć tę liczbę w Królestwie, departament zwrócił się do ministerstwa oświaty z prośbą o powołanie do udziału w tej czynności wszystkich nauczycieli szkół lułowych, których liczba dochodzi do 2 tys. osób.

— P. Leon Jeziorański, przy pomocy warszawskiego Stowarzyszenia Techników, wydał bardzo pożyteczną pracę. Jest nią «Księga adresowa przemysłu Królestwa Polskiego». Księga obejmuje następujące grupy: hutnictwo, przemysł metalowy, mineralny, chemiczny, produkty spożywcze, produkty zwierzęce, przemysł drzewny, papierniczo-drukarski, włókiennictwo, konfekcyjny, biura techniczne.

— Petersburski komitet Towarzystwa Popierania Przemysłu i Handlu ogłosił 27-my tom Prac Towarzystwa. Obok sprawozdania za rok ubiegły, tom obecny zawiera, między innymi artykułami, obszerny

i wysoce ciekawy referat Warszawskiego Oddziału Tow. Pop. Przem. i Han. w sprawie traktatów handlowych z Niemcami, oraz referat hr. L. Skarżyńskiego o ubezpieczeniu robotników od nieszczęśliwych wypadków.

— Członkowie-założyciele akcyjnego Towarzystwa dla sprzedaży żelaza i stali w Królestwie Polskiem otrzymali, jak komunikuje „Torg.-Prom. Gaz.“, zawiadomienie z Petersburga o zatwierdzeniu ustawy, wobec czego przystąpieno już do organizacji. Oczekiwać należy—konkluduje „Torg.-Prom. Gaz.“ — iż skutkiem bezpośrednim powstania nowego Towarzystwa będzie powiększenie zbytu wyrobów żelaznych polskich na tych rynkach Cesarstwa, gdzie handel temi produktami nie przybrał jeszcze formy syndykatu.

— Firma br. Nobel obchodziła w tych dniach 25-lecie swojej działalności. Założyciel firmy, Ludwik Nobel, uważany jest za twórcę rosyjskiego przemysłu naftowego na wielką skalę. On wprowadził przewóz ropy w żelaznych „barkach“ wodą, w cysternach — koleją i naftociągami — lądem, on zastosował ulepszone metody czyszczenia ropy, on wprowadził opalanie statków i lokomotyw resztkami ropy, wreszcie zwyciężył konkurencję ropy amerykańskiej. Firma produkuje ropy około 75 milionów pudów rocznie, zatrudniając 12 tys. robotników, którym wypłaca 5 milionów rubli.

— W celu zapobieżenia wysychaniu rzek, które bywa często ekonomicznym skutkiem budowy w zalesionych dotąd miejscach kolei żelaznych, ministerstwo komunikacji zamierza nabywać w drodze wyłączenia odpowiednie grunty w pobliżu kolei. Projektowanem jest także wyłączenie niektórych gruntów i lasów prywatnych przy terenie nowobudującej się kolei **Bołogoj-Połock**, aby utrzymać stan wody na Dźwinie.

— „Nowosti“ donoszą, że znany przedsiębiorca rosyjski, Mamontow, wystąpił z projektem **nowej kolei**, łączącej posiadłości rosyjskie w Azji środkowej z Północnym oceanem Lodowatym. Projekt ten uzyskał podobno aprobatę wyższych sfer rządowych, urzeczywistnienie jego wszakże zostało odłożone do czasu ukończenia wojny.

— Dla zapobieżenia **pożarom lasów** ministerstwo komunikacji postanowiło utrzymywać wzdłuż linii kolejowych pewien pas ziemi zupełnie roślinności pozbawiony, lub też zasadzony drzewami liściastymi, oddzielać pas ten od lasu rowami, napełnionymi

wodą, wreszcie obcinać dolne gałęzie drzew, rosnących na skraju.

— Postanowiono na rzekach **terenu amurskiego** przystąpić do poszukiwań geologicznych. Na rzekach tych — jak donosi „Now. Wrem.“ — znajduje się dużo kopalni złota; obecnie zaprowadzono na nich telegraficzne zawiadamianie o zmianach stanu wody.

— Otwarcie stałego regularnego ruchu pociągów na nowej kolei **Petersburg-Witebsk** nastąpi 1 lipca r. b.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Petersburg, 25 maja (7 czerwca). Przeważa usposobienie słabe. Na ostatnim zresztą zebraniu giełdowem ujawnił się chętny popyt na walory naftowe, co pociągnęło za sobą niejakie wzmocnienie i innych wartości spekulacyjnych. Płacono—banki: międzynarod. 345—346, dyskont. 345—343; z akcjami i listami zastawnymi banków ziemskich obroty bardzo nieznaczne; większą część tych walorów w ostatniej cedule giełdowej nie notowana wcale. Walory naftowe: akcje Nobla 10,100, kaspijskie 4750—4875, bakińskie 445—448, mantaszewskie 182—184; metalurgiczne: briańskie 99—98,25, putiłowskie 88,25—88, sormowskie 137—137,5. Koleje połudn.-wschodnie 103—103,25. Pożyczki premjowe: I — 374,5, II — 294, III — 257—255. Renta 91.

Czeki: Bank państwa sprzedaje — na Londyn po 94 rb. 55 k. za 10 funt. szt.; na Berlin 46 rb. 30 k. za 100 m.; na Paryż 37 rb. 62 $\frac{1}{2}$ k. za 100 franków; na Wiedeń 39 rb. 55 k. za 100 koron.

Warszawa, 6 czerwca. Z hypotecznymi słabiej, z akcjami wahająco się. Listy zast. ziemskie 4 $\frac{1}{2}$ -proc.—93; 4-proc.—88,75 (nominalnie, sprzedawcy). Listy zastawne m. Warszawy 5-proc.—100,05; 4 $\frac{1}{2}$ -proc.—91,80. Akcje: Lilpop i Rau 2295, Starachowickie 140, Rudzkie 705.

RYNKI ZBOŻOWE.

Zagranicą ogólne usposobienie mocne, zwykłowe. Płacono:

	Pszemica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W New-Yorku	133,75	—	—	—
» Londynie	102,5	—	76—78,75	62
» Berlinie	132,5	102,75	98	—

Ceny w Londynie podane są na ziarno rosyjskie.

Na rynkach rosyjskich wewnętrznych prawie ogólnie mocniej; mocniej i w portach, chociaż obroty tu w dalszym ciągu nieznaczne, gdyż popyt na ziarno zagranicę słaby. Płacono:

	Pszemica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W Warszawie	103—110	75—79	73—83	—
» Kijowie	93—94	62—66	56—66	—
» Odessie	85	59	64	49
» Libawie	—	80	—	—
» Rewlu	—	77—79	72—76	—

CHMIEL. Ceny w *Norymberdze* z dnia 7 czerwca: halletaner I — 170—180, II — 150—160, III — 140—150; targowy I — 160—175, II — 145—155, III—135—140 marek za 50 kilogramów.

MASŁO. W *Rydze* — na wywóz — I gat. 30—33 kop., II gat. 27—29 kop., III — 25—26 kop. za funt. (Sprawozd. Tow. «Samopomoc»).

OFIARY.

Na powodzin w Królestwie Polskiem: K. Obniski rb. 10; Olimpia Wiszczyńska rb. 5; Janina G. rb. 2; G. W. rb. 1 kop. 50. Razem z poprzednimi rb. 1,467.

Na kolonje wakacyjne dla chłopców: wpłynęło na ręce p. R. B. rb. 75, zebrane przez p. Grendyszyńską.

Ofiary na budowę drugiego kościoła w Odessie.

Spis 13.

Od 1 stycznia do 15 maja 1904 r.:
Od A. B. 5 rb., Auderski Mikołaj 250 rb., Barysiewicz W. 1 rb., Bejer Ignacja pamięci Lucjana 5 rb., Biskupski L. i Cudziński S. 75 rb. 50 k., Brinetti 1 rb., Bieliński Jan syn Seweryna 5 rb., Cybulski Wilhelm 25 rb., Czajkowski Izidor 30 rb., Detling 1 rb., Dranińska 1 rb., Goliszewska 5 rb., Grudziewski Kazimierz 10 rb., Hartman kanonik 45 rb. 50 k., Jemielijanow Aleksander 50 k., Iwanczenko Andrzej syn Andrzeja 2 rb., Kołaczewska Marja 3 rb., Kamieniecki Stanisław 5 rb., Kuzik N. 10 rb., Lewiński S. 10 rb., Lipkowski Józef 25 rb., Ludkiewicz K. 50 k., Lutitz M. 50 k., Ławiński Juljus 100 rb., Eubiński H. 2 rb., Maculewicz Djonizy 300 rb., Makowski Julian 50 rb., Małachowski August 5 rb., Masłowski M. 5 rb., Mocutkowska Cecylja 25 rb., Misiewicz Józef 5 rb., z testamentu ś. p. Z. O. Mosakowskiego 1,000 rb., Mycińska Zofja 5 rb., Narkiewicz S. 2 rb., Naroński E. 3 rb., Norel 5 rb., od oficjalistów Grand-Hotelu w Odessie 10 rb., Podgórski Jan 20 kop., Podziunas Piotr 5 rb., Przyłuski Antoni podporucznik 5 rb., Puksza Stanisław 20 rb., Sobańscy Piotr i Witold 200 rb., Stepanow Sergjusz 5 rb., Stecki od N. N. 275 rb., Szalepiński Aleksander 1 rb., Szemiot Wincenty 60 rb., Szykarzewski 1 rb., Traczewski-Mocutkowski Stanisław 100 rb., Trynkunas 1 rb., Vassal Aleksander 4,000 rb., Wicjowski Włodzimierz 10 rb., Zalewski Apollon 100 rb., Zylberman Leon 1 rb., Żwalewski K. 50 k., Żółkiewska Rozalja 25 rb. Zebrano w dni świąteczne podczas nabożeństw w kościele 439 rb. 87 kop. Ogółem 7,283 rb. 7 kop. od 1 stycznia do 15 maja 1904 r., a z poprzednimi (92,080 rb. 38 k.) wniesiono **99,363 rb. 45 kop.** (6375)
Towarzysz Prezesa Komitetu *Jan Borkowski.*

Redaktor i wydawca

Erazm Piltz.

Fabryka Tow. Akcyjnego

„PUSTELNIK“

POD WARSZAWĄ

wyrabia: Dachówki żłobione patentowane, trwałe i lekkie, odznaczone na wystawach w Lublinie, Wilnie i Berdyczowie dyplomami uznania i złotym medalem; Cegłę w najlepszych gatunkach: kominową, radialną, gzymosową, maszynową, kanalizacyjną, okładzinową i zwyczajną.

Fabryka podejmuje się krycia dachówką, wraz z łacieniem w Cesarstwie i Królestwie.

Zarząd i kantor fabryki w **Warszawie, Bracka 16.** Telefonu № 1160. Cenniki ze wszelkimi informacjami na każde żądanie wysyłają się gratis. (2385)

ЦИММЕРМАНЪ и БУХЛО
Zimmerman i Buchloh

Warszawa, Polna 36.

Telefon № 3018.

Specjalna fabryka dla Centralizacji zwrotnic i sygnałów, oraz pojedyncza dostawa Semaforów, Kompensatorów, hebli sygnałowych i detali do transmisji drutowej i rurowej. Również polecamy specjalne słupy do lamp tukowych. (2564)

NIEMA ZIMNYCH I WILGOTNYCH MIESZKAŃ
jeśli obsadzić w piecu
MULTYPLIKATOR * 3 Medale złote. *
OGRZEWANIA
Pat. Gasselseder i Niemecezek ogrzewa pokój w 30 m., do samej podłogi, oszczędza do 50% opał
PIECE ŻELAZNE MULTYPLIKATOROWE
nie wydzielają smędu, utrzymują ciepło 8 godzin po napałeniu.
Biuro Techniczne Dr. W. P. KŁOBUKOWSKI, inż.-chemik.
Telefon 1502. — Warszawa. — Aleja Jerozolimska 71. (2265)

W b. HERCULANUM
w Warszawie, róg Bednarskiej i Krak.-Przedmieścia otwarty został
2-gi Zakład Bronzowniczo-Galwaniczny

L. KARDASZYŃSKIEGO
urządzony podług najnowszych udoskonaleń techniki, wykonywa złączenia w ogniu i galwanicznie, srebrzenia i niklowania o 25% taniej i znacznie szybciej. Niezależnie od nowootworzonego, istniejącego od lat 15 przy ulicy Czystej № 8, pierwszy zakład dalej funkcjonuje. (2451)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju“, lub w ogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, rzucyli powoływać się na „Kraj“, jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju“.

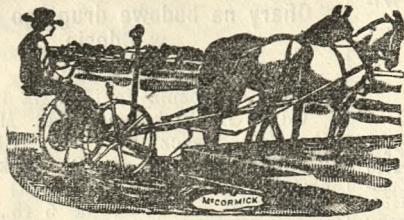
MASZYNY ŻNIWNE

FABRYKI

MC. CORMICKA

W CHICAGO

Wiązaki
Żniwiarki
Kosiarki
Żniwiarki
do kłosów



Grabie
konne
Toczeki
Części za-
pasowe
Szpagat do
wiązałek

Te chlubnie znane maszyny są stale poszukiwane przez rolników w całym państwie. O katalogi, ceny i warunki sprzedaży prosimy się zwracać pod adresem:

CYRUS H. MC. CORMICK

RYGA, ODESSA,
Plac Herdera 3. ul. Pocztowa 10.

Wyłączny reprezentant na Królestwo Polskie:

ALFRED GRODZKI

Warszawa, Senatorska 33.

(2362)

Wydawnictwa Gebethnera i Wolffa

SYMON ASKENAZY

Wczasy Historyczne

Tom II-gi. Cena rb. 2 kop. 60.

Treść: Francja a Polska. — Rozbiory. — Z czasów Stanisława Augusta. — Książę Denasow. — Alfieri. — Sprawy gdańskie. — Rosja w Galicji Wschodniej. — Emigrant w Polsce. — Henryk Sybel. — Albert Sorel. — O krytyce naukowej. — Aleksander Kłobukowski. — Przypisy.

TEGOŻ AUTORA POPRZEDNIO WYDANE:

Dwa stulecia XVIII i XIX. Wydanie 2-gie. Rb. 2 kop. 60.

Treść: Przedostatnie bezkrólewie. — Fryderyk II i August III. — Sprawa wachodnia przed wielkim sejmem. — Odgłosy Targowicy. — Przyczyny wyprawy do Moskwy. — Z działalności ministra Lubieckiego. — Cesarz Mikołaj I w Warszawie. — Przypisy.

Przymierze polsko-pruskie. Wydanie 2-gie. Rb. 1 kop. 50.

Studia historyczno-krytyczne. Wyd. 2-gie, przejrzone i popraw. Rb. 2 kop. 40.

Treść: Mably. — Poityka encyklopedystów. — Z korespondencji pruskiej. — Z korespondencji rodułnej. — Paryż przed stu laty. — Talleyranda początki. — Carlyle. — Ranke. — Taine.

Wczasy historyczne, tom I. Wydanie 2-gie. Rb. 2.

Treść: Korespondent Stanisława Augusta. — Niemy o Polsce. — Lanzun. — Pamiętniki pani Potockiej. — Szwoleżerowie. — Generał Chłapowski. — Ferrand. — Ka. Adam Czartoryski ministrem rosyjskim. — Sprawa polska przed Kongresem wiedeńskim. — Pani Lieven. — Literatura orleańska. — Stendhal dyplomata. — Merimée. — «Epik» nienawiści. — Dyplomacja rosyjska w sprawie polskiej. — Polityka naukowa. — Widoki Azji. — Pisma Wł. Spasowicza. — Stosław Łaguna. — Przypisy. (2640)

G. EHLERT

Warszawa, Senatorska № 19
I-e piętro.

Pierwsza w kraju pracownia wątków

do fonografów ze śpiewami swojskimi, oraz skład fonografów Edisona, Pathé Frères.

Zupełna wyprzedaż
GRAMOFONÓW
po cenach niższych. (2646)



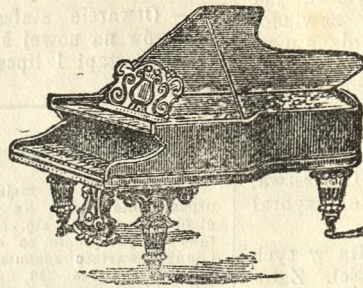
ZŁA REKOMENDACJA. — Panie dyrektorze, chciałam prosić łaski pana, czyż nie masz roboty dla mego męża?
— Niestety, obecnie bardzo mało mamy roboty.
— O, to właśnie stosowne dla mego męża.

(Flieg. Bl.)

GEBETHNER i WOLFF

Krakowskie Przedmieście № 17.

Reprezentanci następujących fabryk:



Fortepianów i Pianin: J. Blüthnera w Lipsku, Chickering and Sons w Bostonie, Gaveau, Pleyel w Paryżu, Maileckiego w Warszawie. Melodykonów: Farrand et Votey w Detroit, Mich, Doherty w Clinton, Canada, Teofila Kotykiewicza w Wiedniu. Aeolianów i Pianol: The Aeolian C-o, New-York. Organów kościelnych: Br. Rieger, na Ślązku Austryjackim.

(2341)

NA WSI. — Czemu to, Wojciechu, nie posyłacie dziecka do szkoły?
— A dyć nie bez co, jeno bez świnię, co ich niema komu paść.
— Wstydyście się tak mówić, czyż to wam świnią miłsza niż dziecko?
— Miłsza, nie miłsza, ale widzi pan, przez nauki to cłek żyć może, przez okrazy na nie. (Śmigus)

SOLEC

70-ty rok istnienia.

Wody mineralne siarczano-słone.

Sezon leczniczy trwa od 20 maja do 20 września.

Nowowznieiony, wszelkim wymaganiom higieny i komfortu odpowiadający zakład kąpielowy.

Kąpiele mineralne siarczano-słone, mułowe ogólne i częściowe, żugowe, gazowe i przez lekarza-specjalistę prowadzony dział mechano-elektroterapii i gimnastyki leczniczej.

Hotel z restauracją, salą balową i teatralną, mieszkania w willach dobrze urządzone.

Przedstawienia teatralne, koncerty, reuniony, stała orkiestra, czytelnia, przydalnia książek, gimnastyka ogrodowa, tennis, krokiet, łódka, wycieczki.

Dojazd przez KIELCE (lw. Dąbr), żądż sżosą do samego zakładu.

Wynajmować mieszkania jedynie przez kantor hotelowy!

Adres: st. poczt. STOPNICA, gub. Kieleka.

Dyrektor Dr. Włodzimierz Daniewski.

(2584)

Lekarz zakładu Dr. Feliks Krzymuski.

ZAKŁADY MECHANICZNE

E. PLAGE i T. ŁASKIEWICZ

w LUBLINIE.

Kotły parowe różnych systemów i wielkości.

Kompletne urządzenie gorzelni, rektyfikacji, krochmalarni, syropiarni, browarów i terpentyniarni.

Aparaty cukrownicze.

Maszyny do wyrobu cegły.

W ciągu ostatnich trzech lat wykonaliśmy przeszło 40 nowych gorzelni.

(2425)

5 wiorst od stacji
kolei Nadwiślań-
skiej, 5 godzin
Warsz., godzina
od Lublina.

NALECZÓW

Poczta, telegraf
i apteka na miej-
scu. Powozy na
zamówienie.
Omnibus w lecie.

Zakład leczniczy cały rok otwarty.

W sezonie letnim (od 1-go czerwca) kąpiele żelaziste (podobne do Spaa i Krynicy), błotne, gazowe, igliwiowe, elektryczne. Masaż, gimnastyka, elektryzacja-Hydroterapia. Leczenie djetetyczne (własna kuchnia pod ścisłym nadzorem lekarza). Różnego rodzaju sporty. Czytelnia i biblioteka. Wycieczki i spacerystyka. Znacznego ulepszenia w kąpielniach żelazistych i hydropatycznych oraz w parku. Dwóch stałych lekarzy, w lecie prócz nich 4-ch lekarzy i jeden lekarz-dentysta. Całodzienne utrzymanie wraz z leczeniem w internacie zakładowym około 4 rb. w lecie (3,50 w sezonie zimowym i wiosennym). Na około zakładu czterdziestu kilka willi, pensjonaty, hotel prywatny. Łatwa i obfita dostawa produktów żywności. Ceny umiarkowane.

PROSPEKTY GRATIS i FRANCO.

(2603)

Fabryka egzystuje od r. 1882.

J. ZIEMSKI,

przeniesioną została: Warszawa, Erywańska 14.

Poleca w wielkim wyborze: zaprzęgi, siodła i galanterję skórzaną. (2463)